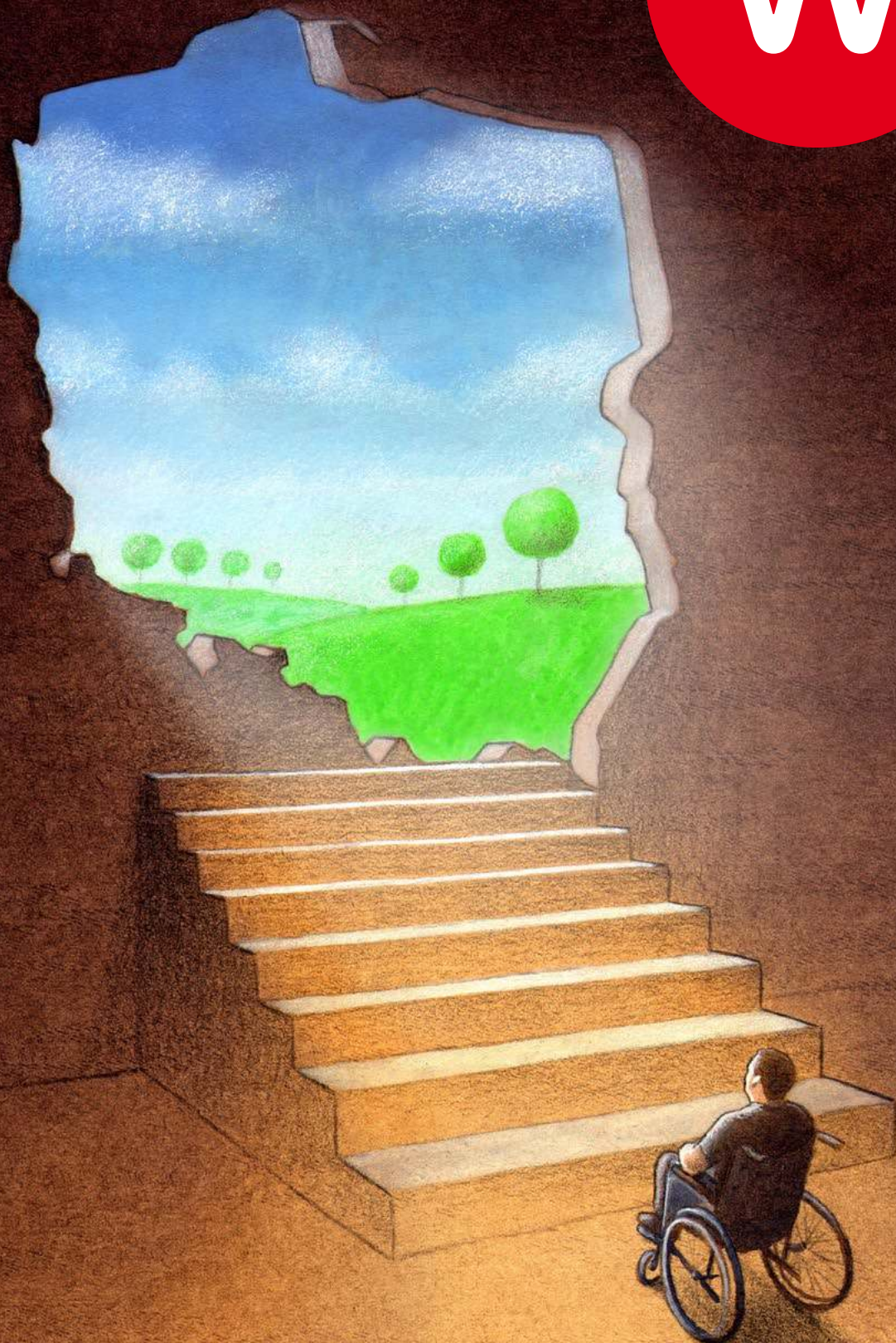


wprost.

NR 10 (59) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
12-18.03.2021 ISSN 0209-1747





NOWY HOT DOG

W OFERCIE
cafe punkt

**KIEŁBASKA
ZE ŚLIWKĄ**

.....
SOS BBQ
bez konserwantów



Na początek



Szymon Krawiec

[@SzymonKrawiec](#)

Państwo z niepełnosprawnościami

Ilustracja na okładce: Paweł Kuczyński

W połowie lutego premier Mateusz Morawiecki i wiceminister polityki społecznej i rodziny Paweł Wdówik pokazali założenia „Strategii na rzecz Osób z Niepełnosprawnościami” na lata 2021-2030. To pierwszy tak duży dokument, który w najbliższej dekadzie ma

Na początek

przynieść przełom w funkcjonowaniu osób z niepełnosprawnościami i kłaść nacisk na ich aktywizację zawodową. Obecnie

*Polska ma **JEDEN Z NAJNIŻSZYCH** **W UE WSKAŹNIK** zatrudnienia osób z orzeczeniem o niepełnosprawności, choć pracodawcy mają ustawowy obowiązek zatrudniania co najmniej 6 proc. takich pracowników.*

Przykład powinien iść z góry, dlatego Dariusz Grzędziński sprawdził, jak urzędy centralne wywiązują się z tego obowiązku.

Wyniki są przerażające. W Polsce istnieje tylko jedno ministerstwo, które spełnia 6-proc. minimum zatrudnienia osób z niepełnosprawnościami. Reszta, nawet Ministerstwo Zdrowia czy Ministerstwo Edukacji i Nauki, nawet do tego progu nie dobijają.

Co jeszcze w najnowszym numerze? Dużo miejsca poświęcamy szczepieniom. Katarzyna Pinkosz rozma-

Na początek

wia z prof. Piotrem Trzonkowskim. Immunolog apeluje, żeby nie bać się szczepionek wyprodukowanych w Chinach, Indiach czy Rosji. Z kolei Jakub Mielnik opisuje, jak Putin rozgrywa swoim Sputnikiem Europę. - Gdyby nie przesadził z truciem nowiczkami własnych obywateli, UE pewnie przyjęłaby z pocałowaniem ręki rosyjską szczepionkę na COVID. Sputnik V wprowadza na europejski rynek firma objęta amerykańskimi sankcjami, ale w jej wsparcie w UE zaangażowali się już Niemcy, niezawodni w promowaniu interesów Moskwy w Europie. – pisze.

Agnieszka Szczepańska rozmawiała z Krzysztofem Bosakiem. Lider Konfederacji opowiada o ojcowskich obowiązkach i zaletach życia w małym mieście, a także przyznaje, że bywa w restauracjach, które z powodu pandemii powinny być zamknięte. Joanna Miziołek przeprowadziła wywiad z Pawłem Piskorskim. Kiedyś zakładał Platformę Obywatelską, dzisiaj mówi, dlaczego PO się kończy.

Paulina Socha-Jakubowska rozmawiała z Małgorzatą Rozenek-Majdan. Gwiazda TVN w zeszłym

Na początek

tygodniu pojawiła się na wysokim 6. miejscu naszej listy 50 najbardziej wpływowych kobiet. Wyprzedziła o jedną pozycję Kają Godek. W rozmowie z „Wprost” Rozenek-Majdan ujawnia, co sądzi o Marcie Lempart oraz zdradza, dlaczego chciała iść z Kają Godek do sądu. Krzysztof Kwiatkowski o Berlinale, Leszek Bugajski o kobiecym pisaniu, Magdalena Pledziewicz o frankowiczach. 

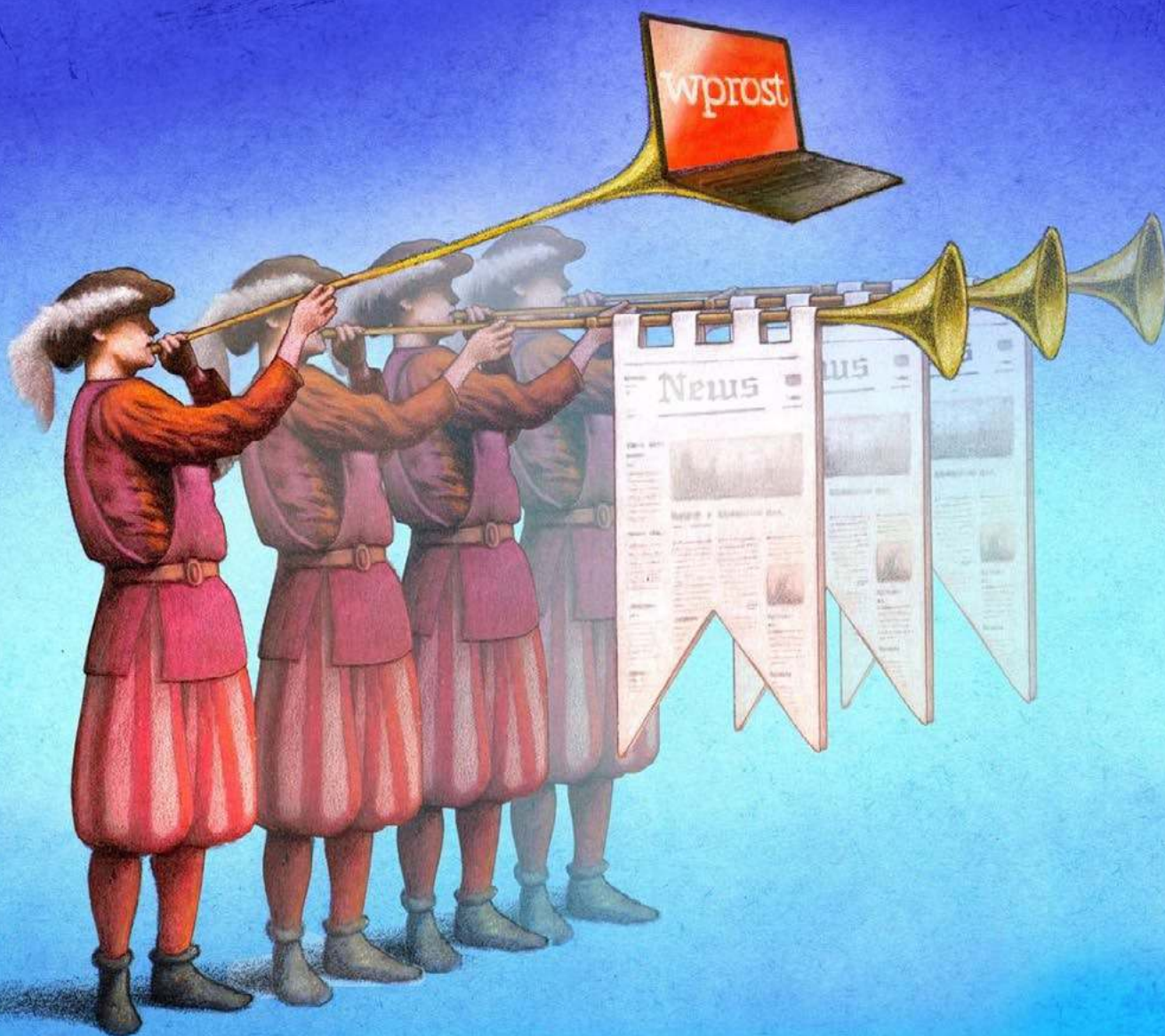
© Wszelkie prawa zastrzeżone

Naszej Koleżance

Gabrieli Keklakwyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci**Taty***składa redakcja „Wprost”*



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020

Czytaj Wprost

TW.
RANKING
WPROST
☆☆☆☆☆



24 WYGRANI I PRZEGRANI CZASU ZARAŻY

Walka z pandemią stała się najważniejszym i często jedynym tematem na rodzimej scenie. Dotychczasowe monolity polityczne zaczęły się kruszyć. Kto zyskiwał, a kto tracił w czasie tego dziwnego roku? Oto subiektywny ranking „Wprost” z wygranymi, przegranymi i jednym przypadkiem szczególnym.

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

Czytaj Wprost

14 **NIEDYSKRECJE
PARLAMENTARNE**

KRAJ

40 **NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ
ALBO PRACA**

„Strategia na rzecz Osób z Niepełnosprawnościami” to pierwszy tak duży dokument, który kładzie nacisk na aktywizację zawodową tych osób.

61 **POLITYKA POTRZEBUJE
SILNYCH GESTÓW**

Myślę, że rząd zrobi waloryzację 500 plus przed wyborami, by Polacy ponownie chcieli głosować na PiS – mówi „Wprost” Krzysztof Bosak, lider Konfederacji.



Fot. Marcin Bruniecki/REPORTER, Filip Radwański / Forum, Marcin Kaliński/PAP

77 **KŁOPOTY PLATFORMY
I BŁĘDY PIS-U**

Prezes PiS popełnia błędy i przez to łódź, którą steruje zaczęła się telepać – ocenia Paweł Piskorski, ze Stronnictwa Demokratycznego.

SPOŁECZEŃSTWO

90 **VEGA JEST JAK
MARTYNIUK, CZYLI CO
PODOBA SIĘ POLAKOM**

O tym, dlaczego „Dzień świra” uznano filmem wszech czasów – mówi socjolog dr hab. Mikołaj Cześnik z Uniwersytetu SWPS.



107 **DLA KONSERWATYSTÓW JESTEM LEWACZKĄ**

Gwiazda TVN i jedna z najbardziej wpływowych Polek 2020 wg „Wprost”, Małgorzata Rozenek-Majdan – o In vitro i o tym dlaczego trzeba walczyć o solidarność kobiet.

129 **KOMENTARZ PAULINY SOCHY-JAKUBOWSKIEJ**

BIZNES

146 **WAŻNA DATA DLA FRANKOWICZÓW – 25. MARCA**

Czekamy na uchwałę Izby Cywilnej Sądu Najwyższego, która ma wtedy zapisać i zakończyć większość rozbieżności w orzeczeniach co do kredytów.

ZAGRANICA

176 **SNY O POTĘDZE**

Są szanse na korzystne dla PiS przetarasowania w Parlamencie Europejskim. Gra toczy się teraz o to, jak zwiększyć stan posiadania i nie dać się zdominować.



189 MOSKIEWSKI SPUTNIK W EUROPIE

Rosyjską szczepionkę na COVID wprowadza na europejski rynek firma, objęta amerykańskimi sankcjami, ale w jej wsparcie w UE zaangażowali się Niemcy.

ZDROWIE

200 SZCZEPIONKI IDĄ ZE WSCHODU

Efekty rosyjskiej szczepionki

Sputnik były nawet lepsze niż porównywalnej szczepionki Astra Zeneca. Nie ma powodu, by nie ufać szczepionkom produkowanym na Wschodzie – mówi prof. Piotr Trzonkowski.

211 STRACH SIĘ NIE LICZYŁ

Agnieszka Śliwińska zdecydowała się opowiedzieć nam o drodze po życie i zdrowie, którą przechodzą kobiety decydując się na usunięcie obu piersi.



Fot. ELOISA LOPEZ / Reuters / Forum

KULTURA

**222 BERLINALE 2021:
RUMUŃSKIE PORNO
I FESTIWAL BEZ FESTIWALU**

Berlinale za nami - czy to był jeszcze festiwal filmowy, czy już tylko „wydarzenie branżowe online”. Nowy sezon stawia przed organizatorami festiwali pytanie: co dalej?

**236 KOBIE TY PISZĄ
O KOBIE TACH**

Maria Czubaszek, amerykańska księżniczka, wielbicielki Antona Czechowa – to bohaterki trzech książek, których autorki starały się zajrzeć w ich dusze i serca.

FELIETON

249 MICHAŁ WITKOWSKI

Fot. materiały prasowe



Zapraszamy do odwiedzenia nowej strony internetowej CF Source, gdzie znajdą Państwo rzetelne informacje na temat mukowiscydozy.

www.CFsource.pl

©2019 Vertex Pharmaceuticals Incorporated
| PL-20-2000042 | Marzec 2020

CF Source
Provided by
Vertex Pharmaceuticals

VERTEX
THE SCIENCE of POSSIBILITY

eprasa.pl 05b81e9be1

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M²S^{VS}

N

C^M

B

Z

a

V

N

P

U

z

C

B

S

To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

Były lider PO Donald Tusk nieustannie przyprowadza swoich kolegów o ból głowy. W minionym tygodniu, gdy Tusk pojawił się w TVN24, kierownictwo PO było pewne, że powie coś, co będzie powszechnie cytowane i przyćmi zabiegi Platformy, by zaistnieć w świadomości wyborców. Jeden z polityków opozycji opowiedział „Wprost”, że kierownictwo PO postanowiło zneutralizować występ i dlatego

To nieprawda, że...

naciskało na wywiad Rafała Trzaskowskiego, wice-szefa PO i prezydenta Warszawy, w „Gazecie Wyborczej”. Rzeczywiście oba wywiady miały miejsce 1 marca. – Chodziło o to, żeby głos Trzaskowskiego stanowił przeciwwagę dla głosu byłego szefa PO – mówi nasz rozmówca. Dodaje, że w dniu występu Tuska politycy z kierownictwa PO sprawdzali czy jego wypowiedzi są cytowane. – I cieszyli się jak dzieci, gdy cytowalności nie było. Istna piaskownica – śmieje się polityk.

Dlaczego kierownictwo PO tak się martwiło, że Donald Tusk przyciągnie uwagę opinii publicznej? – No cóż, recepta na kryzys autorstwa PO, która została niedawno przedstawiona, przeszła niezauważona. Niby wszystko zostało poprawnie wykonane, a jednak zabrakło pomysłu, który zelektryzowałby opinię publiczną – mówi polityk Koalicji Obywatelskiej. I podkreśla: – O „koalicji 276” było głośno przez kilka dni, a o recepcie na kryzys natychmiast wszyscy zapomnieli.

To nieprawda, że...

PiS z kolei jest bliskie dopracowania projektu dotyczącego partyjnych subwencji. – Słyszałem, że chcą go złożyć w Sejmie jeszcze w marcu – mówi „Wprost” znany polityk opozycji, który obawia się zmian proponowanych przez PiS. – Ich propozycje mogą być rewolucyjne dla opozycji i doprowadzić do całkowitego jej rozbicia. Bo słysząc, że projekt miałby zakładać, iż pieniądze będą przypisane do posła, a nie do partii jak jest obecnie. To by pozwoliło na nowy podział subwencji, którą partie otrzymują na działalność. Ale zarazem oznaczałoby, że jak daną formację opuści 15 posłów i założą własny klub, to będą mieli porządne finansowanie – martwi się polityk KO.

Te lęki nie są bezzasadne. Ostatnio z Koalicji Obywatelskiej odeszła trójka posłów. Na dodatek konserwatyści PO, którzy czują się coraz bardziej spychani na margines, zaczęli straszyć, że wyjdą z partii, jeżeli ta zbyt skręci w lewo. Rzec z w tym,

To nieprawda, że...

że mało kto wierzy w te pogrożki. – Nigdzie nie pójda, bo nie mają wyraźnego lidera, który zacząłby się w Sejmie rozpychać, mrugać do PSL albo do Jarosława Gowina. Poza tym mają interesy regionalne. Ich rodziny i współpracownicy są pozatrudniani w różnych miejscach i to by się skończyło jak nożem uciął – mówi nasz rozmówca z opozycji. Jego zdaniem w dzisiejszych czasach decyzja o wyjściu z takiej partii jak PO, która rządzi w wielu samorządach i ma do zaoferowania sporo posad, nie jest decyzją jednostkową. – Ty wyjdiesz, a trzydziestu twoich straci pracę – mówi nasz rozmówca. Ale gdyby tak mieli pewność pobierania subwencji na działalność, to kto wie jak by się zachowali?

Donald Tusk podobno też jest zmartwiony. Czym? O to pytamy polityka, który ostatnio z nim rozmawiał. – Donald boi się, że fundusze unijne będą tak dużym zastrzykiem gotówki dla Polski, że PiS znowu wygra wybory – mówi czołowy polityk Platformy Obywatelskiej.

To nieprawda, że...

W Platformie Obywatelskiej wciąż tli się spór ideowy po ogłoszeniu przez kierownictwo partii stanowiska zarządu wobec liberalizacji aborcji. Tymczasem politycy znaleźli już kolejne pole konfliktu, a ten dotyczy stosunku do Kościoła katolickiego. Według naszego rozmówcy PO nie powinna zbytnio krytykować Kościoła, ale pchają ją do tego środowiska opiniotwórcze i mniejsi koalicjanci. – Nie da się już oglądać liberalnych mediów, gdzie cztery materiały z rzędu dotyczą pedofilii w Kościele. Oczywiście jest to sprawa, którą w końcu trzeba rozliczyć, ale nie możemy ustawiać się w pozycji antyklerykałów zniechęcających do samej instytucji Kościoła – mówi wieloletni polityk PO. I zdradza, że wewnętrzne badania, jakie partia robiła w 2019 roku przed wyborami europejskimi, przyniosły zaskakujące wyniki. – Okazało się, że film braci Sekielskich o pedofilii w Kościele zmobilizował do pójścia do wyborów najstarszy elektorat PiS, 65 plus, z małych miasteczek – mówi znany polityk PO.

To nieprawda, że...

Natomiast prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski podobno zupełnie nie odnajduje się w roli włodarza stolicy. Jeden z naszych rozmówców z opozycji twierdzi, że ilekroć spotyka się z warszawskimi politykami PO, to natychmiast rozmowa schodzi na Trzaskowskiego. A głównie na to, jaka katastrofa decyzyjna panuje w warszawskim Ratuszu, jak się nic nie dzieje, jak to prezydenta nie ma, nie chce być, a nawet ogania się od ludzi. Istna rozpacz.

Premier zaś powołał w ubiegłym tygodniu radę 21 doradców politycznych. Wśród członków nowej rady znalazł się Marek Suski (niedawno został szefem Rady Programowej Polskiego Radia), były wojewoda mazowiecki Zdzisław Sipiera oraz jeden z najważniejszych ludzi w rządzie Beaty Szydło: Henryk Kowalczyk. Oprócz nich w nowym ciele doradczym zasiedli: Waldemar Andzel, Marek Ast, Bożena Borys-Szopa, Witold Czarnecki, Zbigniew

To nieprawda, że...

Hoffmann, Bartosz Kownacki, Leonard Krasulski, Piotr Król, Marek Kuchciński, Krzysztof Lipiec, Ewa Malik, Anna Paluch, Wojciech Szarama, Janusz Śniadek, Robert Telus, Wojciech Zubowski.

Po co premierowi grono doradców złożone głównie z „zakonu PC”? O to pytamy polityka z otoczenia Mateusza Morawieckiego. – „Zakon” chciał mieć wpływ na decyzje podejmowane w rządzie. Trzeba ich było trochę docenić, bo czuli się zapomniani. Poza tym mają stanowić obronę premiera przed pozostałymi frakcjami Zjednoczonej Prawicy, szczególnie przed ziobrystami. W ten sposób wzmacniają też jego pozycję w partii – mówi nasz informator z rządu.

Ciekawe jest to, że w tym znamienitym gronie zabrakło Beaty Szydło, byłej premier. W PiS usłyszeliśmy, że stosunki obecnej europoseł z prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim są bardzo złe. – Można by powiedzieć, że Szydło przeszła do

To nieprawda, że...

wewnętrznej opozycji. Ale ponieważ opozycja w PiS jest nielegalna, więc udała się na wewnętrzną emigrację – śmieje się rozmówca „Wprost” ze Zjednoczonej Prawicy. I dodaje, że z tego powodu była premier nie jest dziś brana pod uwagę w rozważaniach na temat obsady żadnego stanowiska. 



Fot. Andrzej Hulimka / Forum, Mateusz Włodarczyk / Forum, Jacek Domiński/Reporter, Stanisław Kowalczyk/East News, Materiały Prasowe, Olivier Matthys/Afp/East News

WYGRANI I PRZEGRANI CZASU ZARAŻY

*Ostatni rok potężnie zmienił polską politykę. 365 dni po tym, gdy zdiagnozowano u nas pierwszy przypadek zakażenia koronawirusem, walka z pandemią stała się najważniejszym i często jedynym tematem na rodzimej scenie. Wyrosła na niej nowa siła polityczna, a dotychczasowe monolity zaczęły się kruszyć. Kto zyskiwał, a kto tracił w czasie tego dziwnego roku? Oto **SUBIEKTYWNY RANKING „WPROST” Z WYGRANYMI, PRZEGRANYMI I JEDNYM PRZYPADKIEM SZCZEGÓLNYM.***



Tekst: **Dariusz Grzędziński**



Adam Niedzielski

(minister zdrowia)

Jest wśród wygranych, bo nie jest Łukaszem Szumowskim. Tyle wystarczy dziś, żeby być względnie dobrze ocenianym ministrem zdrowia. Niedzielski wprowadził do resortu trochę spokoju i powagi, które stały się deficytowe pod koniec pracy jego poprzednika. Również popełnia błędy, ale te nie są na tyle spektakularne, żeby zrobić z niego bohatera kolorowej prasy i obiekt nienawistnych spojrzeń jej czytelników. Jeśli zna jakichś instruktorów narciarstwa, nie chwali się tym głośno. Nie wyleciał na wakacje w czasie, gdy inni siedzieli w domach i coraz sprawniej komunikuje decyzje dotyczące obostrzeń. Zadanie ma mocno ułatwione, bo rolę dyżurnych „zaskaki-

waczy covidowych” upodobali sobie medyczni doradcy szefa rządu, a na ich tle Adam Niedzielski wypada jak ostoja zdrowego rozsądku i jakiegokolwiek przewidywalności.

Michał Dworczyk **(szef kancelarii premiera)**

Kolejny covidowy fighter. Szef KPRM dostał arcytrudne zadanie przekonania sceptycznych Polaków do zaszczepienia się i, o dziwo, nie poległ. Kampania informacyjna i promocyjna wokół szczepionek ruszyła planowo, spełniła swoje zadanie i to Dworczykowi trzeba zaliczyć na plus.

Trudniejszym zadaniem jest ocena organizacji tymczasowego szpitala na Stadionie Narodowym, którego Dworczyk miał być gorącym orędownikiem. Pustawy wcześniej – i drogi w utrzymaniu – obiekt ostatnio jest wykorzystywany jako punkt szczepień i być może bardziej niż dotąd przyda się w czasie trzeciej fali pandemii. Dworczykowi, jako niedawno

zakażonemu, pozostaje teraz wracać do zdrowia i dalej odgrywać rolę rządowego piorunochronu ds. szczepień. Z niewdzięcznego zadania wywiązuje się nieźle, a w przejściowych trudnościach pomaga mu być może widok na horyzoncie. W PiS mówi się, że jego ambicje sięgają wyżej niż szefowanie w KPRM.

Szymon Hołownia **(lider Polska 2050)**

To jeden z niewielu, którzy o roku pod znakiem koronawirusa mogą powiedzieć, że był dla nich bardzo udany. Gdyby nie przełożono terminu wyborów prezydenckich, Hołownia prawdopodobnie znalazłby się w II turze – i w ten sposób przyczynił się do głębokiego kryzysu w Platformie Obywatelskiej, której kandydatka notowała poparcie na granicy błędu statystycznego. Sytuację zmieniło nieco wejście do gry Rafała Trzaskowskiego, ale trzeci ostatecznie w wyborczym wyścigu Szymon Hołownia nie stracił impetu. Napisał swoją 21 książkę, tym

razem o prowadzeniu kampanii wyborczej, czym zawstydził wielu, którzy tylu książek w życiu nie przeczytali. Zapowiedział stworzenie partii i powoli ją buduje. Zapowiedział, że będzie miał w Sejmie swoje koło i rzeczywiście je ma. Ma też stabilnie wysokie poparcie w sondażach, czym pozytywnie wpłynął na resztę opozycji, bo nieruchawa ostatnio Platforma Obywatelska w ciągu kilku tygodni potrafiła zorganizować dwie duże konferencje z propozycjami programowymi. Jeśli nie straci zapału, po następnych wyborach będzie w Sejmie jedną w głównych sił.

Jarosław Gowin

(wicepremier, przywódca Porozumienia)

Miał odwagę jawnie się postawić Jarosławowi Kaczyńskiemu. W dużej mierze to dzięki jego uporowi przesunięto termin ubiegłorocznych wyborów prezydenckich i Zjednoczonej Prawicy udało się uniknąć korespondencyjnego blamażu. Gowin zapłacił za to miejscem w rządowych ławach,

ale po kilku miesiącach wrócił do gabinetu Mateusza Morawieckiego. Teraz próbuje mu się odebrać partię z jego nazwiskiem w nazwie i tu również Gowin mocno się stawia. Trudno przewidzieć końcowy efekt walki o Porozumienie i dalsze kroki Jarosława Gowina, ale nie ulega wątpliwości, że wśród niewielu pozytywnych bohaterów covidowego roku, powinno znaleźć się miejsce dla byłego bramkarza Czarnych Jasło.





PRZE GRA



NI

Łukasz Szumowski

(były minister zdrowia)

Rok temu, w pierwszych dniach i tygodniach walki z pandemią, uspokajał miliony Polaków widokiem podkrążonych oczu. Wielu chciało wierzyć, że udręczona twarz ministra zdrowia jest gwarancją spokojnego przejścia przez covidowy kryzys. Miał nie dosypiać po to, żeby spać spokojnie mogli inni. Rozwój epidemii w Polsce pokazał jednak, że Szumowskiemu zdarzyło się przysypiać w najważniejszych momentach, a skutkiem było mierne przygotowanie do radzenia sobie z tysiącami chorych. Do tego doszły niejasności związane z interesami brata i siostry, a zupełnie zabójcza politycznie okazała się znajomość z instruktorem narciarstwa

z biznesowym zacięciem. Nawet życzliwe wcześniej Szumowskiemu media zaczęły interesować się jego majątkiem czy badać jak poważnie traktował przymus poddania się kwarantannie. Minister wytrzymał na stanowisku do początków sierpnia, zaraz po odejściu wypłynął w wakacyjny rejs po ciepłych morzach i dotąd nie wrócił z niego do bieżącej polityki.

Mateusz Morawiecki

(premier)

Mówiło się, że jesienią 2020 r. miał wejść do ścisłego kierownictwa PiS. Zamiast tego, do rządu wszedł mu Jarosław Kaczyński. Po to m.in., żeby zaprowadzić tam trochę porządku, bo Mateusz Morawiecki z utrzymaniem dyscypliny w swoim gabinecie miał coraz większe problemy. Ruch Kaczyńskiego spowodował, że premier – już wcześniej lekceważony przez niektórych ministrów – jeszcze bardziej stracił na znaczeniu. Stratę sondażową zanotowały też rząd, którym kieruje oraz partia, z której nadania

rządzi. Od marca 2020 r. spadek poparcia w obu przypadkach jest na tyle zauważalny, że coraz głośniej mówi się o ewentualnym następcy Morawieckiego. Chętni są w PiS, ale bardziej prawdopodobny – przynajmniej do bardzo niedawna – wydawał się kierunek biznesowy. Z Nowogrodzkiej płyną jednak sygnały, że do zmiany premiera na razie nie dojdzie, a sam Morawiecki niebawem przedstawi założenia „Nowego Polskiego Ładu” i tym samym uspokoi sytuację. Z tych samych okolic słychać jednak, że Jarosław Kaczyński bywa dziś bardziej gwałtowny niż kiedyś.

Jadwiga Emilewicz **(była wicepremier)**

Rok temu była wicepremierem i ministrem rozwoju. Lansowana na rządową prymuskę, która sprawnie miała rozwiązywać problemy poturbowanych przez COVID-19 przedsiębiorców. Zamiast tego zdążyła ich skutecznie do siebie zrazić – ale nie to stało się przyczyną jej odejścia z rządu. Zniknęła z gabinetu Mate-

usza Morawieckiego pod koniec września 2020 r., żeby zrobić miejsce powracającemu do rządu Jarosławowi Gowinowi. Przy okazji zniknęła też z partii Gowina. A kiedy w połowie stycznia Polacy spędzali ferie przed telewizorem, wyjechała z synami na narty. Wielu odkryło wtedy ze zdziwieniem, że nie bardzo jest jak ukarać i zdegradować Emilewicz, bo obecnie jest ona zaledwie bezpartyjną posłanką wspierającą klub PiS.

Patryk Kukiz

(lider ruchu Kukiz'15)

Częściej poszukiwany niż obecny w grze. Miał olbrzymią konkurencję, ale ostatecznie to on znalazł się w naszym zestawieniu jako świetny przykład kogoś, kto się w polityce całkiem zagubił. Jesienią 2019 r. wskazywany był jako ten, który dał PSL-owi nowy impuls i dzięki zawartej koalicji pozwolił chłopskiej partii wziąć mandaty w dużych miastach. Jesienią 2020 r. był już poza tą koalicją. Nie z własnej woli.

Przez długie tygodnie zupełnie nieobecny. Rzadko wykorzystuje szanse wynikające z potknięć PiS. Przez prawie 1,5 roku w Sejmie złożył ledwie trzy interpelacje, ani razu nie zabrał głosu z mównicy, za to udziela się m.in. w Polsko-Kirgistańskiej Grupie Parlamentarnej oraz w Zespole Przyjaciół Zwierząt. Nie porzucił marzenia o JOW-ach i sędziach pokoju. Ostatnio miał do nich przekonywać Andrzeja Dudę, ale chyba bez świadomości, że sprawczość prezydenta jest dziś na podobnym poziomie, co jego.



NIE SKŁA SYFI KO WA NY



Fot. Wojciech Stróżyk/REPORTER

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Andrzej Duda (prezydent)

Przetrwał rekordowo długą kampanię i zwyciężył w wyborach prezydenckich w 2020 r. To niewątpliwie sukces. Od tego czasu sprawia jednak wrażenie polityka pogodzonego z tym, że jego misja dobiegła końca – i skupia się na spokojnej konsumpcji przywilejów drugiej kadencji. Rzadko obecny w debacie publicznej, a gdy już wychodzi z jakąś inicjatywą (np. Radą ds. Ochrony Zdrowia), nie staje się to tematem wielu dyskusji. Z jego Pałacu miały wypłynąć propozycje kompromisowych rozwiązań ws. wyboru nowego RPO i przepisów aborcyjnych, ale w PiS nie ma wielu, którzy na nie oczekują. Dlatego w rankingu „Wprost” Andrzej Duda jest niesklasyfikowany. W roku, który minął nam pod znakiem koronawirusa, prezydent RP zostaje zawieszony pomiędzy wygranymi i przegranymi. 

NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ ALBO PRACA

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*W połowie lutego premier Mateusz Morawiecki i wiceminister polityki społecznej i rodziny Paweł Wdówik pokazali **ZAŁOŻENIA „STRATEGII NA RZECZ OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI”** na lata 2021-2030. To pierwszy tak duży dokument, który w najbliższej dekadzie ma przynieść przełom w funkcjonowaniu osób z niepełnosprawnościami i kłaść nacisk na ich aktywizację zawodową.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Obecnie Polska ma jeden z najniższych w UE wskaźnik zatrudnienia osób z orzeczeniem o niepełnosprawności, choć pracodawcy mają ustawowy obowiązek zatrudniania co najmniej 6 proc. takich pracowników. Przykład powinien iść z góry, dlatego sprawdziliśmy, jak urzędy centralne wywiązują się z tego obowiązku. Efekt?

W przypadku osoby z niepełnosprawnością szansa na zatrudnienie przez państwo jest minimalna.

Strategia ma przynieść efekty w ciągu dekady

– Rozpoczynamy nowy etap w polityce państwa. Strategia na rzecz osób z niepełnosprawnościami to jest mapa drogowa dla polityk krajowych. Ona opiera się na wdrożeniu konwencji o prawach osób niepełnosprawnych, to coś, na co osoby niepełnosprawne bardzo czekały – mówił w lutym wiceminister polityki społecznej i rodziny Paweł Wdówik. Przyjęcie „Strategii na rzecz Osób z Niepełnosprawnościami”, choć w pewnym stopniu wymuszone przez Unię Europejską, jest krokiem w dobrym kierunku i w przyszłości ma się przyczynić do lepszej aktywizacji kilkumilionowej rzeszy Polaków z niepełnosprawnościami. Przyjmuje się, że dziś jest ich około 3 milionów, choć liczba ta nie jest dokładna, bo dotyczy wyłącznie tych, u których formalnie potwierdzono uszczerbek na zdrowiu. Tylko 28 proc. osób z niepełnosprawnościami, które są w wieku produkcyj-

nym, znajduje w naszym kraju zatrudnienie. To dane zawstydzające, bo średnia unijna sięga niemal 50 proc. Polska ma się zbliżyć do tego pułapu dopiero w 2030 r. Brak zatrudnienia dla osób z niepełnośprawnosćmi to, poza skutkami społecznymi, także bardzo wymierne skutki ekonomiczne. Zgodnie z przepisami, pracodawcy zatrudniający więcej niż 25 osób mają obowiązek zatrudniać co najmniej 6 proc. osób z niepełnosprawnością. Jeżeli to kryterium nie jest spełnione, Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych pobiera daninę za każdy nieobsadzony przez osobę niepełnosprawną etat. To równowartość 40,65 proc. przeciętnego wynagrodzenia.

Ministerstwa nie zatrudniają

Daninę płacą firmy prywatne, ale też pracodawcy państwowi, którzy o środki publiczne powinni dbać szczególnie i poprzez spełnianie 6-procentowego kryterium unikać wpłacania kar na PFRON. Czy tak się dzieje? O poziom zatrudnienia osób z niepełno-

**Zatrudnienie niepełnosprawnych
w urzędach – wymóg ustawowy** **6,00%**

**Ministerstwo Rodziny
i Polityki Społecznej** **9,78%**

Ministerstwo Sprawiedliwości **3,83%**

Ministerstwo Zdrowia **3,02%**

Ministerstwo Klimatu i Środowiska **3,19%**

Ministerstwo Edukacji i Nauki **3,05%**

sprawnościami zapytaliśmy 15 ministerstw, Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, Kancelarię Prezydenta, urząd m. st. Warszawy, Mazowiecki Urząd Wojewódzki, Podkarpacki Urząd Wojewódzki i władze Zamościa. Pytaliśmy również o działania podejmowane w celu zwiększenia zatrudnienia osób z orzeczeniem. Odpowiedzi, które nadeszły do redakcji „Wprost” pokazują skalę problemu, jakim jest w naszym kraju efektywna aktywizacja zawodowa.

Jedynym resortem wypełniającym 6-procentowe minimum zatrudnienia okazało się Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej. „(...) Według danych sprawozdawczych w miesiącu styczniu bieżącego roku przekroczyło wymagany przepisami wskaźnik zatrudnienia osób niepełnosprawnych. Wskaźnik ten osiągnął poziom 9,782 – w stosunku do wymaganego przepisami poziomu 6,0. Ponadto informujemy, że nasz urząd jest pracodawcą równych szans” – napisano w odpowiedzi. Warto dodać, że resort rodziny to miejsce pracy wiceministra Pawła Wdówika, czyli polityka odpowiedzialnego za przygotowanie i wdro-

**Zatrudnienie niepełnosprawnych
w urzędach – wymóg ustawy 6,00%**

**Ministerstwo Rolnictwa
i Rozwoju Wsi 2,73%**

Ministerstwo Finansów 3,10%

Ministerstwo Spraw Zagranicznych 1,00%

Ministerstwo Aktywów Państwowych 1,77%

żenie „Strategii na rzecz Osób z Niepełnosprawnościami”. Jak wygląda wskaźnik zatrudnienia w pozostałych ministerstwach?

W Ministerstwie Sprawiedliwości w styczniu 2021 r. zatrudnionych było 3,831 proc. osób orzeczenie o niepełnosprawności. Resort kierowany przez Zbigniewa Ziobrę wskazał, że „współpracuje z dwoma organizacjami zajmującymi się aktywizacją zawodową osób niepełnosprawnych i każde ogłoszenie o naborze na wolne stanowisko w służbie cywilnej w ministerstwie przekazywane jest do tych organizacji”.

W Ministerstwie Zdrowia wskaźnik zatrudnienia osób z niepełnosprawnością także nie osiągnął poziomu 6 proc. Według danych za styczeń 2021 było ich zaledwie 3,02 proc. Ministerstwo podkreśliło, że „w ogłoszeniach o wolnych stanowiskach pracy zachęca do składania aplikacji osoby niepełnosprawne” oraz, że „zgodnie z przepisami ustawy o służbie cywilnej osoby niepełnosprawne mają pierwszeństwo w zatrudnieniu, o ile znajdują się w gronie pię-

**Zatrudnienie niepełnosprawnych
w urzędach – wymóg ustawy 6,00%**

Ministerstwo Klimatu i Środowiska 3,19%

Kancelaria Prezesa Rady Ministrów 2,24%

Kancelaria Prezydenta 4,77%

Urząd m. st. Warszawy 2,81%

Mazowiecki Urząd Wojewódzki 5,53%

ciu najlepszych kandydatów wyłonionych w toku naboru i przedstawionych dyrektorowi generalnemu w celu zatrudnienia wybranego kandydata”. Do tego ostatniego zapisu wrócimy w dalszej części tekstu.

Pozytywnie nie wyróżniło się Ministerstwo Klimatu i Środowiska. W MKiŚ odsetek zatrudnienia osób z niepełnosprawnością wynosi 3,19 proc. Również ten resort podkreślił, że zachęca osoby z niepełnosprawnościami do udziału w kolejnych rekrutacjach i pamięta o pierwszeństwie zatrudnienia, jeżeli kandydat z orzeczeniem znajdzie się wśród najlepszych. „Nasz urząd jest pracodawcą równych szans i wszystkie aplikacje są rozważane z równą uwagą bez względu na płeć, wiek, niepełnosprawność, rasę, narodowość, przekonania polityczne, przynależność związkową, pochodzenie etniczne, wyznanie, orientację seksualną czy też jakąkolwiek inną cechę prawnie chronioną” – zaznaczyło ministerstwo środowiska.

Ministerstwo Edukacji i Nauki poinformowało, że obecnie zatrudnia 3,05 proc. osób z niepełnospraw-

nością. Resort ministra Przemysław Czarnka zapewnił, że „na bieżąco i w miarę możliwości (ograniczenia zw. z epidemią), prowadzi działania mające na celu podniesienie liczby zatrudnionych osób z niepełnosprawnościami”. W tym celu zwrócono się m.in. do sześciu organizacji – Polskiego Forum Osób Niepełnosprawnych, Fundacji Aktywizacja, Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji „Sprawni w pracy”, Polskiego Związku Sportu Niepełnosprawnych „Start” i Stowarzyszenia „SPOZA”. Na złożoną przez MEiN propozycję współpracy odpowiedziały Polski Związek Sportu Niepełnosprawnych „Start” i, Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji „Sprawni w pracy”. Ministerstwo poinformowało również, że „stara się by pracownicy resortu byli wyczuleni przy obsłudze petentów z niepełnosprawnościami na różne ich ograniczenia związane z ich niepełnosprawnością” oraz dostosowuje swoje budynki do potrzeb osób z niepełnosprawnością.

Zaledwie 2,73 proc. ogółu zatrudnionych w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi to osoby z niepeł-

nosprawnością. Tu także w odpowiedzi na nasze pytania pojawiła się wzmianka o zachęcaniu osób z niepełnosprawnością do odpowiadania na oferty pracy oraz o pierwszeństwie zatrudnienia. Resort rolnictwa, podobnie jak m.in. MEiN, bierze też udział w projekcie „Czas na staż – program aktywizacji zawodowej osób z niepełnosprawnościami” realizowanym w ramach programu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych „Stabilne zatrudnienie – osoby niepełnosprawne w administracji i służbie publicznej”.

Dokładnej informacji o poziomie zatrudnienia osób z niepełnosprawnościami **NIE UJAWNIŁO MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ.**

Służby prasowe ministra Mariusza Błaszczaka poinformowały jedynie, że jest to odsetek mniejszy niż wymagane 6 proc. Odpowiedź na pytania „Wprost” zawierała również formułkę o zachętach do

udziału w procesie rekrutacji oraz ministerstwie wolnym od dyskryminacji.

Ministerstwo Finansów poinformował nas o tym, że jest „pracodawcą równych szans”. Wskaźnik zatrudnienia osób z niepełnosprawnością wyniósł tam jednak ledwie 3,1 proc. Resort zaznaczył, że niepełnosprawni kandydaci mogą liczyć na indywidualne podejście w trakcie rekrutacji, a ponadto nie ma przeszkód, by kandydat „używał dodatkowych urządzeń lub udogodnień, których potrzebuje”.

Osoby z niepełnosprawnością nie mają poważnych szans na karierę w dyplomacji. Z odpowiedzi Ministerstwa Spraw Zagranicznych wynika, że zaledwie 1 proc. stanowią pracownicy z orzeczeniem o niepełnosprawności. Zapewniono nas jednak, że „Biuro Spraw Osobowych MSZ wysyła powiadomienia o prowadzonych naborach w służbie cywilnej MSZ do organizacji pozarządowych aktywizujących zawodowo osoby niepełnosprawne, zgodnie z listą mailingową przekazaną przez Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intellektualną

(PSONI)”. W przyszłości planowane jest nawiązanie współpracy z kolejnymi podobnymi organizacjami.

Niewiele lepiej niż w MSZ jest w Ministerstwie Aktywów Państwowych. Ministerstwo Jacka Sasina zatrudnia obecnie tylko 1,77 proc. pracowników z niepełnosprawnością. Odpowiedź na nasze pytania zawierała dodatkowo standardowe informacje o zachętach rekrutacyjnych, pierwszeństwie zatrudnienia oraz możliwości zgłaszania szczególnym potrzeb w procesie rekrutacji. „MAP uczestniczy również w projekcie >Stażysta-pracownik-specjalista: wzmocnienie kompetencji zawodowych osób z niepełnosprawnościami poprzez staże w administracji publicznej<, realizowanym w ramach programu >Stabilne zatrudnienie – osoby niepełnosprawne w administracji i służbie publicznej<” – podkreślono.

Na pytania „Wprost” o poziom zatrudnienia osób z niepełnosprawnością nie odpowiedziały: Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej, Ministerstwo Infrastruktury, Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa

” TAKICH LUDZI SĄ W POLSCE MILIONY
*i przy dzisiejszych możliwościach orga-
nizacyjnych ich potencjał zawodowy
nie jest odpowiednio wykorzystany -
mówi dr Rafał Bakalarczyk.*

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Narodowego i Sportu, Ministerstwo Rozwoju, Pracy i Technologii oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Ostatnie dane o łącznej liczbie osób zatrudnionych w ministerstwach pochodzą z połowy 2018 r. Wtedy, z wyłączeniem MSWiA, na etatach zatrudniano ok. 12 tys. osób. Przyjmując, że w resortach, które nie ujawniły, ilu zatrudniają pracowników z niepełnosprawnością, wskaźnik – tak jak w pozostałych – waha się od ok. 1 do ok. 3 proc., ministrowie dają pracę około 300 osobom z orzeczeniem o niepełnosprawności.

Prezydent i premier do poprawy

Wymogu 6 proc. zatrudnienia osób z niepełnosprawnościami nie spełniają również Kancelarie Premiera i Prezydenta. „Wskaźnik zatrudnienia osób niepełnosprawnych w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w styczniu 2021 r. wynosił 2,24%. W bieżącym roku będziemy kontynuować oraz inicjować kolejne działania prowadzące do zwiększenia zatrudnienia w KPRM osób z niepełnosprawnościami” – poinform-

mowało Centrum Informacyjne Rządu na zakończenie wiadomości, w której wymieniono szereg działań podejmowanych przez KPRM na rzecz poprawy sytuacji. Nieco bliżej osiągnięcia 6-procentowego kryterium jest otoczenie prezydenta Andrzeja Dudy. Wskaźnik zatrudnienia pracowników z niepełnosprawnością wynosi tam 4,77 proc. „Jednocześnie informujemy, że zatrudnione osoby zajmują różnorodne stanowiska pracy, w tym kierownicze, doradcze, eksperckie i samodzielne. Podkreślić także należy, że od lipca 2019 r. wśród etatowych doradców Prezydenta RP działa także Doradca ds. osób z niepełnosprawnością” – zaznaczono w odpowiedzi z KPRP.

Problem bez barw politycznych

Daleko do osiągnięcia wskaźnika 6 proc. zatrudnienia osób z niepełnosprawnościami jest w Urzędzie m. st. Warszawy. Urzędnicy Rafała Trzaskowskiego informują, że w styczniu 2021 r. „wskaźnik PFRON” wyniósł tam zaledwie 2,8111 proc. Władze stolicy

zapewniają jednak, że organizują staże i praktyki dla osób z orzeczeniem o niepełnosprawności oraz współpracują z Urzędem Pracy m. st. Warszawy. „Urząd m.st. Warszawy realizuje również w latach 2020 - 2022 projekt „Equal chances – equal work” („Równe szanse – równa praca”), którego celem jest wyrównywanie szans osób z niepełnosprawnościami ubiegających się o zatrudnienie, tworzenie lepszych warunków pracy dla takich osób, a także wyposażenie pracowników Urzędu w kompetencje współpracy z osobami z niepełnosprawnościami” – zaznaczono.

*Sprawdziliśmy też, czy **NISKI WSKAŹNIK ZATRUDNIENIA OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ** nie jest na poziomie samorządu domeną jednej opcji politycznej.*

Na nasze pytania nie odpowiedzieli jednak urzędnicy z Zamościa, czyli największego miasta prezydenckiego, w którym rządzi Prawo i Sprawie-

dliwość. Odpowiedź nadeszła za to z Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego, który obok resortu rodziny i polityki społecznej, jako jedyny osiągnął 6 proc. próg zatrudnienia osób z niepełnosprawnościami. „Jednym z priorytetów działania tutaj. Urzędu było stworzenie dobrych warunków dla osób niepełnosprawnych (zarówno pracowników jak i klientów zewnętrznych)” – podkreślili urzędnicy z Podkarpacia.

Kryterium nie spełnia Mazowiecki Urząd Wojewódzki, gdzie w styczniu 2021 r. zatrudnionych było 5,53 proc. osób z orzeczeniem, ale urzędnicy z Mazowsza podkreślili, że nie są zobligowani do dokonywania wpłat na PFRON z „uwagi na zatrudnianie osób z niepełnosprawnością ze schorzeniami szczególnie utrudniającymi wykonywanie pracy”. Wśród nich znalazło się 5 osób z niepełnosprawnością intelektualną – 2 osoby z zespołem Downa oraz 3 osoby z innymi niepełnosprawnościami intelektualnymi. Przy MUW warto się zatrzymać i docenić postęp, jaki dokonał się w urzędzie przy stołecznym

Placu Bankowym. Jeszcze kilka lat temu osoby z orzeczeniem o stopniu niepełnosprawności, które brały udział w rekrutacji i przechodziły do finałowej stawki, mogły usłyszeć, że „w zasadzie powinny zostać zatrudnione, ale nie zostaną, bo tutaj jednak trzeba ciężko pracować”. Jedną z takich osób był autor tego tekstu.

Niewykorzystany potencjał

– Wymóg zatrudniania 6 proc. osób z niepełnosprawnościami na pewno nie jest zbyt wyśrubowany. Takich ludzi są w Polsce miliony i przy dzisiejszych możliwościach organizacyjnych ich potencjał zawodowy nie jest odpowiednio wykorzystany. Istnieje bardzo duża rezerwa i wystarczy popatrzeć np. na wskaźniki unijne, żeby zobaczyć wyraźną różnicę w poziomach zatrudnienia. Oczywiście, nie wszystkie osoby z niepełnosprawnościami mogą być zatrudnione ze względu na różnego rodzaju deficyty, ale mamy dużą grupę osób z niepełnosprawnością w stopniu lekkim czy umiarkowanym, które byłyby w stanie

znaleźć pracę w urzędach, gdyby tylko odpowiednio o to zadbano – skomentował ustalenia „Wprost” dr Rafał Bakalarczyk, współredaktor naczelnny pisma „Polityka senioralna”, członek komisji ekspertów ds. osób starszych przy RPO, badacz zajmujący się polityką senioralną, rodzinną i wobec osób z niepełnościami. Wskazał na raport Najwyższej Izby Kontroli „O (nie)zatrudnianiu osób niepełnosprawnych przez pracodawców publicznych” z 2019 r.

W raporcie sprzed niecałych dwóch lat wskazano na szereg zaniedbań i podkreślono wyraźnie, że jednostki administracji publicznej oraz państwowe osoby prawne w zdecydowanej większości nie podejmowały skutecznych działań w celu zatrudnienia osób z niepełnościami, choć Polska zobowiązała się do tego w 2012 roku. 

POLITYKA POTRZEBUJE SILNYCH GESTÓW

Fot. Marcin Bruniński/REPORTER

*Myślę, że **RZĄD ZROBI WALORYZACJĘ 500 PLUS, ALE DOPIERO W 2023 ROKU**, przed wyborami, by Polacy ponownie chcieli głosować na PiS. Program nie przełożył się na dzietność, bo był oparty o założenia socjalne i polityczne a nie demograficzne – mówi „Wprost” **KRZYSZTOF BOSAK**. Lider Konfederacji opowiada też m.in. o ojcowskich obowiązkach i zaletach życia w małym mieście, a także przyznaje, że bywa w restauracjach, które z powodu pandemii powinny być zamknięte.*



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska-Szczepańska**

Wielu myślało, że to żart. A jednak Grzegorz Braun chce wystartować w wyborach na prezydenta Rzeszowa.

Jest poważnym kandydatem i jako poseł z okręgu, i jako postać rozpoznawalna na Podkarpaciu.

W tym regionie ani PiS ani Konfederacja raczej nie mają wielkich szans.

Z pokorą podejźmiemy do każdej decyzji wyborców. Natomiast Grzegorz Braun jest doświadczonym liderem i pokazał, że potrafi osiągać dobre wyniki



Krzysztof Bosak

– polityk, poseł na Sejm RP w latach 2005-2007 i od 2019. Działacz Młodzieży Wszechpolskiej (prezes 2005-2006), jeden z liderów Konfederacji Wolność i Niepodległość. Startował w wyborach prezydenckich.

w wyborach. Przypomnę, zaskakujący dla wielu lokalnych elit samorządowych, dobry wynik w Gdańsku – 12 proc. Wierzę, że i w Rzeszowie pozytywnie zaskoczy.

Łatwo nie będzie. Rezygnujący z fotela prezydenta miasta Tadeusz Ferenc namaścił na swojego następcę Marcina Warchoła z Solidarnej Polski.

Liczę, że dojdzie do drugiej tury, a tam może rozegrać się ciekawe starcie między Grzegorzem Braunem a np. Marcinem Warchołem.

Tymczasem Janusz Kowalski z Solidarnej Polski robił do pana podchody, twierdził, że SP mogłaby pójść do wspólnych wyborów z Konfederacją.

Nie ma takiego tematu. Solidarna Polska jest częścią obozu rządzącego, uczestniczą w rzeczach, które krytykujemy. Jeśli ludzie Ziobry stwierdzą, że przebrała się miarka i nie podoba im się sposób rządzenia przez PiS, wtedy zapraszamy do opozycji. Na razie jednak nie mam sygnałów, by Janusz Kowalski chciał się odłączać od Solidarnej Polski. Nie mylmy wypowiedzi w mediach z polityką. W

ten sposób nie zawiązuje się współpracy politycznej.

Czy na spotkaniach wyborczych z mieszkańcami Rzeszowa Grzegorz Braun włoży wreszcie maseczkę?

Nie sędzę. Jest konsekwentny w tej sprawie.

To mało rozsądne. Zakażeń jest coraz więcej – już ponad 15 tys. a minister zdrowia głośno mówi o trzeciej fali koronawirusa.

Nie wiem, na jakiej zasadzie media rozróżniają te fale. Od roku mamy do czynienia z rozprzestrzenianiem się wirusa i moim zdaniem to jest proces ciągły.

Pan chyba specjalnie się go nie obawia.

COVID-19 to choroba dla większości niegroźna, a dla mniejszości poważna. Trudno jest przewidzieć jej przebieg i kogo dopadnie, więc jakieś obawy mam. Jednak obecnie bardziej niepokoją mnie szkody wyrządzone pod pretekstem ratowania społeczeństwa przed pandemią. Zostały przekroczone wszelkie granice rozsądku, jeśli chodzi o skalę dezorganizacji życia społeczno-gospodarczego.

Jeden z pana politycznych kolegów, Sławomir Mentzen, pochwalił się ostatnio zdjęciem z restauracji. Siedział i jadł hamburgera. Pan też stołuje się w lokalach, które mimo obostrzeń przyjmują gości?

Zdarza się, jeśli dostanę takie zaproszenie od właścicieli obiektu.

*Są restauratorzy, którzy po cichu przyjmują klientów i jeśli ktoś jest otwarty na taką propozycję, **NIE WIDZĘ POWODU, BY Z TEGO NIE SKORZYSTAĆ.***

Szczególnie, gdy jestem na wyjeździe i ktoś stara się mnie ugościć. To kwestia nie tylko pomocy lokalnemu biznesowi, ale także uprzejmości wobec gospodarzy, uszanowania ich wysiłku.

Ale zdjęciami się pan nie chwali.

Bo akurat tam, gdzie byłem, właściciele bali się publikowania takich fotografii. Czują się zastraszeni. Tylko jednostki są w stanie publicznie postawić się rządowi, większość woli nie zwracać na siebie uwagi.

Panu, rozumiem, też na tym nie zależy.

Łamanie obostrzeń nie jest dla mnie esencją polityki. Skupiam się na szukaniu propozycji programowych, przepisów, które pokazywałyby moją inicjatywę. Skupiam się na pokazywaniu społeczeństwu, jak mogę pozytywnie zmienić prawo.

Ostatnio zainteresował się pan branżą motoryzacyjną.

To prawda. Rząd zmienia niekorzystnie treść przepisów akcyzowych, a ja pracuję nad alternatywnymi rozwiązaniami.

Jednak do mediów przebijają się mało poważne przekazy ze strony Konfederacji. Grzegorz Braun paraduje w tłumie bez maseczek, a członek Rady Liderów Konfederacji nazywa rzecznika ministra zdrowia „pajacem z rządu”. Taki język dyskusji politycznej panu odpowiada?

Nie ma nic niewłaściwego w stosowaniu dosadnego języka. Polityka potrzebuje silnych gestów i zróżnicowanych głosów, które trafiają do różnych grup. Po drugie, jeśli ktoś jest przesadnie stonowany

i grzeczny, jego głos nigdzie się nie przebije. Komunikaty, które zawierają kontrowersje czy mocniejsze słowo łatwiej zyskują rezonans niż przemyślane merytoryczne inicjatywy. Zdjęcie z hamburgerem ma niestety większą moc niż bieżące komentarze Sławomira Mentzena w sprawach podatkowych.

Współpraca z korwinowcami do najłatwiejszych nie należy.

Bez naszej wspólnej pracy, nie byłoby nas w Sejmie. W każdym zespole są różne charaktery, a bez umiejętności pracy zespołowej nie ma efektów.

Dogaduje się pan z Januszem Korwin-Mikkem?

To jeden z najaktywniejszych posłów. Wystarczy spojrzeć na statystykę jego wystąpień w Sejmie.

Zdarza się, że przysypia podczas posiedzeń.

Zdarza się, że przymyka oczy podczas obrad, ale niech nas nie mylą pozory – jednocześnie z pełną uwagą śledzi przebieg dyskusji. Doskonale wychwytuje niekonsekwencję czy brak logiki wypowiedzi. Ma więcej trzeźwości umysłu niż niejeden czterdziestolatek w Sejmie.

Panu z kolei złośliwcy wytykali ostatnio, że inaczej pan wygląda podczas konferencji. To efekt zmęczenia?

Kampanie wyborcze i prowadzenie życia politycznego to czasami spanie po 4 godziny na dobę, ogromny wysiłek. Można się pośmiać, ale jest granica między szyderstwem a żartami.

Ma pan trzymiesięcznego syna. Daje panu wkość?

Muszę powiedzieć, że syn jest doskonałym pretekstem do spędzania większej ilości czasu w domu. Paradoksalnie teraz odpoczywam nieco dłużej. Życie aktywnego polityka to nie jest praca od 8 do 16. To często wieczorne narady, ciągłe śledzenie mediów, wyjazdy weekendowe. Teraz bardziej limituję czas, który poświęcam pracy.

Jest pan pomocnym mężem?

Na tyle ile mogę pomagam żonie, ale główny ciężar opieki nad niemowlęciem spoczywa na kobiecie. Gdyby nie wysiłek Kariny, moja aktywność polityczna nie byłaby możliwa. Niemniej, staramy się dzielić obowiązkami.

Ogrom tych obowiązków pana zaskoczył?

Nie, ale sędzę, że wszystko zależy od tego, jakim kto wcześniej żył tempem. Ja przez wiele miesięcy potrafiłem pracować po kilkanaście godzin, dlatego teraz to

*obciążenie związane z wychowaniem dziecka mnie nie przeraża. Wręcz przeciwnie, myślę, że wielu młodych **MĘŻCZYZN PRZESADNIE STRASZY SIĘ** obowiązkami rodzinnymi.*

Niesłusznie?

Pewnie jest grupa mężczyzn, która jest rozleniwiona i odpowiedzialność, która w ich życiu się pojawia, głęboko zmienia ich życie. Ale aktywny, zaradny i ciężko pracujący młody mężczyzna jest w stanie bez problemu podołać wszystkim obowiązkom, a obok obowiązków jest masa radości. Być może przez to straszenie wiele osób odsuwa decyzję o dzieciach.

Zdarza się, że młodzi ojcowie popadają też w praco-
holizm.

Bywa, że praca jest świetnym pretekstem do ucieczki z domu, ale to już każdy sam sobie powinien rozważyć, czy aby na pewno to jest dobra recepta na udane małżeństwo.

Planuje pan powiększenie rodziny?

To naturalne, chyba każdy kto zakłada rodzinę chce, aby się powiększała.

Nie wszyscy chcą. Niektórzy boją się, czy będzie ich stać na mieszkanie, dobrą pracę. Czy zarobią na tę rodzinę.

Rolą rodziców jest przede wszystkim zapewnienie miłości. Kiedyś jako społeczeństwo byliśmy znacznie biedniejsi i jednocześnie mieliśmy więcej dzieci. Jeśli dziecko jest kochane, będzie potrafiło w dorosłym życiu zadbać i o siebie, i o rodziców.

Chciałby pan mieć rodzinę wielodzietną?

To nie są rzeczy, które da się zaplanować, wszystko zależy od możliwości, zdrowia, jak życie się ułoży. Nie chcę nic deklarować. Ale widzę wiele plusów takich rodzin. Znajomi, którzy mają gromadkę dzieci, przyznają, że łatwiej wychować dziecko, które

ma więcej rodzeństwa. W większej grupie łatwiej rozdzielić obowiązki, a dzieci potrafią się sobą świetnie zajmować. Podoba mi się jak to działa we Francji, wśród katolickiej klasy średniej.

Czyli?

Tam posiadanie czwórki, piątki czy szóstki dzieci jest wyznacznikiem pewnego sukcesu życiowego, statusu społecznego. Wielodzietność to powód do dumy, a nie wstydu. Chciałbym, aby Polacy potrafili tak na to spojrzeć.

A jak jest w Polsce?

Więź częściowo **POKUTUJE MYŚLE-**
NIE WYNIESIONE Z PRL, *gdy to kontrola urodzeń była osiągnięciem i znakiem nowoczesności, a większa liczba dzieci oznaką zacofania i biedy.*

Nie zamierzam nikogo oceniać, ale nie podoba mi się piętnowanie rodzin wielodzietnych. W czasach kryzysu demograficznego jest to nieporozumieniem.

Adrian Zandberg wspominał niedawno w rozmowie z „Wprost”, o czym mówili młodzi ludzie podczas konwencji Lewicy. Że wchodząc w dorosłość i ciężko pracując, mają małe szanse na normalne życie. Tu chodzi o proste sprawy: założyć rodzinę, mieć z tą rodziną własny dach nad głową, a nie gnieździć się z rodzicami.

To jest problem. Ale też z drugiej strony na wsi bywają rodziny wielopokoleniowe, które mają własną ziemię, większe domy i wówczas nie ma przeszkód w mieszkaniu z rodzicami. Byłbym więc ostrożny z krytyką. Nie każdego stać na wynajem, a problemy z dostępnością mieszkań i zaostrenie wymagań co do zdolności kredytowej zrobiły swoje.

Rządowy Program Mieszkanie plus okazał się porażką.

Ten program nigdy nie został uruchomiony na dużą skalę, nie ma o czym mówić. Faktycznym problemem są jednak wysokie ceny samych mieszkań. To wynika z wielu przyczyn, koszty inwestycji są wysokie, prawo budowlane jest skomplikowane, a do tego wysoki VAT, rosnące koszty pracy. Finalnie

na wysokim koszcie produkcji mieszkań podatkowo dużo zarabia państwo.

Jak to zmienić?

Rynek mieszkaniowy jest nierównomierny. Od lat w Polsce dochodzi do wyludniania wsi i miasteczek. Młodzi ciągną do wielkich miast lub wyjeżdżają za granicę. Tłem problemu jest sytuacja na rynku pracy. Problem masowej imigracji też robi swoje. I niezależnie od tego, ile państwo wybuduje lokali, popyt na mieszkania w dużych miastach nie zostanie zaspokojony – bo nie da się zmieścić milionów ludzi w kilku miastach.

Jak zachęcić ludzi do wyprowadzki z miasta?

Nie chcemy, by w Polsce było jak na Węgrzech, że połowa populacji mieszka w stolicy kraju. By ludzie nie mieli takiego impulsu, mogli cieszyć się normalnymi warunkami i życiem w mniejszych miastach czy na wsi, trzeba zachęcić do inwestowania na tych obszarach, co wpłynie na atrakcyjność rynku pracy. Ale jeśli biznes miesiącami czeka na przyłącze prądu, to inwestorzy są bezradni. Regiony się

nie rozwijają, i tu trzeba większej aktywności samorządów. Dobrym przykładem pozytywnej ewolucji jest Nowa Sól. Przy dobrym podejściu prezydenta można było stworzyć atrakcyjność lokalnego rynku pracy i przyciągać więcej inwestycji niż niektóre miasta wojewódzkie. Życzyłbym wszystkim samorządom takiej siły.

Pan wyniósł się z Warszawy. Jest lepiej?

Od dwóch lat mieszkam w małym podwarszawskim miasteczku i jestem zadowolony. Wcześniej, przez 15 lat mieszkałem w ścisłym centrum stolicy, poznając zarówno uroki, jak i ciemne strony życia w środku miasta. Obecnie doceniam spokój, zieleń, mały ruch. Poza tym poza Warszawą nieruchomości są wielokrotnie tańsze. Myślę, że ludzie, którzy marzą o tak zwanym wielkomiejskim życiu, często nie znają wszystkich jego aspektów. Wiele średnich miast w Polsce to świetne miejsca do życia.

500 plus powinno zostać zrewaloryzowane?

Byłbym ostrożny w waloryzowaniu różnych świadczeń. Myślę, że rząd to robi – ale dopiero w 2023

roku, przed wyborami, by Polacy ponownie chcieli głosować na PiS.

Pan by wprowadził w 500 plus jakieś zmiany?

Program nie przełożył się na dietność, bo był oparty o założenia socjalne i polityczne a nie demograficzne. Do przetrwania populacji potrzebna jest średnio przynajmniej trójka dzieci w rodzinie. Zatem z tego punktu widzenia racjonalne byłoby wyraźne premiowanie dopiero trzeciego dziecka i kolejnych. Natomiast to jest temat na długą i spokojną dyskusję, a dietność jest silnie uwarunkowana przede wszystkim kulturowo, a nie tylko finansowo. Bez przemyslenia wzorców dominujących obecnie w wyobraźni zbiorowej, przełomu nie będzie. 

KŁOPOTY PLATFORMY I BŁĘDY PIS-U

Fot. Filip Radwański / Forum, Marcin Kaliński/PAP



O tym, że wyobraża sobie, iż PiS wygrywa kolejne wybory i tworzy rząd, ale też o tym, że
PREZES PIS W PEWNYM MOMENCIE ZAPOWIE-
DZIAŁ ZBIGNIEWOWI ZIOBRZE I JAROSŁAWO-
WI GOWINOWI, ŻE NIE BĘDZIE ICH NA WSPÓL-
NYCH LISTACH *w przyszłej kampanii i przez*
to łódź, którą steruje Kaczyński zaczęła się
telepać – mówi w rozmowie z „Wprost”, **PA-**
WEŁ PISKORSKI, *przewodniczący Stronnictwa*
Demokratycznego.



Rozmawiała **Joanna Miziołek**

Kto jest najbardziej wpływowym politykiem opozycji?

Problem opozycji polega na tym, że nie ma jednej osoby. Teoretycznie można sobie wyobrazić, że jest kilka osób zgodnie wiodących swoje partie do wygranej z PiS-em. Ale tylko wtedy, jeśli byłyby one

w dobrych relacjach ze sobą. Tak się nie dzieje. Żaden z liderów opozycyjnych nie zdobył przewagi, a wszyscy skupiają się na rywalizacji, biorąc pod uwagę jako najbardziej prawdopodobny scenariusz, że PiS na skutek swoich błędów za trzy lata traci władzę. I że wtedy dominującą pozycję będzie miała ta partia, która będzie miała najwięcej głosów. Wtedy premier



Paweł Piskorski

- z wykształcenia historyk. Działal w podziemnym Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. W 1990 zaangażował się wraz z grupą działaczy NZS w tworzenie struktur terytorialnych Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Pełnił funkcje sekretarza generalnego i wiceprzewodniczącego KLD. Był prezydent Warszawy i był polityk Platformy Obywatelskiej. W latach 2004–2009 europoseł, od 2009 przewodniczący Stronnictwa Demokratycznego.

będzie pochodził z tego ugrupowania. Stąd dość ryzykowny trend do rywalizacji.

Taki scenariusz może zakładać w przyszłości premiera Trzaskowskiego? Bo według sondażu dla „Dziennika Gazety Prawnej” i RMF FM to on jest najbardziej wpływowy na opozycji.

To jest sondaż pokazujący opinię wyborców. Nie musi się przekładać na jego pozycję w partii politycznej. Tym bardziej, że Rafał Trzaskowski jest osobą mającą pewne zobowiązanie w stosunku do warszawiaków. Nie jest też jednoznacznie popierany w nowej roli politycznej przez takie środowisko jak choćby lewica. Jako kontrkandydat Andrzeja Dudy był przez nich wspierany, ale ostatnio padło wiele cierpkich słów pod jego adresem. Trzaskowski jest postrzegany jako polityk Platformy o niejasnej, dodatkowo, sile wewnątrz tego ugrupowania. Ponieważ co jakiś czas docierają informacje o jego konfliktach z warszawskimi strukturami partii.

Jak jako były prezydent Warszawy ocenia Pan pracę Rafała Trzaskowskiego w samorządzie?

*Dla dobra opozycji **STARAM SIĘ ZNAJDOWAĆ PRZED WSZYSTKIM PLUSY** jego działania. Chociaż trzeba przyznać, że Trzaskowski trafił na trudny moment.*

Są awarie, ciężka zima, erozja dróg. Wiedział doskonale, że Warszawa jest dla niego pułapką i sprawdzianem. Jeśli okazałby się, że jest prezydentem niespełniającym oczekiwania warszawiaków, to znacznie trudniej będzie mu startować do wyższych stanowisk państwowych. Życzę mu dobrze i mam nadzieję, że pod koniec kadencji będzie się mógł chwalić osiągnięciami, które będą dla niego przepustką do polityki krajowej. Oczywiście jeśli będzie chciał opuścić Warszawę i przejść do stanowisk rządowych.

W Platformie mówi się, że jego największym marzeniem jest prezydentura Polski, bo wciąż czuje emocje z poprzedniej kampanii. Tylko czy da się z taką samą świeżością powtórzyć kampanię za pięć lat?

Jest kilka elementów, które trudno będzie powtórzyć. Choćby element nowości i świeżości. Czy będzie miał efekt dobrego samorządowca, który potrafi zarządzać miastem? Zobaczymy. W poprzedniej kampanii miał jedynie domniemanie, że taki jest, bo za krótko zarządzał Warszawą. Trzecim elementem był fakt, że w II turze musiał być poparty przez resztę środowisk opozycyjnych. W przyszłości może pojawić się ktoś kto zagrozi jego pozycji II miejsca. Szymon Hołownia ma na tyle dobre wyniki sondażowe, że też może mieć ochotę by kandydować w wyborach prezydenckich. Ale wyobrażam sobie, że ambicją Trzaskowskiego może być kampania prezydencka z lepszym skutkiem.

Dziś mamy mijankę sondażową PO z partią Szymona Hołowni. W niektórych sondażach Polska 2050 przeskakuje Platformę. Może przeskoczyć na trwałe?

Z sondażami jest tak, że wszystko jest możliwe. Szymon Hołownia może na trwałe przeskoczyć Platformę i ona zacznie jeszcze bardziej spadać w sonda-

zach, a ludzie z PO zaczną masowo przechodzić do Hołowni. Co będzie samosprawdzającą się prognozą i scenariuszem a la AWS. W 2001 roku z partii odchodziły kolejne środowiska i nagle się okazało, że środowisko polityczne, które wtedy rządziło traci tak wiele na różnych frontach, że w końcu nie weszło do parlamentu. Ale też jest możliwy inny scenariusz, że z partią Hołowni będzie jak z Nowoczesną, która również w pewnym momencie wyprzedziła Platformę i znam wiele osób, które mówiło „to już jest koniec PO”.

Co dziś jest największym problemem Platformy?

Największym problemem Platformy jest stopniowe zanikanie przekonania, że tak duża partia w modelu, który wybudował Tusk, zakładającym skrzydła lewicowe i prawicowe jest w stanie nie tylko działać skutecznie, ale też pokonać PiS. Uwiąd tego przekonania jest największym zagrożeniem dla PO. Coraz więcej osób mówi, że Platforma to pieśń przeszłości, i że nawet jeśli na nią głosowali to teraz się zastanawiają czy nie znajdzie się ktoś kto bar-

dziej będzie odzwierciedlał ich poglądy. W dodatku przywództwo Borysa Budki jest kwestionowane i sygnały z Platformy są takie, że być może odbędą się przedterminowe wybory przewodniczącego, wraz z wyborami władz regionalnych w przyszłym roku. Jakaś część PO jest niezadowolona z lidera, są tam konflikty wewnętrzne. Wszystkie te sygnały podbudowują jeszcze największy problem ugrupowania, czyli obumieranie przez lata utrzymującego się przekonania, że Platforma jest najlepszym remedium na PiS. To wygasa.

Gdzie jest dziś miejsce Donalda Tuska? Tylko na Twitterze, czy jeszcze w Platformie Obywatelskiej?

Donald Tusk świadomie, patrząc na sondaże, nie tylko podjął decyzję, że nie kandyduje w wyborach prezydenckich, ale też, że w istotnym stopniu odsuwa się od polskiej polityki. Ma stosunkowo dużą nieufność społeczną. Nie jest tak, że Tusk przyjeżdża na białym koniu i podbija polityczny rynek. Tusk jako osoba bardzo doświadczona ma tego świadomość, ale ma też pokusy. A one raz na jakiś czas znajdują

ujście w jego wpisach przez komunikatory. Nie wiem czy to jest dobra strategia, bo rozmienia na drobne pozycję, którą sobie wypracował, czyli polityka, który zajmuje najwyższe do tej pory w historii miejsce w strukturach międzynarodowych. Twittowa polityka mu szkodzi. Ale to nie Tusk jest głównym problemem Platformy.

Czy PiS jest jeszcze w stanie wygrać wybory?

W pewnych okolicznościach wyobrażam sobie, że PiS wygrywa kolejne wybory i tworzy, bądź współtworzy następny rząd. Tak może się stać jeśli opozycja będzie niezdolna do porozumienia, albo że Kaczyńskiemu uda się narzucić nowy podział w miejsce podziału Polska solidarna kontra Polska liberalna, który już prawie obumarł. Prezes PiS chce nowej linii polaryzacji. Po jego stronie ma być Polska tradycyjna, opierająca się na rodzinie, wierze, versus Polska nihilistyczna, LGBT, popierająca aborcję i protesty uliczne. Wtedy do bycia po jego stronie będzie zmuszona nie tylko Konfederacja ale też PSL.

Skąd się biorą wszystkie błędy jakie teraz popełnia PiS?

Wszystkie rzeczy, które się w tej chwili dzieją, są tylko efektem podstawowego błędu Kaczyńskiego. Prezes PiS w pewnym momencie zapowiedział Zbigniewowi Ziobrze i Jarosławowi Gowinowi, że nie będzie ich na wspólnych listach w przyszłej kampanii. Po czym starano się to obrócić w żart. Ale zostało zasiane na tyle duże ziarno niepokoju, nieufności i patrzenia sobie na ręce, że zarówno

*Gowin jak i Ziobro **ZACZĘLI WIZUALIZOWAĆ DWA SCENARIUSZE**, w tym czarnym bez PiS przepadają. W tym różowym zaczynają tworzyć swoją własną tożsamość i zdolność sięgania po własny elektorat.*

I od tego momentu szef Solidarnej Polski wyraźnie zaostrzył kierunek i stara się lansować jako lider ugrupowania eurosceptycznego, bardziej

przywiązanego do wartości i kościoła niż PiS. Wszystkie te kroki prowadzą do wyodrębnienia ideowego Ziobry. A Gowin z kolei od tego momentu zaczął myśleć, że nie ma czego szukać na prawicy i zaczyna szukać w centrum, w tym na opozycji. Stąd Gowin zachował się po męsku i bardzo twardo w maju, kiedy była kwestia terminu wyborów prezydenckich. W sprawie przyjęcia funduszu odbudowy, mimo warunku praworządności, też twardo wyraził pogląd, który przeważył szalę na stronę porozumienia. To było niezwykle ważne i pozytywne dla Polski. Potem sprzeciwiał się podatkowi medialnemu. Gowin w kilku kwestiach zaczął się zachowywać inaczej niż PiS, ewidentnie mrugając w kierunku wyborcy centrowego i w dodatku opozycyjnego.

Do czego to prowadzi?

Prowadzi to do tego, że łódź, którą steruje Kaczyński zaczęła się telepać, raz na prawą, raz na lewą burzę. Ekipa tego statku zamiast ustabilizować punkt ciężkości okrętu i zapewniać, że nie ma co szukać

szalup ratunkowych, jeszcze bardziej pokrzykuje na załogę. Kaczyński sobie sam narobił kłopotu, z czego ja się bardzo cieszę, bo to przyspiesza koniec rządów PiS-u w Polsce. Mają znacznie więcej problemów z powodu wewnętrznych zawirowań, niż z powodu nieradzenia sobie przez rząd z epidemią koronawirusa. Największą słabością PiS jest Jarosław Kaczyński, który był jego największą siłą od lat. 



**ZIELONE
SERCE**

2021

**Nagroda za działania na rzecz
ochrony i przetrwania Ziemi**

**Laureat miesiąca - luty 2021
koncern energetyczny TAURON**



**za projekt zakładający zwiększenie w perspektywie 2030 roku do ponad
65 proc. udziału OZE w miksie wytwórczym przy równoczesnym
ograniczeniu emisji CO2 o połowę**

Gratulujemy!

wprost





VEGA JEST JAK MARTYNIUK CZYLI CO PODOBA SIĘ POLAKOM

Fot. Anatol Chomicz/Forum

*Vega czy Martyniuk trafiają w niszę mówiąc: Oglądajcie i słuchajcie tego, co wam się podoba, a nie tego, co sugeruje wam Holland czy Zanussi. To wy jesteście fajni – **O TYM, JAKIE FILMY POLACY OGLĄDAJĄ NAJCHĘTNIEJ**, dlaczego „Dzień świra” uznano filmem wszech czasów i ilu widzów w ostatnim piętnastoleciu mieli „Sami swoi” – **MÓWI DR HAB. MIKOŁAJ CZEŚNIK** z Uniwersytetu SWPS, socjolog i politolog, dyrektor Instytutu Nauk Społecznych.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Myśli pan, że kina, w formie jaką znamy dzisiaj, przetrwają czas pandemii?

Zdecydowanie tak. Śmierć kin wieszczono już w momencie, gdy pojawił się magnetowid, a kina nie tylko przetrwały, ale cała branża kinowa się rozwinę-

Społeczeństwo

ła. Nie wiem natomiast, czy kina będą zajmowały się tylko i wyłącznie pokazywaniem filmów. Może stanie się tak, jak stało się z telefonami, dziś smartfonami, których pierwotna funkcja „dzwonienia” stała się mniej ważna. Także kina przetrwają, ale w jakiej formule, trudno dziś powiedzieć. Poza tym na pewno przez jakiś czas, i znowu trudno powiedzieć jaki, powrót do swobody znanej sprzed 11 marca 2020

Raport „Polacy o polskich filmach

– opinie Polaków o polskim kinie i ich postawy wobec polskiej produkcji filmowej. Badania społeczne” zrealizowany został na zlecenie FINA przez zespół naukowców z Uniwersytetu SWPS: prof. Mikołaja Cześnika, politologa, – kierownik projektu, prof. Barbarę Gizę, medioznawczynię, dr Agnieszkę Kwiatkowską, socjolożkę, prof. Michała Wenzla, socjologa, dr Martę Żerkowską-Balas, socjolożkę.

Badanie, do którego odwoływano się w rozmowie, zrealizowane zostało w latach 2019-2020 metodą m.in. badań terenowych, ankiet, zogniskowanych wywiadów grupowych i indywidualnych wywiadów pogłębionych.

Społeczeństwo

roku, będzie niemożliwy. Trzeba będzie siadać dalej od siebie, sale będą tylko w połowie wypełnione, do tego obowiązkowe maseczki.

*Pozmienia się dużo, ale idea kina,
jako miejsca, do którego chodzi się,
by oglądać filmy, **NIE ZNIKNIĘ.***

Zespół naukowców z Uniwersytetu SWPS, a panem na czele, we współpracy z Filmoteką Narodową - Instytutem Audiowizualnym, zbadał nasz filmowy gust oraz to, jak odbieramy rodzime kino. I okazało się, że Polacy chcieliby zmienić nasz wizerunek w kinie. Najczęściej przywoływaną ilustracją „typowego Polaka” były filmy Wojciecha Smarzowskiego. Smutny to obraz.

Faktycznie, biorącym udział w badaniu nie bardzo podoba się to, jak Polak przedstawiany jest w kinie.

Cytuję za opracowaniem badań: Jesteśmy postrzegani stereotypowo; mamy skłonność do korupcji, zazdrości („jak ktoś ma dobrze, no to trzeba mu to

ukrócić”, „a sąsiad ma więcej, to żeby miał mniej”), upartości („zawsze znajdzie się taki jeden uparty Polak, który w pewnym momencie zechce postawić na swoim”) i kompleksów („Polacy są takimi smutnymi ludźmi, którym nic nie wyszło - mają kompleksy, wiecznie nie widzą rozwiązania”).

Albo mamy niedojdę, albo nieudacznika, kogoś z kogo można się śmiać, albo bohaterów tragicznych, jak u Vegi i Smarzowskiego, całą galerię postaci nieciekawych, z którymi nie można się utożsamiać.

Jak to się stało, że Vega jest tak popularny?

Nie wiem, co determinuje jego działalność. Czy on to robi dla pieniędzy? Ale zdecydowanie ma wycucie tego, co może się Polakom podobać.

Co się tak podoba?

Przede wszystkim chodzi o formę, surrealistyczną, wykoślawioną formę, skupianie się na tym, co najbrzydsze, najstraszniejsze. Vega jest miejscami perwersyjny i kiczowaty, ale myślę, że właśnie ten kicz, podany tak atrakcyjnie, do wielu dociera.

Spółeczeństwo

*Arkadiusz Jakubik
w filmie „Kler”*

„Smarzowski jest popularny tylko wtedy, gdy **SCHLEBIA GUSTOM SZEROKIM**, tak było w „Drogówce” czy „Klerze”. Takie filmy pozostają Polakom w głowie.

Można go porównać np. do Zenona Martyniuka. Nagle stał się atrakcyjny dla tych, którymi dziś powoduje pewna przekora. Sami wychowywani byli przez warszawsko-krakowskie elity, które „Pana Tadeusza” czy „Zemstę” pokazywały w sposób akademicki, szkolny, bo polska inteligencja nie jest w stanie wyzbyć się paternalizmu wobec innych Polaków. A taki Vega, czy Martyniuk, trafiają w niszę mówiąc: Oglądajcie i słuchajcie tego, co wam się podoba, a nie tego, co sugeruje wam Holland czy Zanussi. To wy jesteście fajni. Poza tym na pewno to, co zdecydowana część piszących o filmie, interesujących się filmem uznaje za kanon, nie jest kanonem według przeciętnego Polaka.

Co nim jest?

Właśnie kino Patryka Vegi, komedie romantyczne, choć przecież nazwisk ich reżyserów nikt nie pamięta. Są też stare filmy, ale właśnie bardziej „Sami swoi” niż „Popioły”. Dochodzi do tego Smarzowski, ale on jest popularny tylko wtedy, gdy schlebia gustom szerokim, tak było w „Drogówce”,

czy „Klerze”. Właśnie takie filmy zostają Polakom w głowie, gdy ich zapytać o polskie kino, właśnie te wymieniają.

Tymczasem najbardziej szanowani w polskim kinie są ci, którzy mówią w sposób nie najłatwiejszy. A gdy ktoś robi dobrą komercję, nawet jakby miał z tego doktorat, nikt go nie weźmie do jury festiwalu w Gdyni. Środowisko filmowe konserwuje hierarchie, które sięgają 50 czy 60 lat wstecz. Kiedyś te dwa światy łączył Juliusz Machulski, ale i on od dobrych kilkunastu lat nie nakręcił filmu, który uznawano by za kultowy. Oraz, choć jest prawie o pokolenie młodszy od pana Zanussiego, to jednak ma już swoje lata.

Dokładnie 66.

Wracając do Vegi i Smarzowskiego. Ten drugi ma chyba większe ambicje, ale obu nie można odmówić doświadczenia w branży reklamowej. Obaj doskonale rozumieją, co się dobrze sprzedaje.

Weźmy „Politykę” Vegi. To cykl skeczów, niewyszukanych żartów, dosłowności, ale może Vega

Spółeczeństwo

dobrze rozumiem, że w dobie przesyty informacji, bombardowania bodźcami najróżniejszymi, szeroka publiczność potrzebuje czegoś, co w teledyskowy sposób opowiadać będzie o wybranych fragmentach rzeczywistości, jak seks czy pieniądze albo o jednowymiarowych ludziach kierowanych niskimi pobudkami. To się wpisuje w wyobrażenia względnie nowej klasy średniej, wychowanej przez szkołę nasyconą neoliberalizmem gospodarczym.

To znaczy?

*To kino **PASUJE DO ŚWIATA, KTÓRY JEST MAŁO SOLIDARNY**, który za najważniejszą życiową umiejętność uznaje rozpychanie się łokciami*

i parcie do sukcesu, rozumianego jako posiadanie pieniędzy, za wszelką cenę. Kino Vegi do tego pasuje.

Zbadaliście też państwo, jakie filmy Polacy lubią najbardziej. I wyszło, że najbardziej lubimy polskie komedie (76,3 proc. badanych).

Spółeczeństwo



*„Polityka”
Patryka Vegi*

*„Polityka”
- przypadkowe
podobieństwo*



Spółeczeństwo

I to jeszcze takie specyficzne komedie, bo prezentujące humor bardziej plebejski, swojski. Nieprzypadkowo filmem, który okazał się najpopularniejszy, jest film „Sami swoi”. Kiedy zwrócimy uwagę na głosowanie pilotami, czyli tę część badania stworzoną w oparciu o dane telemetryczne, okazuje się, że w latach 2004-2019 filmem najczęściej oglądanym w Polsce, był właśnie film „Sami swoi”. Zgromadził 60-milionową widownię, co mogłoby świadczyć o tym, że przeciętny Polak obejrzał ten film dwukrotnie w ciągu piętnastu lat. I tak „Sami swoi” rządzą. Ta swojskość, coś, co jest takie bardzo polskie, bo to film, który ciesząc się w kraju tak ogromną popularnością, nie byłby czytelny dla widzów z zagranicy, wygrywa. Dochodzi jeszcze kwestia przedstawiania bohaterów. Bo Polak pokazywany w komedii, przedstawiany jest albo tak, jak Kargul i Pawlak, albo tak jak Adaś Miauczyński.

Właśnie, „Sami swoi” wygrali oglądalnością, ale - co także wynika z badania - dla Polaków filmem wszech czasów jest „Dzień świta”. Nie Wajda, nie Kieślowski, nie Holland, a Koterski.

Spółeczeństwo

Tak wyszło w badaniach jakościowych, fokusach. Szczerze powiedziawszy to mnie nie dziwi. „Dzień świra” osobiście uważam za film zgrabny, dobrze podsumowujący to, z czym polski inteligent się boryka. Scena, w której Adaś Miauczyński otrzymuje wypłatę teoretycznie pokazywała, jak w latach 90. traktowano nauczycieli. A dziś się okazuje, że to problem uniwersalny skoro ostatnio było głośno o podwyżkach zaoferowanych lekarzom, wynosiły 120 złotych brutto. Jednak,

gdyby zapytać różnych warstw społecznych, jaki jest film wszech czasów, **WYNIKI PEWNIEN BYŁYBY INNE.**

Rozumiem, że to popularność poszczególnych filmów decyduje o tym, z jaką częstotliwością są one odtwarzane w tv, jednak czy to nie jest błędne koło? Przecież dopóki będziemy wałkować „Samych swoich”, dopóty nie będzie szans na poszerzanie kinowych horyzontów.

Ale przecież zawsze można iść do kina.

Dziś trochę trudniej.

Ale na ogół jednak można. I jak już spojrzymy potem na wyniki oglądalności, zestawienie wyników filmów takich jak „Polityka”, „Kler” czy „Ida”, okazuje się, że ten ostatni obraz gra w okręgowej lidzie. Za to Vega i Smarzowski w Champions League. „Kler” sprzedał 5 milionów biletów, to robi gigantyczne wrażenie, zwłaszcza biorąc pod uwagę jakość filmu. Bo z całym szacunkiem dla reżysera, film ten nie zostanie zapamiętany, jako jakieś wybitne dzieło.

W raporcie zwracacie też państwo uwagę na to, że dla dwóch z pięciu Polaków (37,7 proc.) ceny biletów i koszt dojazdu do kina są za wysokie.

Wiem, jak wygląda mapa różnego rodzaju wykluczeń w Polsce, dlatego prawie 40 proc. nie mogących skorzystać z kina na co dzień, w ogóle mnie nie dziwi. Tu istotne są dwa elementy. Konkurencja ze strony internetu, streamingi, nielegalne i na pewno dość tanie możliwości śledzenia nowości, do czego respondenci niechętnie się przyznają. Oraz to, że

Spółeczeństwo

*Marek Kondrat
w „Dniu świra”*

„*Polak pokazywany w komedii przedsta-
wiany jest albo tak jak Kargul i Paw-
lak, albo tak jak Adaś Miauczyński –
to SPECYFICZNY, SWOJSKI HUMOR.*

Fot. Vision

Społeczeństwo

wielu Polaków do kina ma po prostu daleko. Objazdowych kin nie ma, te w domach kultury upadają, bo opłacalne są tylko multipleksy, które powstają w dużych ośrodkach.

Ale dziś to też się zmienia. Multipleksy stoją zamknięte, a kina studyjne goszczą widzów.

Na pewno lobby multipleksowe będzie robić wszystko, by duże kina mogły wrócić do „normalnego” działania. Przy okazji tu wychodzi ciekawy wątek polityczny, bo trzeba pamiętać, że w biznes multipleksowy zaangażowane są podmioty, z którymi niekoniecznie sympatyzują rządzący. Myślę, że poza samą pandemią i czystym rachunkiem epidemicznym, inne powody mogą też odgrywać pewną rolę.

Czyli wniosek jest taki, że skoro w zestawieniach wygrywają komedie i filmy trafiające do mas, właśnie takie przede wszystkim będą powstawać. Nie ma szans, by ocalić gust filmowy Polaków?

Żyjemy w społeczeństwie, które jest przebudżcowane, nastawione konsumpcyjnie. O klienta trzeba

Spółeczeństwo

się bić, a zazwyczaj ci, którzy robią filmy ambitne, nie mają na to budżetu. Masowy odbiorca jest tak rozpieszczony w konsumowaniu, że właściwie siedzi jak jeden z bohaterów Monty Pythona i czeka, kto bliżej pod nos mu coś podetknie, w tym przypadku film. Może gdyby TVP w prime time dawała ambitniejsze produkcje...

Czasem daje. Na przykład serial o Osieckiej, tyle że z historii życia poetki wygumkowano wiele „niewygodnych” postaci.

Pamiętajmy, że dwie główne anteny telewizji publicznej, oraz oczywiście stacja informacyjna, są używane do walki politycznej, więc

*jak trzeba w kogoś uderzyć, **PUSZCZA SIĘ ADEKWATNY DO SYTUACJI FILM...***
Nie spodziewam się, by TVP, bez względu na to kto będzie jej prezesem, kiedyś była w stanie te trendy odwrócić.

Aja nie wyobrażam sobie, by zbyt wielu pompowało publiczne pieniądze w produkcje typu „Zenek”.

Jeśli chce mnie pani namówić na jakiś komentarz dotyczący sposobu inwestowania publicznych pieniędzy, to tak, mamy patologie podniesione do kwadratu. Pewnie w morzu nieroztropnie wydanych pieniędzy są jakieś perełki, ale przykład, który pani wymieniła, jest rażącym absurdem. Prezes pała do Zenona Martyniuka jakimś perwersyjnym uczuciem. To dziwnie wygląda. 



DLA KONSERWATYSTÓW JESTEM LEWACZKA

Fot. Instagram

*Bardzo poważnie zastanawiałam się nad tym, czy jako matka trzech synów urodzonych dzięki in vitro i prezes fundacji zajmującej się tym zagadnieniem, nie powinnam pozwać pani Godek. Ale **ZREZYGNOWAŁAM Z POZWU, BO TO ZAMKNĘŁOBY JAKIKOLWIEK DIALOG, A JA NAPRAWDĘ WIERZĘ W DIALOG – MÓWI MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN.** Gwiazda TVN i jedna z najbardziej wpływowych Polek 2020 wg „Wprost” mówi też, co sądzi o Marcie Lempart, odpowiada na pytanie, czy jest lewaczką i dlaczego o solidarność kobiet w rzeczywistości trzeba walczyć.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Ma pani problem z feministkami? Bo one z panią miewają problemy...

Z nikim nie mam problemu, bo ja naprawdę kocham ludzi i kocham życie. Trudno mi zrozumieć, że ktoś może mieć problem ze mną, ale w związku z tym, że to pojawia się raz na jakiś czas, zdążyłam się przyzwyczaić. Kiedyś bolały mnie krzywdzące opinie, dziś wiem, że będąc tu gdzie jestem, daję przyzwolenie na to, by ludzie wypowiadali się na mój temat, niezależnie od tego jak to robią.

Ale dystansu do otaczającej rzeczywistości chyba pani nie brakuje?

Jedyne, czego mi brakuje w życiu, to czas.

Pani program o diecie, chudnięciu, powrocie do formy sprzed ciąży, rozpala ogromne emocje. Wiele kobiet uznało go za szkodliwy, utrwalający stereotypy, fatfobiczny...

Spodziewałam się, że tak będzie.

Dlaczego?

Bo to jest mój program. Jestem przyzwyczajona do tego, że wszystko co robię, z niewiadomych dla mnie

Spółeczeństwo

powodów, budzi ogromne emocje. Dokładnie ta sama rzecz, stworzona przez kogoś innego, już nie byłaby mocno komentowana.

Ale z drugiej strony fakt, że wzbudzam emocje, ułatwia mi promowanie moich działań. Większe zainteresowanie zawsze odbija się w wynikach oglą-

*Małgorzata
Rozenek-Majdan*

- absolwentka szkoły baletowej oraz Wydziału Prawa i Administracji UW. Osobowość telewizyjna – sławę zdobyła jako prowadząca program „Perfekcyjna pani domu”, potem występowała w wielu innych programach, także jako prowadząca. Jest autorką wielu książek poradnikowych.

Fot. Instagram

Spółeczeństwo

dalności. To ważne, gdy robi się program dla stacji tematycznej TVN Style, skierowany do kobiet, i to kobiet w szczególnej sytuacji, co oznacza, że grupa odbiorców jest zawężona. Program, który emitowany jest o bardzo „trudnej” porze, w poniedziałki po godzinie 20:10, gdy największe stacje sięgają po największe hity. „Rozenek cudnie chudnie” ma świetne wyniki. Dzisiaj znowu dostałam informację od producenta, że jest zadowolony.

Poza tym mam całą masę bardzo pozytywnego feedbacku i jestem z niego bardzo zadowolona. Co więcej – zaczęliśmy przygotowania do drugiego sezonu. Tym razem nie ja będę wracała do formy, a zaproszone przeze mnie kobiety w różnej sytuacji życiowej, którym w ich drodze będę towarzyszyć.

Jednym z argumentów przeciwko idei programu było to, że kobieta, gwiazda mogąca sobie pozwolić na dużo więcej, będzie pokazywała jak chudnie na oczach tych, którzy niekoniecznie mają dostęp do ekspertów, zabiegów, nie mają pieniędzy na wyszukaną, zbilansowaną dietę.

Spółeczeństwo

Jak słyszę ten argument, wiem, że mówi go osoba, która nie widziała programu. Tymczasem jego idea jest taka, by zaproszeni przeze mnie eksperci prezentowali swoją wiedzę. Zresztą, gdybym chciała sama to robić, od razu pojawiłyby się zastrzeżenia, że to ja sama mówię o jedzeniu, skoro nie jestem dietetykiem? Że dlaczego mówię o treningu, skoro nie jestem trenerką? Dlatego

PRACUJĘ Z EKSPERTAMI, *których znam od lat, którzy mogą prezentować swoją wiedzę właśnie po to, by kobiety nie musiały się martwić*

tym, że nie mają dostępu do dietetyka czy trenera, bo my i dietetyka, i trenera zapraszamy do ich domów.

Powiedziała pani, że jest przyzwyczajona do tego, w jaki sposób odbierane są pani zawodowe przedsięwzięcia. Do negatywnych komentarzy...

...do wszystkich komentarzy. Proszę sobie wyobrazić, że jakakolwiek inna osoba robi taki program. Myślę, że przeszedłby bez echa.

To „echo” pani sprzyja.

Wiem, że krytyka często wiąże się ze wzbudzeniem ciekawości. Ludzie chcą wyrobić sobie zdanie i nie muszą martwić się o zainteresowanie moimi planami czy projektami.

Nie da się ukryć, że debiut linii pani ubrań też odnotowano. I też niekoniecznie dobrze o nim mówiono.

Nadajmy temu prawidłową wartość, zawsze w całej masie pozytywów, znajdzie się jednostkowa krytyka. To normalne i zupełnie zrozumiałe. Kobiety mają skłonność do tego, że skupiają się tylko na tym jednym krytycznym głosie

Łatwo jest w Polsce być przedsiębiorczą?

Patrząc na liczbę kobiet, które w Polsce odnoszą sukcesy w biznesie, da się. Jeśli ma się sprzyjające temu cechy charakteru. Zresztą nawet, gdy nie pracowałam zawodowo, byłam przedsiębiorczą. Bo przedsiębiorczość to nie jest tylko kwestia zarobkowania.

Hejt ze strony kobiet boli bardziej?

Spółeczeństwo

Zawsze powtarzam, że lata w szkole baletowej, choć wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy, to lata, które przygotowały mnie do pracy zawodowej. Tej, którą wykonują dzisiaj. Przyzwyczajana od zawsze do krytyki, nie przejmuję się hejtem w tym sensie, że nie dopuszczam go do siebie. To u mnie sprawnie działający mechanizm, dzięki któremu hejt mnie nie załamuje.

Nieustannie zadziwia mnie jednak, jak kobiety potrafią być dla siebie surowe, jak mogą się oceniać. Czy wyobraża sobie pani sytuację, w której jeden mężczyzna robiłby drugiemu zarzuty, że ten za dużo pracuje, albo pracuje za mało?

Tymczasem, kiedy to ja byłam niepracującą mamą dwójki dzieci, wciąż zarzucano mi brak ambicji, lenistwo, brak inteligencji, marnowanie swojego życia. I w 99 proc. te zarzuty padały ze strony kobiet. Gdy zaczęłam pracować, i to bardzo intensywnie, bo z bycia „bezrobotną” przeszłam do pracy w telewizji – słyszałam, że rzuciłam się w wir kariery, nie zajmuję się dziećmi i zastanawiano się, jak ja w ogóle mogę myśleć tymi kategoriami. Później

”*zaczęłam robić program, który według feministek promował „udomowienie” kobiet, był mentalnym powrotem do lat 50’ czy 60’. I* **KRYTYKA TA WYLEWAŁA SIĘ ZEWSZĄD**

mimo tego, że jest wiele kobiet w Polsce, które świadomie podejmują decyzje o rezygnacji z pracy zawodowej.

Każdy kolejny program, który robię, budzi emocje. Nawet „Azja Express”, czy „Iron Majdan”. Na szczęście dzięki samej świadomości tego, że atak nastąpi, wiem na co się przygotować, łatwiej mi te kolejne ataki ignorować.

Naprawdę, nic a nic pani nie dotyka?

Jeszcze raz to powtórzę - mnie ten hejt nie dotyczy, bo ja od 9 roku życia w szkole baletowej słyszałam nie takie rzeczy na swój temat. Ale stwarzanie takich zachowań jest niedobre. A oprócz tego mam niezwykle wsparcie w miłości rodziców i w mężu, który jak

Spółeczeństwo

mało kto rozumie, jak działają te mechanizmy. Bardziej boli mnie to, że kobiety, które pozwalają sobie na taką krytykę innych kobiet, tworzą niezwykle niebezpieczny mechanizm: przyzwolenie na krytykowanie.

To w ten sposób powstaje atmosfera sprzyjająca temu, że jedna kobieta może najeżdżać na drugą. I przenieść się to może na inne aspekty życia innych ludzi, którzy nie muszą być gotowi tak jak ja na to, by z tym hejtem się mierzyć. Nagle się okaże, że koleżanka z pracy będzie tak krytykowała drugą, że powstanie atmosfera nienawiści. Kiedy pozwalamy sobie na takie zachowania, one po jakimś czasie stają się normą.

Cały świat odchodzi od tego typu zachowań. Ruch #metoo jest nie tylko na temat molestowania, ale jest też o tym, by nie krzywdzić słowem. Ruch Black lives matter jest nie tylko o rasizmie, ale też o tym, by w ogóle nie tworzyć swoimi zachowaniami przyzwolenia na agresywne i krzywdzące zachowania.

Wierzy pani jeszcze w solidarność kobiet?

Mam z tym jeden problem. Kobiety się ze sobą solidaryzują dopóty, dopóki zgadzają się ze sobą w 100

proc. To mężczyźni stają w swojej obronie niezależnie od tego, czy jeden lubi grzyby, a drugi ryby. Z kobietami jest inaczej. Przykład? Kobiety pracujące vs kobiety pracujące w domu. Naukowniczynie, profesorki, aktorki, kobiety osiągające sukcesy w swojej pracy zawodowej, bardzo rzadko opowiadają się za np. świadomym wyborem kobiet, które postanawiają zostać w domu. Za to często walczą tylko i wyłącznie o te kobiety, które spełniają ich wyobrażenie na temat tego, jaka kobieta powinna być. A ja się z tym nie mogę zgodzić.

Dlaczego?

Byłam po każdej stronie. Byłam i osobą niepracującą, i pracującą w opinii niektórych „za dużo”, i w rozmiarze „s”, i „xxl”. Byłam osobą z trudnymi doświadczeniami w życiu osobistym, a dziś jestem ultra szczęśliwa. I doskonale wiem, jak z tą „solidarnością”, do której w mojej opinii powinniśmy dążyć, w rzeczywistości jest.

Jak się pani odnajduje dziś w sytuacji, polskiej sytuacji dotyczącej prawa kobiet do decydowania o własnym życiu, zdrowiu, ciele?

Spółeczeństwo



Foto: Archiwum Małgorzata Rozenek

„**NAJWAŻNIEJSZĄ RZECZĄ JEST TO, BY SIĘ NIE PODDAĆ. (...) w trakcie trzech lat starania się o Henia słyszeliśmy wielokrotnie, że to się nie uda.**

Spółeczeństwo

Dramatycznie. Jestem osobą niezwykle świadomą politycznie. Naprawdę śledzę na bieżąco to, co się dzieje. Już w 2015 roku mówiłam, że zaczyna się powolne odbieranie kobietom ich praw, bo przecież wszystko zaczęło się od in vitro. Nagle skasowano finansowanie tej metody i moim zdaniem to była jaskółka wypuszczona przez władzę, wskazywała kierunek, w którym jako kraj zmierzamy.

Usiadłaby pani do stołu z Kają Godek? Spotkała się z nią? Rozmawiała, konfrontowała opinie na temat tego, jak prawa kobiet powinny być definiowane?

Oczywiście. Uważam, że w cywilizowanym świecie tylko rozmową jesteśmy w stanie dojść do konsensusów. Musimy rozmawiać, musimy się uczyć, jak rozmawiać. Sama jestem otwarta na inność, nie mam z nią problemów, bardzo często podejmuję dyskusję choćby z totalnymi przeciwnikami metody in vitro, dlatego bardzo chętnie usiadłabym do stołu także z panią Godek. Tym bardziej po tym, jak trafiły w moje ręce ulotki, które fundacja pani Godek przygotowała i kolportowała w Szczecinie.

Na tych ulotkach pisano o in vitro jako o „metodzie weterynaryjnej”. Że to „handel dziećmi i wielokrotna aborcja”.

Pani Godek doskonale wie, że to nie jest prawda, a mimo to kłamstwa rozpowszechnia. Bardzo poważnie zastanawiałam się nawet nad tym, czy jako matka trzech synów urodzonych dzięki in vitro i prezes fundacji zajmującej się tym zagadnieniem, nie powinnam jej pozwać. Ale zrezygnowałam z pozwu właśnie z tego powodu, że to zamknęłoby jakikolwiek dialog, a ja naprawdę wierzę w dialog. Moim marzeniem byłoby, żeby to takiego okrągłego stołu usiąść.

Dokładnie rok temu moja fundacja zaczęła działać. 8 marca w Sejmie miał się taki „okrągły stół” nawet odbyć. Zebrałam świetne panelistek. Miałyśmy rozmawiać o rzeczach szczególnie dla kobiet bliskich. Niestety, ze względu na pojawiający się już wtedy COVID weszło rozporządzenie uniemożliwiające wchodzenia do budynków Sejmu i Senatu ludzi nieposiadających mandatu. Ale właśnie takie było moje marzenie, by spotkać się i rozmawiać.

Czym teraz zajmuje się pani fundacja? Sytuacja par czekających na in vitro z wielu powodów nie jest najłatwiejsza.

Nasza fundacja ma na celu dwie rzeczy. Pierwsza z nich to zbieranie funduszy i to cały czas robimy, choć oczywiście bywa i tak, że naszych darczyńców COVID mocno doświadczył, wiele firm walczy przecież o przetrwanie.

Drugi cel – wydatkowanie środków jest trudniejszy w realizacji dzisiaj, bo kliniki mocno zwolniły, ograniczyły przyjęcia pacjentów do takich, którzy już rozpoczęli swoje procedury albo nie mogą czekać.

Kolejną gałęzią naszej działalności jest edukowanie na temat in vitro. Mieliśmy przygotowany program dla maturzystów, taką godzinę wychowawczą na temat m.in. płodności. Ale szkoły nie działają. Jeśli o to chodzi, jesteśmy w uśpieniu, ale wierzymy, że wszystko się wydarzy, tylko z opóźnieniem.

Co odpisuje, odpowiada pani ludziom czekającym dziś na in vitro?

Spółeczeństwo

Powtarzam to zawsze: najważniejszą rzeczą jest to, by się nie poddać. Wiem, że ktoś zaraz powie „łatwo się mówi”, ale proszę mi wierzyć – w trakcie trzech lat starania się o Henia myśleliśmy i słyszeliśmy wielokrotnie, że to się nie uda.

Od kogo?

Na szczęście nie od lekarzy. Oni nas bardzo wspierali. Ale ostatecznie za każdym razem podnosiliśmy się i próbowaliśmy dalej. Dlatego dziś mówię o tym, że trzeba trwać w staraniach. Wie pani, na czym jeszcze polega problem?

*Pary starające się o dziecko, **NIE MAJĄ CZASU**. Bardzo często bywa tak, że do specjalisty trafiają za późno, w zasadzie już na granicy płodności.*

Takimi parami kliniki cały czas się co prawda zajmują, ale jednocześnie lekarze dziś mówią wprost, że to nie jest dobry czas na rozpoczynanie procedur. Nie ma wiarygodnych badań mówiących

o tym, jakie ryzyko dla płodu niesie za sobą np. przebycie COVID. Dlatego pary, które mogą jeszcze poczekać, czekają...

Trafiłam ostatnio na stanowisko m.in. Polskiego Towarzystwa Ginekologów i Położników, w którym podkreślono, że stres towarzyszący walce korzystających z procedury in vitro par, potęgowany przez brak opieki za strony państwa, porównywalny jest do poziomu lęku występującego u chorych na raka. A to dotyczy nawet milionów ludzi...

Dopóki to nie dotyczy ciebie, poziom stresu nawet trudno jest sobie wyobrazić. Ja w takich sytuacjach działałam w trybie zadaniowym, nie rozmyślałam, nie użalam się nad sobą, nie płaczę, bo wiem, że gdybym tylko zaczęła, nie mogłabym przestać. Dlatego do nas dopiero teraz, a przecież Henio jest z nami już od wielu miesięcy, dociera przez co przeszliśmy. A przecież i tak mieliśmy naprawdę komfortową sytuację, mieliśmy najlepszą opiekę medyczną w Polsce, na miejscu, w Warszawie, nie musieliśmy tego przed nikim ukrywać, nie martwi-

Spółeczeństwo

liśmy się o finanse, a mimo to – to był niezwykle stresujący czas. Procedura in vitro powinna być refundowana.

*Proszę sobie teraz wyobrazić sytuację pary z małego miasta, która **PRÓBY IN VITRO MUSI UKRYĆ** przed rodziną i liczy każdą złotówkę, i która nie ma żadnego dziecka...*

Trudno to sobie wyobrazić.

I państwo polskie, które na sztandarach ma hasła prorodzinne, któremu tak strasznie zależy na zwiększeniu dzietności, powołuje nawet program, który – jak doświadczenie pokazało – nie powoduje żadnego demograficznego efektu, stara się w zasadzie wyeliminować leczenie niepłodności.

W latach 2013-2016 odnieśliśmy sukces na skalę światową. Program, w ramach którego finansowane było in vitro, pozwolił przyjść na świat 22. tysiącom dzieci. Statystycznie prawie każda próba zakończyła

Spółeczeństwo

się sukcesem. Wszystko dlatego, że w leczeniu niepłodności metodą in vitro głowa jest naprawdę ważna. Gdy zdjęto ludziom stres związany z finansowaniem tej metody, jej skuteczność wzrosła w sposób znaczący.

Tu warto zaznaczyć, że średnio wychodzi ok. 20 tysięcy złotych za próbę.

W 2016 roku, minister zdrowia, który ma szczęście i ma ośmioro naturalnie poczętych dzieci, a jak wiadomo syty nie zrozumie głodnego, ściał finansowanie in vitro pompując 70 milionów z budżetu państwa w program naprotechnologii.

Zktórego urodziło się w ciągu roku 70 dzieci, a później ministerstwo zdrowia po prostu przestało informować o efektach.

Tak wygląda nasze transparentne państwo... A może wie pani, jak naprotechnologia, która tak naprawdę sprowadza się do metody „kalendarzyka” ma pomóc kobiecie, która w młodym wieku uległa wypadkowi i usunięto jej jajowody? Choćby z różańcem w dłoni modliła się od rana do nocy, w życiu nie

Spółeczeństwo

zajdzie w ciążę bez in vitro. Ale pan minister Radziwiłł wykasował program, możliwość finansowania in vitro. I nikt nie przejmuje się faktem, że kobiety takie jak ja, które akurat wylosowały nie choroby serca, a niepłodność, a odprowadzają przecież takie same składki jak inni, nie mogą liczyć na leczenie.

Światowa Organizacja Zdrowia w 2010 roku wprowadziła niepłodność na listę chorób cywilizacyjnych, problem może dotyczyć 3 milionów Polaków, i nagle my, jedną decyzją podjęto w hołdzie dla Torunia, wbrew całemu cywilizowanemu światowi, jesteście pozbawiani tej metody. Zaczęło się od in vitro, doszło do „aborcji eugenicznej”, jak to oni mówią, a Ordo Iuris już ma pomysł na wprowadzenie zakazu rozwodów... Rządzący konsekwentnie realizują swój plan.

Realizują, bo mają mandat.

Ogromną nadzieję pokładałam w zjednoczonej opozycji i w młodych. Ostatnie sondaże wyraźnie wskazują, jak „dużym” poparciem cieszą się obecnie rządzący właśnie u młodych.

Rozmawia pani z synami o polityce?

Społeczeństwo

Często. W ogóle jesteśmy mocno rozpolitykowaną rodziną, rozmawiam nie tylko z synami, ale i z moimi rodzicami. Nasze dyskusje są bardzo burzliwe.

*Sama od uzyskania praw wyborczych nigdy **NIE OPUŚCIŁAM ŻADNYCH WYBORÓW**, tego samego uczę synów, że skoro będą mieli prawo głosu, mają z niego skorzystać.*

Jako osoba, która kształciła się na Wydziale Prawa i Administracji UW, uważam, że obywatele mają obowiązek wiedzieć, co się w ich kraju dzieje. Po prostu.

Rozmawiamy przy okazji rankingu „Najbardziej wpływowych Polek” 2020, kogo pani obsadziłaby na 1 miejscu?

Martę Lempart. Możemy dyskutować na temat sposobu, w jaki prowadzi publiczną debatę, ale rok 2020 to był rok Lempart. I Klementyny Suchanów też. Ciężar, który Lempart wzięła na swoje barki, jest

Spółeczeństwo

ogromny. Weszła w brutalną, męską politykę. Za to należy jej się szacunek.

Jest pani lewaczką?

Pochodzę z rodziny konserwatystów. Ale, że sama wzięłam trzy śluby, mam trójkę dzieci z in vitro, wspieram mocno środowiska LGBT, jestem wegetarianką, jeżdżę na rowerze, co więcej – Henryk nie zostanie ochrzczony i nie uczestniczymy w rytualnym życiu Kościoła, w definicji konserwatystów jestem lewaczką. Ale w gruncie rzeczy ja sama mam poczucie, że jestem konserwatystką. Bo ważna jest dla mnie rodzina, mój kraj.

A czy mały Henryk już ogląda mecze piłkarskie?

To biedne dziecko nie ma wyjścia, już ma treningi piłkarskie rozpisane. Radosław sadza go i opowiada mu o tym, co dzieje się na boisku. Gdy byliśmy razem na USG, Henryk ułożył się tak, że ginekolog-położnik stwierdził: „Ma duże dłonie z szerokim rozstawem palców”. Na co mój mąż odpowiedział: „Idealnie jak dla bramkarza”. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Komentarz

Złiscia

Fot. Shutterstock

**Paulina Socha-Jakubowska**

Właśnie próbuję zrozumieć, dlaczego niektóre kobiety genetycznie wyposażone w skłonność do autodestrukcji, tak namiętnie pchają się na świecznik, by swoje życie niszczyć w świetle reflektorów? Mam na myśli Monikę „Esmeraldę” Godlewską, gwiazdę telewizyjnych show, gal Fame MMA, która zasłynęła głównie z przegranych w oktagonie, co może tłumaczyć, dlaczego właśnie przerzuciła się na coraz popularniejszą w Polsce konkurencję, czyli mordobicie.

Komentarz

Wygląda to tak. Naprzeciwko siebie stają dwie osoby, asekurowane przez znajomych, zwanych także „trenerami”, wszak siła uderzenia może powalić. I tych dwóch konkurentów wymierza sobie uderzenia w twarz, raz po raz się oklepując.

„Ta idiotyczna dyscyplina, niemająca ze sportem nic wspólnego, właśnie
SZTURMEM PODBIJA POLSKĘ.

Zajmując tym samym drugie miejsce (jak na razie) w moim subiektywnym rankingu najbardziej patologicznych przedsięwzięć pseudosportowych (tuż po Fame MMA). Dodam tylko, że ta dyscyplina przywędrowała do nas z Rosji, w której to mistrzostwa w walkach „na liście” organizowane są od pewnego czasu i cieszą się dużą popularnością. Skąd biorą się chętni do oklepywania się na oczach widzów? W Polsce to głównie patocelebryci wyjęci z telewizyjnych reality-show, YouTube czy Instagrama, niedoszli mistrzowie mieszanych sportów

Komentarz

walki i inni marzący o romansie z trzecioligowym światem show-biznesu.

Pomijam mężczyzn spędzających całe dni w siłowniach, którzy na pytanie o to, co chciałbyś robić w życiu, odpowiadają „zostać trenerem personalnym”. Chcą okładać się po twarzach ku uciesze znudzonej pandemią gawiedzi, ich sprawa. Ale co, no może oprócz pieniędzy, pcha do tego kobiety? Co sprawia, że decydują się zostać chodzącym banerem reklamującym takie wydarzenie?

Jeden z organizatorów polskiej walki „na liście” wywodzi się z Warsaw Shore, czyli okazuje się, że tak jak w przypadku Fame MMA, które także organizuje były uczestnik formatu MTV, patologia znana z ekranów telewizora, rozlewa się na Polskę. W walkach chętnie biorą udział byli uczestnicy Warsaw Shore, którzy przebrani w sportowe trykoty próbują udowodnić światu, że potrafią coś więcej niż tylko pić i zaliczać przygodny seks w toaletach.

Komentarz

Pod koniec 2019 roku wybrałam się na jedną z pierwszy gal FAME MMA, by zobaczyć, o co tyle hałasu. Po wyjściu z hali doszłam do wniosku, że

PATOLOGICZNA ROZRYWKA *jest na wyciągnięcie ręki, jeszcze nigdy kilkunastolatkom nie było tak łatwo sięgać po takie treści.*

Youtuber bije osobę niepełnosprawną po głowie, aż pocieknie krew. Patostreamer kopie rywala tak mocno, że pękają mu kości i noga wygina się w literę L. Instagramerka obrzuca rywalkę jajkami, krzycząc: „Zamknij ten łeb, k...a”. Witajcie w Fame MMA. To świat, o którym wolelibyście nie słyszeć, a oglądają go wasze dzieci.

Gdańsk, 9,5 tys. widzów na Ergo Arenie. Połowa z nich to dzieci. Te, które mają przynajmniej 14 lat, mogły przyjść tutaj same. Ale młodszych, z siedzącymi obok rodzicami, nie brakuje. Jest 22.46, do oktagonu, czyli ośmiokątnej klatki, w której walczą

Komentarz

zawodnicy mieszanych sztuk walki, wchodzi youtuber Mateusz Krzyżanowski. 24-latek, znany w sieci jako Mini Majk, zdobył popularność głównie ze względu na swoje 131 cm wzrostu. Chwilę później do hali wypożyczonym mclarenem wjeżdża 18-letni Marek Kruszel, znany jako Lord Kruszwil. To samozwańczy milioner, wykwit internetu, który pokazuje w sieci, jak podciera się banknotami albo topi telefon w whisky. Karzeł z lordem mają się bić. Konferansjer rzuca, że „z oczywistych względów kopnięcia w głowę są niedozwolone”. Rozlega się pisk. Dzieci skandują ksywki swoich idoli, których do tej pory znały tylko z YouTube’a. Gong i pierwsza wymiana ciosów. – Dawaj, Marek! Rozp...dol go! – krzyczy ktoś do Lorda Kruszwila. Ten musi się pochylać, żeby wycelować w głowę niższego o prawie 40 cm rywala. – Trzymaj go za łeb i nap... dalaj! – słyszy z trybun. Jak usłyszał, tak zrobił. Kruszwil wali w głowę Mini Majka jak w bęben. Leje się krew. Trwająca dwie rundy walka po niespełna pięciu minutach dobiega końca. Mini Majk nie wytrzymuje.

Komentarz

Przegrywa przez techniczny nokaut. Publiczność wygwizduje zwycięzcę. – Z karłem czy nie z karłem, wygrałeś – znajomy pociesza Kruszwila. Mini Majka porażka boli. – Mniejszy zasięg rąk, długość nóg robi swoje – tłumaczy się po walce.

Monika „Esmeralda” Godlewska, niedoszła piosenkarka i słynąca z jazdy po pijanemu celebrytka, przed tygodniem stoczyła drugą walkę w oktagonie.

Tym razem położenie jej na deskach zajęło rywalce Godlewskiej, czyli Ewel0nie (bohaterce „Warsaw Shore”, koleżance Goli), nieco ponad minutę. Jednak

*zanim panie zafundowały publiczności bijatykę **NA POZIOMIE POPULARNYCH KIEDYŚ WALK W KISIELU**, postanowiły podgrzać atmosferę widowiska.*

Uznały, że najlepiej zadziałają publikowanie w sieci obraźliwych filmików i walka na wyzwiska w czasie oficjalnych konferencji poprzedzających

Komentarz

Fame MMA. Bo o to w tym wszystkim też chodzi: by w mediach społecznościowych najpierw rozpętać burzę i nakręcić spiralę nienawiści. Niezależnie od tego, czy zawodnicy w prywatnym życiu się lubią, czy nie lubią. Wszyscy przecież wiedzą, że publika nie żąda tutaj sportu, tylko sensacji. Chodzi więc o to, żeby przed galą naprodukować tyle kontrowersji, ile się tylko da. To nakręca sprzedaż biletów. 

DEWELOPERSKI FUNDUSZ GWARANCYJNY JEDNAK POWSTANIE

Fot. Materiały prasowe

*Projekt ustawy o ochronie praw nabywcy lokalu mieszkalnego lub domu jednorodzinnego oraz o Deweloperskim Funduszu Gwarancyjnym zakłada utworzenie Deweloperskiego Funduszu Gwarancyjnego (DFG) z obowiązkową składką na jego rzecz. Poza tym **NA PRZEDSIĘBIORCÓW ZOSTANĄ NAŁOŻONE DODATKOWE OBOWIĄZKI FAKTYCZNE, EWIDENCYJNE I RACHUNKOWE**, związane z umowami rezerwacyjnymi, raportowaniem czy procedurami odbioru lokalu mieszkalnego. Wnioskodawcy z UOKiK argumentują to zwiększeniem ochrony nabywców lokali, lecz branża jest sceptyczna i zadaje pytanie: czy faktycznie klienci są obecnie niedostatecznie chronieni?*



Tekst: **Urszula Hofman i Konrad Płochocki**

Nowe przepisy przewidują stworzenie Deweloperskiego Funduszu Gwarancyjnego (DFG) ze składek wpłacanych przez deweloperów. Będą one odprowadzane od wpłat nabywców na mieszkaniowy rachunek powierniczy. Dla otwartych rachunków powierniczych wyniosą maksymalnie 2 proc. wartości każdego sprzedanego lokalu. Dla zamkniętych – maksymalnie 0,2 proc. Środki te byłyby wypłacane m.in. w przypadku upadłości dewelopera lub banku prowadzącego otwarte lub zamknięte rachunki powiernicze. To tyle, jeśli chodzi o teorię nowego systemu zabezpieczającego nabywców, ale jak wygląda praktyka obecnie obowiązujących mechanizmów?

Niemal dekada obowiązywania rachunków powierniczych

– Przeszło dziewięć lat funkcjonowania ustawy deweloperskiej pokazało, że zagwarantowana jej przepisami ochrona dla kupujących mieszkania jest odpowiednia. W tym okresie były zaledwie dwie upa-

dłości przy otwartym rachunku powierniczym. Przy czym w jednym przypadku doszło najprawdopodobniej do przestępstwa, a w drugim inwestycja częściowo nie została objęta reżimem ustawy deweloperskiej, czyli również niezgodnie z prawem – uważa Przemysław Dziąg, radca prawny Polskiego Związku Firm Deweloperskich.

W podobnym tonie wypowiada się biuro Rzecznika Praw Obywatelskich na łamach „Dziennika Gazy Prawnej” – „Aktualnie do BRPO nie wpływają już raczej skargi na deweloperów – w skali roku są to dosłownie pojedyncze pisma. Tych skarg było w przeszłości dużo więcej. Po nowelizacjach <ustawy deweloperskiej>, które doprecyzowały jej regulacje, skargi do RPO są sporadyczne i wynikają raczej z braku dostatecznej świadomości prawnej obywateli. W związku z brakiem skarg nie jesteśmy w stanie ocenić, czy w praktyce dotychczasowe przepisy nie chroniły nabywców wystarczająco efektywnie i czy uzasadnione jest wprowadzenie do obrotu DFG”.

Czy mieszkania podrożeją?

Polski Związek Firm Deweloperskich od początku prac nad nowelizacją stał na stanowisku, że składki nie powinny przekraczać 0,5 proc. ceny mieszkania, czyli tyle, ile według szacunków UOKiK pozwoliłoby zebrać co roku kwotę rzędu 140 mln zł.

*Szacuje też, że przy wprowadzeniu dodatkowej opłaty w wysokości 2 proc. wartości mieszkania może spowodować to **WZROST CENY** o kilka lub nawet kilkanaście tysięcy złotych.*

– Uważam, że obecna sytuacja deweloperów na rynku jest stabilna, a klienci są należycie zabezpieczeni i nie widzę przesłanek, aby ją zmieniać. Wprowadzenie DFG oczywiście jeszcze bardziej zwiększy to bezpieczeństwo, ale może równocześnie przyczynić się do wzrostu cen nieruchomości – ocenia Grzegorz Kiełpsz, prezes Polskiego Związku Firm Deweloperskich.

Jak nowelizacja wpłynie na rynek mieszkań

Jak sprawa wygląda z perspektywy konkretnego dewelopera, np. Grupy Inwest? Firma uważa, że prawne doprecyzowanie działalności firm deweloperskich jest jak najbardziej korzystne w aspekcie relacji z klientem. Jednakże obecnie zapowiadane zmiany traktuje jako idące zbyt daleko. Fundusz Gwarancyjny, zapowiadany od wielu lat, jest korzystny w relacjach klient-deweloper, ale Grupę Inwest niepokoi wysokość składek, a także możliwość ich multiplikowania, co niewątpliwie spowoduje wzrost cen mieszkań. Zdaniem dewelopera, zbyt intensywne wkraczanie ustawodawcy w sprawy wolnego rynku kończy się zazwyczaj spiętrzeniem procedur oraz wzrostem cen i tak jest w każdym aspekcie gospodarki.

Fundusz Gwarancyjny powinien to być skonstruowany jako swego rodzaju depozyt, a pozytywne zakończenie procesu realizacji zwalniałoby składki

Budownictwo

wpłacane przez konkretną firmę i dawało jej płynność potrzebną do realizacji nowych inwestycji – podkreślają przedstawiciele Grupy Inwest.

Deweloper widzi jeszcze inne niebezpieczeństwa: kolejne daniny doprowadzą rynek do monopolizacji, gdzie tylko najwięksi będą w stanie przetrwać. Z drugiej strony „ustawowe” niejako zwiększanie obostrzeń, a co za tym idzie cen, może doprowadzić do sytuacji, w której większa liczba lokali znajdzie się we władaniu Funduszy, a Kowalskiego po prostu nie będzie stać na kupno własnego lokum.

Co oprócz DFG jest w projekcie nowelizacji?

Poza utworzeniem DFG projekt zawiera szereg szczegółowych rozwiązań, które chce narzucić UOKiK. To nie tylko płacenie dwa razy do DFG za to samo mieszkanie. Inny przepis przewiduje, że jeśli deweloper nie odprowadzi podatku od nieruchomości za I kwartał za jakąkolwiek swoją nieruchomość, to bank będzie miał obowiązek zatrzymać wszystkie jego inwestycje

Budownictwo

w całym kraju, bo nie ma żadnego limitu kwot, określonych jako „zaległość podatkowa”. Inne szczegółowe rozwiązanie dotyczy tego, że jeśli deweloper zgodzi się dobrowolnie rozwiązać umowę z klientem (który np. stracił pracę), to od sprzedawanego drugi raz mieszkania będzie miał obowiązek drugi raz zapłacić składkę ubezpieczeniową.

*PZFD podsumował, że takich małych, ale krytycznych uwag ma **KILKADZIESIĄT**. Gdyby temat sprowadzał się tylko do DFG, to przy rozsądnej stawce i pozostawieniu mechanizmów z poprzedniej ustawy nie zgłaszałby zastrzeżeń.*

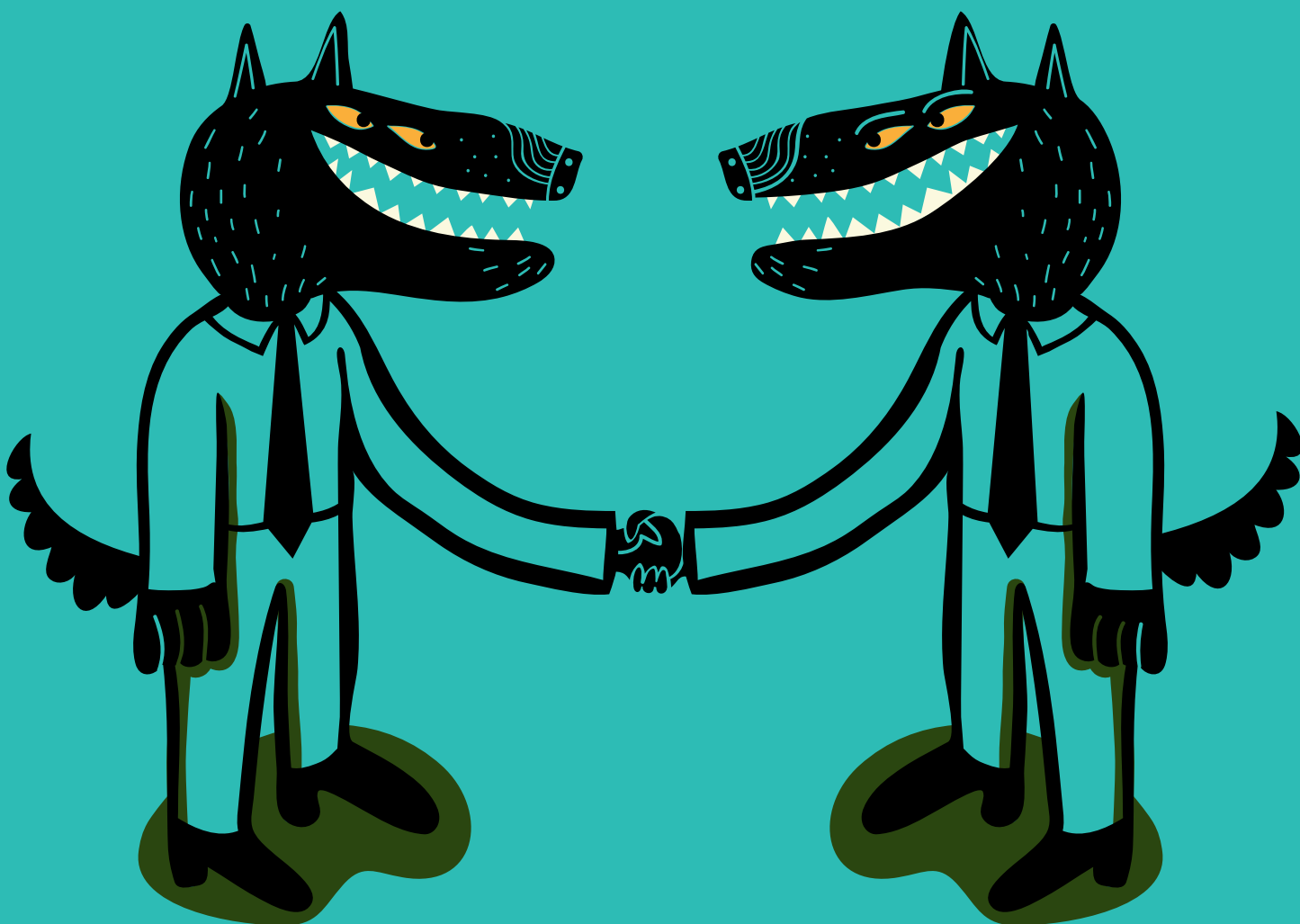
Związek od 2019 roku stoi na stanowisku, że przy obecnej wartości rynku szacowanej na 55-60 mld zł wystarczyłaby składka w wysokości 0,3 proc., co umożliwiłoby zebranie 140 mln zł w pierwszym roku, o czym pisał UOKiK w ocenie skutków regula-

Budownictwo

cji. Nie ma bowiem sensu zbierać pieniędzy w nieskończoność, żeby tworzyć niepotrzebnie ogromny fundusz, który byłby smakowitym kąskiem dla polityków. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone





WAŻNA DATA DLA FRANKOWICZÓW – 25. MARCA

Fot. Shutterstock

Z zapartym tchem czekamy na uchwałę składu całej Izby Cywilnej Sądu Najwyższego, która ma zapaść 25 marca i zakończyć większość rozbieżności w orzeczeniach co do kredytów frankowych. Tymczasem na stronie internetowej Sądu Najwyższego ukazało się uzasadnienie uchwały z 16 lutego (sygn. akt III CZP 11/20), w której uchylono rąbka tajemnicy i rozstrzygnięto o jednym z pytań, na które ma odpowiedzieć SN 25 marca - **STRONY PO UNIEWAŻNIENIU UMOWY MUSZĄ SIĘ ROZLICZYĆ BEZ UWZGLĘDNIENIA PRZEDAWNIE-NIA ŻADNEGO Z ROSZCZEŃ.**



Tekst: **Magdalena Pledziewicz**

Wynika z tego, bank zwróci kredytobiorcy wszystko, co ten wpłacił a kredytobiorca musi zwrócić wszystko, co od banku otrzymał. Zamyka to spekulacje o możliwym przedawnieniu roszczeń banku z tytułu wypłaconego kapitału kredytu przy jednoczesnym braku przedawnienia roszczeń kredytobiorcy.

W czym rzecz?

Po stwierdzeniu nieważności umowy kredytu obie strony muszą sobie zwrócić to, co wzajemnie sobie świadczyły. Klient zwraca uzyskany kapitał, a bank spłacone raty i opłaty. Z tym że termin przedawnienia dla roszczeń banku wynosi 3 lata, a dla roszczeń klienta 10 lat.

Pojawiła się zatem teoria, zgodnie z którą klient może uzyskać wyrok nakazujący bankowi zwrócić mu wszystkie wpłacone w ciągu ostatnich 10 lat kwoty, a gdy bank pozwie klienta o zwrot kapitału, to sąd oddali powództwo, ponieważ od wypłaty kapitału minęło już 3 lata... i bank rozbity.

Między prawem a słuszością, czyli sędziowskie rozterki

Z oczywistych powodów taka możliwość wydała się wielu sędziom niesprawiedliwa. W obawie przed ziszczeniem się tego scenariusza sądy, szczególnie



Magdalena Pledziewicz

– radca prawny. Absolwentka prawa na UMK w Toruniu, od 2015 r. wpisana na listę radców prawnych przy Okręgowej Izbie Radców Prawnych w Toruniu pod nr Tr-1079. Zajmuje się sprawami związanymi z rynkiem finansowym ze szczególnym uwzględnieniem ochrony praw konsumenta w sporach z instytucjami finansowymi. W latach 2019-2020 ekspert zewnętrzny w biurze Rzecznika Finansowego. Właścicielka Pledziewicz Kancelarii w Toruniu.

Sąd Okręgowy w Warszawie, zaczęły orzekać zgodnie z tzw. teorią salda – z urzędu rozliczając strony. Gdy klient pozywał bank o wszystkie wpłacone kwoty, to sąd zasądzał mu tylko nadwyżkę nad wypłacony przez bank kapitał, jeśli taka była, w innym wypadku – oddalał roszczenie klienta o zapłatę (tłumacząc, że ten nie spłacił jeszcze kapitału, który otrzymał od banku). Rozwiązanie wydaje się słuszne. Szkopuł w tym, że nijak nie wynika z przepisów polskiego prawa cywilnego, zgodnie z którym każda ze stron ma działać samodzielnie i niezależnie dochodzić zwrotu swojego świadczenia, a sąd nie może nikogo w tym zakresie wyręczać. Tylko co z przedawnieniem? Z tą zagwozdką sprawie uporał się Sąd Najwyższy.

Sąd nie będzie samodzielnie potrącał roszczenia banku

Sąd Najwyższy nie zostawił suchej nitki na tzw. teorii salda. Przypomniał rzecz oczywistą dla każdego prawnika - polskie prawo przewiduje co powinien

zrobić bank, gdy klient pozwał go o zwrot swoich świadczeń. Otóż powinien w procesie przedstawić do potrącenia swoje roszczenie o zwrot wypłaconego kapitału.

Warto w tym miejscu zauważyć, że na taki właśnie ruch czekałyby sądy w każdej sprawie prowadzonej między dwoma zwykłymi Kowalskimi. Nie ma żadnych podstaw prawnych do tego, żeby bank traktowany był inaczej.

Frankowicze nie rozbijają banku na przedawnieniu

Sąd Najwyższy jednocześnie podkreślił, że w tzw. sprawach frankowych nie może być mowy o przedawnieniu roszczeń banku i braku przedawnienia roszczeń klienta. Podczas gdy wszyscy skupiamy się na terminach 3 i 10-letnich, zapominamy, że fundamentalne znaczenie ma data początkowa, od której owe terminy mają być liczone. Sąd Najwyższy wskazał, że w sprawach frankowych nie będzie to termin wypłaty kapitału czy też spłaty konkretnej

raty kredytu. Będzie to moment, w którym sytuacja prawna co do nieważności umowy stała się dla obu stron jasna. Taki stan następuje dopiero po uprawnieniu się orzeczenia o stwierdzeniu nieważności umowy. Dlatego

*w momencie orzekania, żadne roszczenie, czy to banku czy klienta, **NIE BĘDZIE PRZEDAWNIONE.***

Gdyby nie został wyznaczony termin, na którym ma zapadć uchwała składu całej Izby Cywilnej Sądu Najwyższego, komentowane orzeczenie wywołałoby o wiele większe zainteresowanie. Dzisiaj niknie ono w cieniu oczekiwanej uchwały z dnia 25 marca. Prawda jest taka, że decyzja Sądu zapadła 16 lutego nie ma żadnego wpływu na rozstrzygnięcie, które ma zapadć 25 marca. Termin komentowanej tu uchwały został wyznaczony wcześniej, niż termin uchwały całej Izby Cywilnej. Jest to czysty zbieg okoliczności, a nie zaplanowane działanie. Jednak

wiemy już, że przynajmniej 3 sędziów Sądu Najwyższego wyraża pogląd, zgodnie z którym umowa jest nieważna, a rozliczenie powinno nastąpić bez uwzględnienia przedawnienia roszczenia żadnej ze stron. Dalej czekamy zatem z zapartym tchem na 25 marca. 

*Rafineria
Grupy LOTOS*

LOTOS NIE ZWALNIA TEMPA

Fot. Materiały prasowe

<< SPIS TREŚCI

154

NASTĘPNY ARTYKUŁ >>

*W efekcie fuzji PKN ORLEN i Grupy LOTOS
**POWSTANIE NAJWIĘKSZY W NASZYM REGIO-
NIE KONCERN MULTIENERGETYCZNY.** To szan-
sa dla obu spółek - **MÓWI ZOFIA PARYŁA**, pre-
zes Zarządu Grupy LOTOS.*

Tekst: **Magdalena Gryn**

Z powodu pandemii ucierpiało wiele firm z sektora paliwowego. A jak sobie poradził LOTOS?

Ubiegły rok okazał się rokiem próby nie tylko dla LOTOSU i sektora paliwowego, ale także dla całej polskiej i światowej gospodarki. Priorytetem było dla nas zarówno zapewnienie bezpieczeństwa pracownikom, jak i utrzymanie ciągłości pracy rafinerii, stacji paliw oraz dostaw naszych produktów. Udało się to dzięki sprawnej pracy sztabu kryzysowego, wdrożeniu odpowiednich procedur oraz doświadczeniu naszej kadry. Rafineria przez cały 2020 rok pracowała przy niemal

Firmy i rynki

pełnym wykorzystaniu mocy wytwórczych. Niezakłócone było także wydobywanie węglowodorów, logistyka i dystrybucja produktów.

LOTOS, mimo znaczącego spadku konsumpcji paliw oraz zaburzenia w relacji podaży i popytu na

*Zofia Paryła*

Prezes zarządu Grupy LOTOS S.A. X kadencji od 7 grudnia 2020 r. Wcześniej, od 25 lipca 2019 r., pełniła funkcję wiceprezesa zarządu ds. finansowych. Decyzją rady nadzorczej w okresie od 12 listopada 2020 r. do 7 grudnia 2020 r. pełniła obowiązki prezesa zarządu. Absolwentka Executive Master of Business Administration (MBA) organizowanych przez Apsley Business School w Londynie oraz Collegium Humanum – Szkołę Główną Menedżerską w Warszawie. Posiada tytuł magistra Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, jest absolwentką Wydziału Zarządzania na kierunku rachunkowość.

Firmy i rynki

rynku produktów naftowych w wyniku pandemii, obronił się i w III kwartale odnotował pozytywne wyniki. Dzięki doskonale skonfigurowanej rafinerii, z dużą elastycznością i wysokim wskaźnikiem kompleksowości, spółka szybko ograniczyła do minimum produkcję paliwa lotniczego, przekierowując pulę średnich destylatów na produkcję oleju napędowego. Zwiększyła także uzysk benzyny surowej ze względu na relatywnie atrakcyjne notowania oraz maksymalizowała produkcję asfaltów, zapewniających w tym roku wysokie zyski w porównaniu do innych produktów naftowych.

Praca rafinerii była cały czas optymalizowana w kierunku produktów przynoszących najlepsze marże. W dużym stopniu umożliwił to zakończony w 2020 r. Projekt EFRA. Dzięki naszemu położeniu w kryzysowych miesiącach lockdownu w kraju część produkcji udało się sprzedać w eksporcie morskim. Choć w obliczu niskich notowań ropy i gazu oraz załamania się globalnego popytu na produkty rafinerijne nasze raportowane wyniki w 2020 roku spadły,

Firmy i rynki

to jednak wygenerowaliśmy wysokie przepływy gotówki z działalności operacyjnej.

„Jako jedna z nielicznych spółek WIG20 wypłaciliśmy dywidendę w kwocie OKOŁO 185 MLN ZŁ.

To potwierdzać może naszą siłę finansową i wysoką odporność na zewnętrzne turbulencje.

Od początku pandemii LOTOS angażował się w walkę z koronawirusem. W jaki sposób?

Naszą pomoc kierowaliśmy w pierwszej kolejności do placówek medycznych zlokalizowanych w województwach pomorskim i zachodniopomorskim. Grupa LOTOS przekazała środki na zakup m.in. kilkudziesięciu łóżek z materacami przeciwo-drażynowymi, urządzeń do dezynfekcji powietrza z użyciem plazmy, aparatów USG, kardiomonitorów czy kombinezonów ochronnych. Koncern przekazał również wszystkim ówczesnym szpitalom jednoimiennym 400 specjalnych kart paliwowych o łącz-

Firmy i rynki

nej kwocie 2 mln zł, dzięki którym karetki mogły bezpłatnie napełnić bak na naszych stacjach. Ponadto do pomorskich placówek medycznych trafiło siedem samochodów do przewożenia pacjentów, próbek z testami na COVID-19 i innych materiałów medycznych.

Wsparcie LOTOSU w walce z koronawirusem obejmowało nie tylko służby medyczne, ale także funkcjonariuszy mundurowych zaangażowanych w działania związane z ograniczeniem rozprzestrzeniania się epidemii. Mogli oni bezpłatnie skorzystać z ciepłych napojów na stacjach paliw w trakcie pracy. Darmowe paliwo niezbędne do mobilnych działań operacyjnych udostępniono również Pomorskiej Brygadzie Wojsk Obrony Terytorialnej.

Teraz, podczas kolejnej fali pandemii, LOTOS nadal pomaga?

Cały czas monitorujemy sytuację i w porozumieniu z Ministerstwem Aktywów Państwowych oraz Ministerstwem Zdrowia angażujemy w walkę z pandemią kolejne środki. Na początku lutego Fundacja

Firmy i rynki

LOTOS podjęła decyzję o wsparciu szpitali w Parczewie, Nowym Tomyślu, Rypinie, Gdańsku, Gdyni oraz Wejherowie. To odpowiedź na realne potrzeby tych placówek. Tutaj również chodzi o zakup specjalistycznego sprzętu, w tym m.in. tomografu komputerowego, kardiomonitorów oraz wózków do transportu chorych. Naszym celem jest podwyższanie standardu leczenia i ułatwianie pracy personelowi medycznemu. Łącznie na ten cel przeznaczaliśmy już ponad 12 mln zł. Zgodnie z decyzją Ministerstwa Zdrowia 8 marca uruchomiono szpital tymczasowy, zorganizowany w halach AMBEREXPO przy ul. Żaglowej w Gdańsku. Od 25 stycznia br. działa tam też punkt szczepień.

Grupa LOTOS była inwestorem szpitala, a dzięki zaangażowaniu wielu naszych pracowników udało się **TĘ INWESTYCJĘ ZREALIZOWAĆ MIMO PRESJI CZASU.**

Firmy i rynki

Zastosowane w niej rozwiązania umożliwią wykorzystanie tego obiektu również w przyszłości.

Ubiegły rok był dla grupy wyjątkowy ze względu na rozpoczętą fuzję z Orlenem. Co to oznacza dla LOTOSU?

Chodzi o jak najlepsze przygotowanie kompletu formalności według wytycznych, które w lipcu ubiegłego roku przedstawiła Komisja Europejska. Oczywiście do czasu wypełnienia wszystkich warunków jesteśmy zobowiązani do prowadzenia działalności, zachowując niezależność i konkurencyjność w stosunku do innych podmiotów na rynku. Gwarantuje to zresztą nadzór właściwego organu antymonopolowego, czyli wspomnianej KE. Sam proces traktujemy jako szansę nie tylko dla naszego koncernu, ale dla całej polskiej gospodarki. W efekcie tej transakcji powstanie największy w naszym regionie koncern multienergetyczny. To szansa dla obu spółek, aby dzięki osiągniętym synergiom dobrze przygotować się na zmiany, które dla branży oil&gas niesie transformacja energetyczna. Otwierają się nowe możliwości większych inwestycji



Rafineria szybko ograniczyła do minimum produkcję paliwa lotniczego, przekierowując pulę średnich destylatów na produkcję oleju napędowego.

Firmy i rynki

oraz wspólnych badań. Pozytywnie wpłynie to na bezpieczeństwo energetyczne naszego kraju.

W całym procesie nie zapominamy o naszych pracownikach. Aktualne pozostają deklaracje dotyczące braku planów co do zwolnień grupowych. Chcemy, by Grupa LOTOS nadal była postrzegana jako dobry i stabilny pracodawca. Pokazaliśmy to w ubiegłym roku, kiedy wielu przedsiębiorców było zmuszonych do obniżenia wynagrodzeń czy redukcji etatów. Naszym zadaniem wspólnie z PKN Orlen i stroną społeczną jest opracowanie konkretnych gwarancji pracowniczych, realnie zabezpieczających miejsca pracy.

Transakcja przebiega zgodnie z założonym harmonogramem i jest poddawana wieloaspektowej analizie. Wraz z postępami prac jest ona również komunikowana w oparciu o właściwe przepisy prawa. Dlatego też dziwią wysuwane przez parlamentarzystów partii opozycyjnej argumenty, jakoby proces nie był transparenty. Jesteśmy gotowi na merytoryczną dyskusję i nie godzimy się na wykorzystywanie tej transakcji w grze politycznej. Z niepokojem obserwujemy



*Zbudowaliśmy już 12 punktów ładowania **POJAZDÓW ELEKTRYCZNYCH**, które są zlokalizowane wzdłuż autostrad A1 i A2*

Firmy i rynki

także pojawiające się ostatnio w przestrzeni publicznej ataki na kierownictwa obu spółek, obawiając się, że mają one na celu zablokowanie procesu łączenia.

LOTOS inwestuje w innowacje, na przykład w elektrolizery do produkcji zielonego wodoru. Dlaczego postawiliście właśnie na wodór?

Obserwujemy trendy i działamy tak, żeby maksymalnie przygotować się na to, co nieuchronne, czyli konsekwentne odchodzenie od paliw konwencjonalnych. W LOTOSIE stawiamy na zieloną transformację energetyczną. Stąd m.in. innowacyjny, zainicjowany ostatnio program Green H2, w którego ramach powstać ma wielkoskalowa instalacja złożona z elektrolizerów, magazynów wodoru i ogniw paliwowych lub ewentualnie turbin wodorowych, zarządzanych przez innowacyjne oprogramowanie. Zgodnie z założeniami tego programu, wodór powstanie w procesie elektrolizy, czyli rozkładu wody przy użyciu energii elektrycznej. Jeżeli do jego produkcji zostanie wykorzystana energia pochodząca ze źródeł odnawialnych, to taki wodór będzie według klasyfikacji Unii Europej-

Firmy i rynki

skiej wodorem zielonym. Wykorzystanie go do procesów rafineryjnych spowoduje, że tradycyjne paliwa wytwarzane z ropy naftowej staną się paliwami bardziej ekologicznymi.

Zbudowaliśmy już 12 punktów ładowania pojazdów elektrycznych, które są zlokalizowane wzdłuż autostrad A1 i A2. Połączyły one naszym „Niebieskim Szlakiem” Trójmiasto z Warszawą. Planujemy dalszy rozwój tego projektu. Analizujemy też szereg inwestycji związanych z ekologicznym paliwem LNG. Wspólnie z Remontowa LNG Systems podpisaliśmy umowę na budowę pilotażowej stacji dokującej LNG na stacji LOTOS w Gdańsku. Zakończyliśmy także studium wykonalności projektu terminala LNG małej skali w Gdańsku. W listopadzie wspólnie z PGNiG przeprowadziliśmy operację pierwszego bunkrowania statku gazem LNG w Szczecinie. Na koniec 2020 roku udało nam się też wytworzyć pierwsze w historii rafinerii Grupy LOTOS biokomponenty LPG i oleju napędowego, co jest pierwszym krokiem w stronę ekologicznej rafinerii produkują-

*Nasza kadra narodowa w skokach
narciarskich to w znakomitej
większości wychowankowie
programu „LOTOS SZUKAMY
NASTĘPCÓW MISTRZA”*

Firmy i rynki

cej paliwa z produktów pochodzenia roślinnego. Celem wszystkich tych działań jest umacnianie pozycji Grupy LOTOS jako lidera paliw nowej generacji.

Od lat inwestujecie w sport – promujecie skoki wśród dzieci i młodzieży, wspieracie kadrę piłkarską. Czy efekty tych działań są dla was satysfakcjonujące?

Od wielu lat wspieramy rozwój sportowy dzieci i młodzieży. Przed nami kolejny rok funkcjonowania naszych flagowych programów: „Piłkarskiej Przyszłości z LOTOSEM” oraz narciarskiego – „LOTOS Szukamy Następców Mistrza”. Traktujemy te inicjatywy na równi z naszym wsparciem dla sportu zawodowego. Widzimy, że to ma sens. Zresztą najlepszym tego dowodem jest nasza kadra narodowa w skokach narciarskich – to w znakomitej większości wychowankowie naszego programu. Podobnie jest w przypadku naszych młodych adeptów futbolu. Są oni regularnie powoływani do kadr wojewódzkich i narodowych w różnych kategoriach wiekowych. Widzimy też coraz większe zainteresowanie nimi wśród klubów ekstraklasy.

Firmy i rynki

Te efekty motywują nas do rozwijania w ten sam sposób innych dyscyplin. Dlatego aktywnie działamy z Polskim Związkiem Tenisowym. W ramach tej współpracy w kwietniu 2019 roku ruszył Narodowy Program Upowszechniania Tenisa „Rakiety LOTOSU”, którym objętych jest obecnie blisko 2000 dzieci. Również w 2019 roku Grupa LOTOS została Partnerem Głównym Huberta Hurkacza, jednego z najbardziej obiecujących polskich tenisistów młodego pokolenia. Nasze zaangażowanie jest więc kompleksowe. Nawet w tak trudnym, również dla świata sportu, 2020 roku wynik, jaki osiągnęły wspierane przez nas dyscypliny, był dla nas bardzo satysfakcjonujący – nasze inwestycje w sponsoring sportowy przyniosły ponad 16-krotny tzw. zwrot mediowy. Warto też odnotować wyniki 86. Plebiscytu „Przeglądu Sportowego” na najlepszego Sportowca Polski 2020 roku. W zasadzie wszystkie cztery najwyższe lokaty zajęli sportowcy bezpośrednio lub pośrednio związani z LOTOSEM.

**Jakie macie dalsze plany związane ze sponsorin-
giem?**



Fot. Materiały prasowe

„Przedłużyliśmy współpracę
z Kajetanem Kajetanowiczem,
filarem naszego **LOTOS RALLY TEAM**

Firmy i rynki

Zależy nam na utrzymaniu dotychczasowego zaangażowania, a projektów sponsoringowych mamy naprawdę sporo. Kilka naszych kontraktów obowiązuje do końca 2022 roku. To umowa z Polskim Związkiem Narciarskim, zgodnie z którą jesteśmy Generalnym Sponsorem Polskiego Narciarstwa, z Polskim Związkiem Piłki Nożnej oraz z Polskim Związkiem Tenisowym. Przedłużyliśmy też współpracę z Kajetanem Kajetanowiczem, filarem naszego LOTOS Rally Team. Kolejny rok będziemy również sponsorem polskiej koszykówki oraz Akademickiego Związku Sportowego. Finalizujemy też kontrakty z Lang Team jako oficjalny sponsor Tour de Pologne oraz – w ramach programu „Nadzieje Olimpijskie” – ze sportowcami indywidualnymi, przygotowującymi się do startu w Igrzyskach Olimpijskich w Tokio lub do zimowych igrzysk olimpijskich.

Sport dostarcza wielu emocji, ale LOTOS nie zapomina o kulturze. W planach na ten rok mamy szeroki wachlarz projektów. Ostatnio podpisaliśmy umowę z Teatrem Muzycznym w Gdyni. Kolejny rok jeste-

Firmy i rynki

śmy też Partnerem Strategicznym gdańskiej Opery Bałtyckiej. Poza tym wpieramy festiwale jazzowe, m.in. LOTOS Jazz Festival Bielską Zadymkę Jazzową. Jesteśmy postrzegani jako uznany mecenas i to się nie zmienia.

Jakie najważniejsze inwestycje zostały przeprowadzone w 2020 roku i co planujecie w bieżącym roku?

Grupa LOTOS nigdy nie zwalnia tempa. Ubiegły rok pokazał, że potrafimy dostosować się do niestandardowych okoliczności. Bez większych problemów realizowaliśmy nasze inwestycje, które w wielu aspektach miały charakter prośrodowiskowy. Udało nam się m.in. sfinalizować projekt CEMS, dotyczący pomiaru ciągłego emisji zanieczyszczeń do powietrza i wód. W grudniu uruchomiliśmy węzeł odzysku wodoru. Instalację, dzięki której nie tylko odzyskujemy dodatkowe ilości wodoru oraz wysokomarżowych produktów w postaci LPG, benzyny i benzyny surowej z naszej sieci gazu, ale także zmniejszamy naszą emisję CO₂. Działa również czwarty nalewak bramo-

Firmy i rynki

wy – przy okazji jego budowy powstała nowa instalacja odzyskiwania oparów. Dzięki niej napełnianie cystern będzie całkowicie hermetyczne, a to z kolei oznacza mniejsze oddziaływanie na środowisko naturalne.

Na przełomie lutego i marca bieżącego roku rozpoczął się w naszej rafinerii postój remontowy. Przygotowania do tak złożonej operacji rozpoczęliśmy wiele miesięcy temu. Zgodnie z nową koncepcją mówimy tu tak naprawdę o dwóch kolejnych postojach – bieżącym i przyszłorocznym. Dzięki wdrożeniu nowego systemu zarządzania bezpieczeństwem i współpracą z Urzędem Dozoru Technicznego planujemy wydłużenie okresu międzyremontowego z czterech do pięciu lat. Dotyczy to zwłaszcza instalacji, które zostaną zatrzymane podczas remontu w 2022 roku. Dzięki temu jednorazowo unieruchamiamy teraz tylko część zakładu, podczas gdy druga będzie w tym czasie nadal pracować. Istotne są tu również aspekty ekonomiczne. Dzięki utrzymaniu ciągłości produkcji łatwiej będzie nam zapewnić

Firmy i rynki

dostawy paliw na rynek. Tzw. remonty częściowe umożliwią także rozłożenie kosztu całej inwestycji na dwa lata.

”Podczas postoju remontowego na terenie naszego zakładu pracuje zwykle dodatkowo **OD 2 TYS. DO PONAD 3 TYS.** pracowników firm zewnętrznych.

Dla realizacji głównych zadań wybrano sześciu niezależnych wykonawców, do których trafi łącznie blisko 100 mln zł. To polskie firmy, co druga z nich jest z województwa pomorskiego. Dzięki temu jako spółka Skarbu Państwa możemy wspierać rodzimych przedsiębiorców, zatrudniających setki osób. Z tej perspektywy postój przypadający w czasie pandemii może przynieść wiele dobrego, nie tylko dla LOTOSU.

Przed nami kolejne projekty. Przede wszystkim wspomniane już, zawiązane z wodorem i LNG. Kontynuujemy także prace nad przygotowaniem projek-

Firmy i rynki

tu hydrokrakingowego bloku olejowego, w skrócie zwanego HBO. To na dziś nasz priorytet, bo o marce LOTOS świadczą m.in. najwyższej klasy oleje bazowe pochodzące z rafinerii w Gdańsku. Dlatego też ten projekt jest kluczowy dla rozwoju naszej firmy i utrzymania prestiżu marki. 

SNY O POTĘDZE

Fot. Jakub Porzycki / Forum

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Są SZANSE NA KORZYSTNE DLA PARTII RZĄDZĄCEJ W POLSCE PRZETASOWANIA W PARLAMENCIE EUROPEJSKIM. Gra toczy się teraz o to, jak zwiększyć stan posiadania, nie doprowadzając jednocześnie do stworzenia frakcji, zdominowanej przez partie otwarcie sprzyjające Rosji.



Tekst: **Jakub Mielnik**

Apetyty konserwatystów na przemeblowanie układu sił w Parlamencie Europejskim są wielkie. Rozbici dotąd na kilka frakcji politycy mówią o zjednoczeniu Polaków z PiS z Włochami z Ligi Matteo Salvini i Węgrami z Fideszu Viktora Orbana, których wypchnięto w końcu z frakcji chadeckiej.

Plan minimum, proponowany przez PiS, zakłada stworzenie trzeciej siły w europarlamencie w oparciu o konserwatywne partie rządzące w Polsce, na

Zagranica

Węgrzech i we Włoszech a być może także w Słowenii. Program maksimum, forsowany przez lidera Ligi, Salviniiego to konserwatywne pospolite ruszenie, w którym projekt polski zostałby powiększony o nacjonalistów niemieckich z AfD i francuskich ze Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen a także pomniejsze, skrajnie prawicowe partie. Taki obóz mógłby być nawet drugą siłą w Parlamencie Europejskim.

Oznaczałoby to rozbitcie duopolu chadeków i socjalistów, który od dziesięcioleci kontroluje unijne instytucje. By się to jednak stało, trzeba by pogodzić wodę z ogniem. Bardzo trudno przecież wyobrazić sobie eurodeputowanych PiS zasiadających w jednej frakcji z Niemcami z AfD czy Francuzami Marine Le Pen, których kampanie wyborcze finansuje Władimir Putin.

Orban do wzięcia

Poukładany wedle ustalonego od wielu lat schematu porządek w PE zaczął się kruszyć, gdy chadecy zde-

Zagranica

cydowali się zakończyć trwającą od kilku lat psychodramę z wyrzucaniem Fideszu Viktora Orbana. Nie żeby Europejska Partia Ludowa zdobyła się na jasną decyzję w tej sprawie.

Sięgnięto po wybieg, odbierając węgierskim eurodeputowanym prawo zabierania głosu w Parlamencie Europejskim w imieniu frakcji chadeckiej. Zawieszony od dawna w prawach członka EPL Orban uznał to za wrogie działanie wobec jego Fideszu. Napisał nawet w tej sprawie gniewny list do szefa frakcji chadeckiej, Manfreda Webera, oskarżając go o pozbawienie węgierskich wyborców ich demokratycznych praw.

*Zaraz potem Fidesz wystąpił w końcu z EPL. A ponieważ **13 WĘGIERSKICH MANDATÓW TO ŁAKOMY KĄSEK**, zaraz zaczęły się przymiarki do tego, kto je przejmie.*

Naturalnym wydawało się wstąpienie Węgrów do frakcji Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy, zdominowanej przez posłów PiS, który jest przecież bardzo zaprzyjaźniony z Orbaniem.

Konserwatywna panna na wydaniu

EKR są jak poszukująca panna na wydaniu od czasu, gdy z powodu Brexit odeszli od nich posłowie brytyjskiej partii konserwatywnej. Frakcja straciła z tego powodu ciężar gatunkowy, jaki zapewniają partie rządzące w ważnych krajach UE. PiS próbował ten impas przełamać po eurowyborach w 2019 roku licząc po cichu, że chadecy wyrzucą zawieszony Fidesz Orbana zaraz po wyborach. Sondowano także możliwość zawarcia sojuszu z Ligą Mattego Salviniego, który szturmem wszedł do włoskiej polityki jako wicepremier rządu w Rzymie.

Tamten plan jednak padł, bo Orban dla własnego bezpieczeństwa politycznego w Europie trwał w EPL jak długo się dało, nawet za cenę znoszenia kolejnych upokorzeń z ich strony. Nie udało się także z Salvi-

Zagranica

nim, który przyjechał do Warszawy namawiać Jarosława Kaczyńskiego do współpracy w europarlamencie. Salvini był atrakcyjnym partnerem. Niestety, ciągnęła się zanim opinia polityka prorosyjskiego, wzmacniana przez istniejący w Parlamencie Europejskim sojusz z jeszcze bardziej prorosyjskimi nacjonalistami Marine Le Pen. Dla PiS okazało się to nie do przełknięcia. Jednak dziś sytuacja zmieniła się na tyle, że powrót do układanek sprzed roku stał się możliwy.

Wolta eurosceptyka

Zmiany są dwie. Po pierwsze Orban jest w końcu do wzięcia. Po drugie Salvini zmienił swoje poglądy. Polityk, uważany za populistycznego eurosceptyka, którego partia nie wykluczała wyjścia Włoch ze strefy euro, wsparł niedawno proeuropejski rząd, na którego czele stanął Mario Draghi. Trudno dziś znaleźć we Włoszech bardziej prounijnego polityka niż były wieloletni szef Europejskiego Banku Centralnego, który przeprowadził UE przez kryzys strefy euro.

Matteo Salvini w czasach, gdy był gorącym zwolennikiem Putina pokazał się na Placu Czerwonym w koszulce z jego wizerunkiem.



Fot. Twitter

Zagranica

Wolta, jaką wykonał Salvini świadczy nie tylko o jego wielkim parciu na władzę we Włoszech, ale także o dążeniu do wejścia do mainstreamu europejskiej polityki.

„*By wypaść wiarygodnie jako koalicjant, Salvini zaczął odcinać się od powiązań z radykalną, eurosceptyczną prawicą.*

STĘPIENIU ULEGŁY TAKŻE PROROSYJSKIE AKCENTY *w programie Ligi.*

Jej politycy zrozumieli, że obnoszenie się z przyjaźnią wobec Putina nie wypada zbyt dobrze wobec sympatii, jaką Europejczycy okazują otrutemu w Rosji opozycjoniście, Aleksiejowi Nawalnemu.

Wszystko to wytworzyło nową sytuację, w której Salvini, dysponujący w europarlamencie 27 mandatami, mógł z otwartą przyłbicą wyjść i ogłosić, że razem z Polakami z PiS i Węgrami z Fideszu będzie budował nową konserwatywną siłę w europarlamencie. I tu w ambitnych planach zjednocze-

nia europejskiej prawicy zaczęły pojawiać się schody.

Izolowanie złogów prawicy

Deklaracja Salviniego została entuzjastycznie przyjęta przez jego sojuszników z frakcji Tożsamość i Demokracja. Grupuje ona w Parlamencie Europejskim nacjonalistów Marine Le Pen, austriackich populistów Hansa Christiana Strache, niemiecką AfD i kilka pomniejszych ugrupowań skrajnej prawicy z północnej Europy.

Z punktu widzenia PiS każde z tych ugrupowań ma tę samą wadę, o którą rozbiły się już wcześniejsze próby stworzenia aliansu europejskiego z Salvinim: są zbyt prorosyjscy. Nie tylko w sferze politycznych deklaracji, ale wręcz bezpośrednich powiązań finansowych. Stąd też bierze się podjęta przez PiS próba utemperowania nieco wielkich apetytów Salviniego. Sprowadza się ona do pomysłu ograniczenia konserwatywnego sojuszu do partii, które dałoby się zakwalifikować do politycznego mainstre-

amu, bez złogów w postaci izolowanych w europarlamentcie posłów Marine LePen czy skandynawskich sympatyków III Rzeszy.

Krojenie frakcji

By ten plan zrealizować europosłowie PiS gotowi są przełknąć prorosyjskie nastawienie Orbana. Tak jak wielokrotnie działo się to wcześniej i tym razem da się je wytłumaczyć geopolitycznym pragmatyzmem węgierskiego premiera, który nie ma wielkiego pola manewru w relacjach z Rosją.

Kuszony ponoć jest także premier Słowenii Janez Jansa. Jego eurodeputowani należą obecnie do frakcji chadeckiej, ale na poziomie rządowym Jansa świetnie dogaduje się z Fideszem i PiS. To jeden z powodów, dla których po wyrzuceniu Orbana z EPL Jansa awansował wśród chadeków na kolejnego zamordystę z Europy Środkowej, nad którym pastwić się będą partyjne sądy.

W planach wielkiej ekspansji EKR w europarlamentcie, które snują eurodeputowani PiS, jest oczy-

Zagranica

wiecie także ważne miejsce dla Matteo Salviniego. Jego Lidze zaoferowano nawet rotacyjne przywództwo we frakcji, na spółkę z Fideszem Orbana.

”*Tak przykrojona frakcja miałaby dość eurodeputowanych, by **BYĆ TRZECIĄ SIŁĄ W EUROPARLAMENCIE**, reprezentującą partie tworzące cztery rządy państw członkowskich.*

Portal Euractiv pisze, że w parlamentarnych układankach oznaczałoby to utratę przez chadeków jednego, a być może nawet dwóch urzędujących premierów. Jednocześnie byłby to cios dla skrajnej prawicy spod znaku Marine Le Pen, która straciłaby poparcie żeglującego na szerokie wody polityki głównego nurtu Salviniego.

Klub wielbicieli Putina

Plan ten ma jednak kilka słabych punktów. I wcale nie chodzi tutaj o lojalność Salviniego wobec Le Pen -

Zagranica

jej partia jest obecnie raczej obciążeniem dla wiarygodności proeuropejskiej zmiany kursu Ligi.

Jak pisze Euractive, PiS uzależnia ponoć sojusz z Ligą od zgody Salviniego na wyrzucenie z EKR sześciu posłów reprezentujących włoskie ugrupowanie Fratelli d'Italia. Liderka tej partii, Giorgia Meloni, przewodzi obecnie całej frakcji, w której PiS ma najwięcej posłów. Problem w tym, że Meloni naraziła się polskiej delegacji w EKR, domagając się zniesienia europejskich sankcji wobec Rosji.

Odstrzelenie Meloni z EKR trzeba konsultować z Salvinim nie tylko dlatego, że dotyczy to jego rodaków, ale też dlatego, że jest on związany z Braciami Włochami koalicją wyborczą we Włoszech. Można oczywiście wyobrazić sobie, że lider Ligi poświęci jej głowę, zwłaszcza, że Fratelli d'Italia nie poparli rządu Draghi'ego, do którego wszedł Salvini. Pytanie jednak, jak na podmianę Braci Włochów na Ligę Salviniego zareaguje Viktor Orban. Dotąd udzielał on wsparcia Giorgii Meloni, chwalał ją za obronę chrześcijańskich i konserwatywnych wartości.

Zagranica

Wszystko tak naprawdę zależy od proporcji oczekiwań głównych uczestników tych negocjacji. Jeśli ich celem ma być pozostanie w głównym nurcie europejskiej polityki i wzmocnienie konserwatywnego punktu widzenia, którego brakuje w programie chadeków, to plan PiS ma szanse na realizację.

Jeśli jednak górę weźmie triumfalizm Salviniiego, który chce zebrać jak największą liczbę mandatów w PE, to efektem tych działań może być tylko stworzenie frakcji prawicowych wielbicieli Rosji i Władymira Putina. PiS i polskie interesy w takiej frakcji byłyby w mniejszości. A to jest dla obozu władzy w Polsce zwyczajnie nie do przyjęcia. 

MOSKIEWSKI SPUTNIK W EUROPIE

Kinał/Fot. Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Gdyby Putin nie przesadził z truciem nowiczokiem własnych obywateli, UE pewnie przyjęłaby z pocałowaniem ręki rosyjską szczepionkę na COVID. **SPUTNIK V WPROWADZA NA EUROPEJSKI RYNEK FIRMA, OBJĘTA AMERYKAŃSKIMI SANKCJAMI**, ale w jej wsparcie w UE zaangażowali się już Niemcy, niezawodni w promowaniu interesów Moskwy w Europie.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Rosjanie w końcu zgłosili swojego Sputnika V do Europejskiej Agencji Leków EMA. Producent twierdził wcześniej, że wniosek do EMA trafił już w styczniu. Okazało się to nieprawdą, gdy Czesi, Słowacy i Węgrzy zakupili rosyjską szczepionkę z pominięciem obowiązują-

Zagranica

cych w UE procedur. Zaawansowane rozmowy na temat produkcji Sputnika w Niemczech prowadzi także rząd w Berlinie. Jest to o tyle ważne, że umieszczenie produkcji w UE jest jednym z warunków dopuszczenia szczepionki na europejski rynek.

Popyt na tego typu specyfiki jest w Unii potężny, głównie z powodu nieudolności Komisji Europejskiej, nie będącej w stanie zabezpieczyć u producentów wystarczających dostaw. Komisja znajduje się w tej sprawie pod potężną presją, rozpaczliwie szukając wyjścia z kryzysowej sytuacji.

Na Kremlu świetnie zdają sobie z tego sprawę. Rosyjski lek, jak wiele innych strategicznych towarów oferowanych przez Moskwę, z gazem na czele, staje się elementem hybrydowej wojny z Zachodem. Zgłaszając wniosek do EMA Rosjanie mogą teraz spokojnie obserwować, jak kontrowersje związane ze Sputnikem V rozgrzewają wewnętrzne spory w UE, na których Kreml może ugrać swoje własne partie.

Szczepionkowe partnerstwo z Rosją

Wniosek do EMA zgłosiła rosyjska firma farmaceutyczna R-Pharm, należąca do Rosyjskiego Funduszu Inwestycji Bezpośrednich RDIF. Został on powołany do życia w 2010 roku przez Władimira Putina i Dmitrija Miedwiediewa do reprezentowania gospodarczych interesów Kremla w świecie.

RDIF zarządza 10 miliardami dolarów, ale jest też jednocześnie objęty od 2015 roku amerykańskimi sankcjami za zaangażowanie w rosyjską okupację ukraińskiego Krymu. Co prawda od tego czasu przetasowano strukturę własnościową RDIF tak, żeby odciąć fundusz od powiązań z Krymem, ale fakt pozostaje faktem: wniosek do Europejskiej Agencji Leków składa podmiot, lokujący za granicą gigantyczne pieniądze, pochodzące od ścisłej elity Kremla.

To poważny dylemat dla Europy, która z jednej strony chciałaby robić normalne interesy z Putinem,

Zagranica

a z drugiej czuje się w obowiązku jakoś odciąć się od jego agresywnej polityki, choćby w sprawie otrucia Aleksieja Nawalnego.

Wygląda jednak na to, że w pogoni za deficytowym towarem Komisja Europejska gotowa jest odpuścić sobie te moralne rozterki. Rzecznik Komisji, Eric Mamer ogłosił, że kwestie geopolityczne nie będą miały żadnego wpływu na ocenę Sputnika, co jest dokładnym odbiciem słów szefa RDIF, Kiryła Dmitriewa: - Partnerstwo szczepionkowe powinno stać ponad polityką.

Zachodnie zastrzyki śmierci

W istocie proces certyfikacji Sputnika V w UE to czysta polityka. Rosjanie od dawna urabiają opinię publiczną w sprawie cudownej skuteczności swojego produktu. Władimir Putin był pierwszym przywódcą światowym, który jeszcze latem zeszłego roku ogłosił, że rosyjska szczepionka na COVID jest już gotowa. Zaraz potem, wedle danych East Stratcom Task Force, unijnej instytucji, zajmującej

Zagranica

się rosyjską dezinformacją, w Rosji uruchomiono trwającą do dziś regularną kampanię propagandową. Jej celem jest promocja Sputnika i dyskredytowanie zachodnich szczepionek, nazywanych w rosyjskich mediach powszechnie „zastrzykami śmierci”.

Kampania ta skierowana jest do krajów byłego bloku sowieckiego w Europie Wschodniej i jest całkiem skuteczna.

SPUTNIK ZNAJDUJE ODBIORCÓW

na Bałkanach i w należących do UE państwach Europy Środkowej: na Węgrzech, Słowacji i w Czechach. Wraz z agresywną promocją Sputnika, w Rosji ściśle cenzurowane są wszelkie informacje, poddające w wątpliwość zalety tej szczepionki.

Opozycyjna „Nowaja Gazeta” oskarżona została przez kremłowską propagandę o zdradę rosyjskich interesów tylko dlatego, że opublikowała kilka arty-

kułów, relacjonujących zastrzeżenia, jakie Sputnik V budzi za granicą.

Niezawodni Niemcy

Dla Rosji wielkim sukcesem propagandowym był artykuł w renomowanym piśmie medycznym „Lancet”, który wysoko oceniał skuteczność Sputnika V. To ta publikacja skłoniła ostatecznie rządy Węgier, Słowacji i Czech do złamania unijnych procedur i zakupu rosyjskiej szczepionki. Zaraz po publikacji „Lanceta” odezwali się także Niemcy, niezawodni w nieustrudzonym promowaniu rosyjskich interesów w Europie.

Kancelarz Angela Merkel pytana o rosyjską szczepionkę powiedziała dyplomatycznie, że każde lekarstwo na COVID jest w UE mile widziane. Jednak jej minister zdrowia, Jens Spahn, był znacznie bardziej wylewny przyznając, że Berlin prowadzi w sprawie szczepionek bardzo konstruktywne rozmowy z Moskwą. Zaangażowana w nie jest niemiecka firma farmaceutyczna IDT

Zagranica

Biologika, która miałyby produkować Sputnika w UE. To jeden z warunków dopuszczenia szczepionek na COVID na rynek unijny.

Testowane na rosyjskich żołnierzach

Pod koniec lutego Rosjanie z dumą ogłosili, że wprowadzają na swój rynek trzecią już po Sputniku V szczepionkę na COVID-19. Ta demonstracja sprawności rosyjskiego przemysłu farmaceutycznego z pewnością przyda się do promocji Sputnika w świecie. Zastanawiający jest jednak bardzo niski poziom szczepień w Rosji. Kraj, który z taką energią promuje swoje szczepionki za granicą i co chwilę ogłasza wynalezienie kolejnych, zaszczepił dotąd zaledwie 1,5 proc. własnej populacji.

Być może jest to związane z wiarygodnością testów klinicznych szczepionek, które w Rosji przeprowadza się na ochotnikach z wojska. Stawia to pod znakiem zapytania wiarygodność próby, opartej na młodych silnych mężczyznach w wieku poboro-

Zagranica

wym, testujących szczepionkę, która miała by być podawana całej populacji, w różnym wieku i kondycji zdrowotnej.

Rosjanie nie mają z tych powodów szczęścia do rejestracji swoich leków na światowych rynkach.

*Sputnik V wyprodukowało Centrum Epidemiologii i Mikrobiologii im. Mikołaja Gamaleja w Moskwie, **NAJSTARSZA TEGO TYPU PLACÓWKA W ROSJI,** z historią sięgającą XIX wieku.*

Centrum Gamaleja ma już na swoim koncie opracowaną kilka lat temu szczepionkę na wirus Ebola, którą testowano w Afryce w 2017 roku. Dotąd nie uzyskała ona jednak międzynarodowych certyfikatów, wymaganych przez WHO.

Wobec tych zastrzeżeń wypadałoby, żeby EMA poprowadziła własne, niezależne testy kliniczne Sputnika V. Nie wiadomo jednak, czy w pogoni za szybkim zabezpieczeniem zapasu szczepionek

dla UE, Agencja nie poprzestanie na sprawdzeniu rosyjskiej dokumentacji medycznej.

Geopolityka przed medycyną

Oczywiście Moskwa uważa wszelkie zgłaszane publicznie wątpliwości co do swoich szczepionek, za objawy antyrosyjskiej paranoi. Można by się nawet z tym zgodzić, gdyby nie fakt, że Kreml nie przepuszcza żadnej okazji do mieszania biznesów z polityką. Zastrzeżeniami wobec Sputnika V w Europie rządzą te same mechanizmy, co niechęcią wobec Nord Stream 2. Moskwa może przecież w każdej chwili wykorzystać popyt na szczepionkę jako narzędzie nacisku politycznego na Europę – tak jak od dziesięcioleci robi z gazem.

Wbrew temu, co mówią przedstawiciele Komisji Europejskiej i Rosji, Europejska Agencja Leków stała w przypadku Sputnika V przed geopolitycznym, a nie tylko medycznym wyborem. Podjęcie sensownej decyzji może potrwać na tyle długo, że zanim Sputnik V zostanie dopuszczony do oficjalnego obro-

Zagranica

tu w UE, rynek będzie już nasycony produktami mniej kłopotliwej geopolitycznie konkurencji.

Przed rosyjską szczepionką w kolejce do EMA ustawiły się już firmy Johnson&Johnson, Novavax i CureVac. Może się więc okazać, że nawet jak wszystko pójdzie po myśli Moskwy i jej sojuszników w Berlinie, Sputnik będzie siódmą z kolei szczepionką, dopuszczoną na rynek UE.

I ostatnią, po którą zdecydują się sięgnąć europejskie rządy. Z wyłączeniem tych w Pradze, Budapeszcie, Bratysławie i, być może, w Berlinie. 

SZCZEPIONKI IDĄ ZE WSCHODU



Foto: EL OISA LOPEZ / Reuters / Forum

*Wyladunek chińskich szczepionek produkcji Sinovac Biotech
na lotnisku w stolicy Filipin Manili - 28.02.2021 r.*

Efekty rosyjskiej szczepionki Sputnik były nawet lepsze niż porównywalnej szczepionki Astra Zeneca. NIE MA POWODU, BY NIE UFAĆ SZCZEPIONKOM PRODUKOWANYM NA WSCHODZIE, świat się zmienił i jest wiele w nim miejsc bardziej rozwiniętych technologicznie niż Europa. Rejestracja przez Europejską Agencję Leków nie jest jedynym sposobem, by szczepionka była dopuszczona w Polsce, możemy zrobić to tak jak Węgrzy – mówi PROF. PIOTR TRZONKOWSKI, immunolog.



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Szczepionką z Chin szczepią Serbowie, trafiła już też na Węgry, rozmawiał o niej też prezydent Duda z prezydentem Chin. Rosyjska szczepionka Sputnik V została już zatwierdzona lub jest bliska zatwierdzenia na Węgrzech, Słowacji i w Czechach. 10 mln dawek

szczepionki z Indii kupuje Wielka Brytania. Czy Polska nie powinna być bardziej otwarta na szczepionki ze Wschodu, zwłaszcza w sytuacji braku szczepionek? Mogą być równie dobre jak te, które zostały wyprodukowane przez firmy Pfizer, Moderna czy AstraZeneca?

Biorąc pod uwagę dostępne dane, nie ma powodu, by nie ufać szczepionkom produkowanym na Wschodzie. Badania dotyczące rosyjskiej szczepionki Sput-



*Piotr
Trzonkowski*

– profesor, immunolog. Jest kierownikiem Zakładu Immunologii Klinicznej i Transplantologii Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego

nik V zostały opublikowane w m.in. w piśmie „Lancet”. Jeśli chodzi o badanie kliniczne, to jego wyniki były nawet lepsze niż porównywalnej szczepionki AstraZeneca: zarówno efektywność Sputnika była lepsza, jak sam sposób wykonania badania. Pamiętajmy, że podczas badania klinicznego szczepionki AstraZeneca wielu pacjentów dostało nie całą dawkę szczepionki, tylko połowę. Gdyby to badanie było przeprowadzone w normalnym czasie, nie w okresie pandemii, to nikt by go nie zaakceptował.

Rosyjska szczepionka jest stosowana nie tylko w Rosji, ale też w Ameryce Południowej, niektóre kraje europejskie powoli się do niej przekonują. W żadnym z tych krajów nie ma doniesień o poważnych efektach ubocznych.

Warto dopuścić rosyjską szczepionkę w Polsce?

Na pewno wcześniej trzeba zweryfikować jej skuteczność i bezpieczeństwo. Mamy dwa mechanizmy, by to zrobić. Pierwszy jest na poziomie EMA (Europejskiej Agencji Leków), która zweryfikuje dokumentację, i na jej podstawie wyda rekomendację.

Zagranica

Moglibyśmy też to zrobić na poziomie krajowym, jak to zrobiły inne kraje: Urząd Rejestracji Produktów Leczniczych oraz Główny Inspektorat Farmaceutyczny mogą ocenić dokumentację, pojechać na audyt do producenta, by zobaczyć, jak ona jest produkowana. Polacy obawiają się rosyjskiej szczepionki, tak jak (i słusznie) obawiają się Rosji, zapominamy jednak, że część szczepionek, które przyjmowaliśmy kiedyś „w czasach słusznie minionych”, było produkowanych w ZSRR. Rosyjskie laboratoria biologiczne to laboratoria wysokiej klasy.

Generalnie cel szczepionek jest jeden: mają być bezpieczne i skuteczne. Wydaje się, że takie właśnie są. Z punktu widzenia konstrukcji szczepionka rosyjska jest bardzo dobrze pomyślana, to szczepionka wektorowa, podobnie jak szczepionka firmy AstraZeneca czy Johnson and Johnson, jednak różni się od nich tym, że zostały w niej zastosowane dwa wektory zamiast jednego. Dlatego przy podaniu drugiej dawki omijany jest problem odpowiedzi układu odpornościowego na sam wektor. Wektor, który

Zagranica

przenosi informację o SARS-COV-2, jest też wirusem, i układ odpornościowy przy szczepieniu odpowiada nie tylko na SARS-COV-2, ale także na antygeny samego wektora. Dlatego przy drugim podaniu szczepionki AstraZeneca może dochodzić do eliminacji wektora, jeszcze przed przeniesieniem przez niego informacji o SARS-COV-2 do układu odpornościowego.

Wydaje się jednak, że bardziej pewne są szczepionki dużych zachodnich koncernów. W stosunku do szczepionki z Rosji pojawiały się obawy co do jej bezpieczeństwa. Choć z drugiej strony skoro dostała ją córka prezydenta Rosji, to nie powinno być wątpliwości co do bezpieczeństwa...

Nie mamy zaufania do szczepionek rosyjskich, podobnie jak do szczepionek chińskich. Trochę wynika to z naszego naturalnego europocentryzmu i nieuzasadnionego przeświadczenia o wyższości kultury zachodniej. Natomiast świat się zmienił i jest wiele w nim miejsc bardziej rozwiniętych technologicznie niż Europa.

Szczepionki rosyjskie czy chińskie oparte są o **BARDZIEJ TRADYCYJNE TECHNOLOGIE** i mają w badaniach nieco gorszą skuteczność

(mowa była o skuteczności 60-70 proc., zaś w stosunku to mutacji brazylijskiej - nawet tylko 50 proc.) w porównaniu do technologii RNA. Trzeba jednak rozumieć co te procenty skuteczności z badań klinicznych oznaczają - mówią głównie o ochronie przed zakażeniem. Pamiętajmy jednak, że w szczepieniach przeciw SARS-COV-2 nie chodzi jedynie o to, żeby się nie zakazić, ale przede wszystkim o to żeby wirus nie spowodował ciężkiej choroby kończącej się znacznym uszczerbkiem na zdrowiu, a nawet śmiercią. A z dostępnych danych przed takim ciężkim przebiegiem COVID-19 chronią wszystkie używane obecnie szczepionki - prawie w 100 proc.

Nie ma też powodu, aby twierdzić, że w Chinach standard bezpieczeństwa leków jest znacząco inny

niż w Europie. To bardzo nowoczesny kraj, w którym o skuteczność i bezpieczeństwo szczepień czy leków bardzo się dba. Tam jest zasada, że jeśli jakikolwiek producent zagraniczny chce wejść z produktem leczniczym na teren Chin, to musi go najpierw przetestować w Chinach. To pokazuje, że Chińczycy też stawiają wysoko poprzeczkę, podobnie jak to robi EMA w Europie czy FDA w Stanach Zjednoczonych. Oczywiście, podkreślam, że gdybyśmy chcieli kupić chińską szczepionkę, to musielibyśmy najpierw ocenić dokumentację badań klinicznych i zobaczyć na miejscu, jak szczepionka jest produkowana.

Czyli patrząc z medycznego punktu widzenia nie powinniśmy zamykać się na szczepionki chińskie, mimo że nie mają one jeszcze opinii EMA i FDA?

Zdecydowanie nie powinniśmy się zamykać. W przypadku chińskich szczepionek tym bardziej bym się ich nie obawiał, ponieważ większość substancji czynnych w wielu używanych w Europie lekach (czyli to, co w nich naprawdę działa), jest produkowana od wielu lat w Chinach i sprowadzana z Chin.

Zagranica

Jeśli zaś chodzi o szczepionki hinduskie (są obecnie dwie), to jedna z nich jest produkowana w największej na świecie fabryce produkującej szczepionki: Serum Institute of India. Notabene, jest identyczna ze szczepionką AstraZeneca i produkowanymi na licencji tego koncernu. Od lat koncerny europejskie i amerykańskie przekazywały tej fabryce licencje na produkcję różnych szczepionek, a fabryka produkowała je wyłącznie dla krajów poza Europą i USA. Były sprzedawane taniej, dzięki temu korzystały z nich biedniejsze państwa, a jednocześnie nie trafiały one do Europy i Ameryki, więc nie „psuły rynku” zachodnim producentom. Na takich patentach wyrósł gigant farmaceutyczny, który zaopatruje połowę Azji w szczepionki. Chichotem losu w odniesieniu do tego modelu biznesowego zachodnich koncernów jest, iż w dobie COVID-19 na wezwanie kilku rządów o eksport szczepionki ze względu na ich deficyt w Europie i USA, Hindusi odpowiedzieli, że najpierw zaszczepią swoich obywateli a potem dopiero zaczną eksportować.

Czy istnieje ryzyko, że szczepionka wyprodukowana w Chinach, Indiach mogłaby tak dobrze nie sprawdzać się w europejskiej populacji?

Tego bym się nie obawiał. Większą obawą jest to, jak te szczepionki sprawdzą się w stosunku do mutacji wirusa. Układ odpornościowy Polaka, Chińczyka czy Rosjanina są podobne. Bardziej obawiałbym się, że nowe mutacje mogą „uciec” szczepionce.

*Najłatwiej zmodyfikować szczepionki mRNA, stąd **NAJSZYBCIEJ TE SZCZEPIONKI BĘDĄ DOSTOSOWANE** do nowych mutacji.*

Na pewno byłbym otwarty na krytyczną ocenę wyników badań producentów tych szczepionek. Inne kraje zdecydowały się na dopuszczenie do obrotu tych szczepionek, sądzę, że u nas stałoby się podobnie.

Dla wielu osób szokiem jest to, że Chiny czy Indie mają szczepionkę przeciw COVID-19, a Polska dopiero zaczyna o tym myśleć.

Zagranica

Sądzę, że dziś to już nie jest szokiem, że Indie czy Chiny mają swoje szczepionki. Szokiem było w ubiegłym roku, gdy okazało się, że większość leków, które stosujemy, jest produkowana w Chinach, podobnie jak większość substancji czynnych obecnych w lekach.

Polska firma Mabion też ma produkować szczepionkę na licencji. To pokazuje, że mamy pewien potencjał. Biotechnologia dynamicznie się w Polsce rozwija, pandemia stała się bodźcem do rozwoju firm biotechnologicznych, jednak jesteśmy w tyle za Zachodem: tam przemysł biotechnologiczny jest silniejszy, a przede wszystkim jest kultura i tradycja transferu technologii z uczelni do przemysłu, co niestety w Polsce dopiero raczkuje. Potrzeba nam wizjonerów, którzy wskazywaliby cele, co w biotechnologii byłoby ciekawe i szybkie do osiągnięcia. Być może trzeba było tej epidemii, by zobaczyć, że warto inwestować w biotechnologię. 

STRACH SIĘ NIE LICZYŁ

Fot. Agnieszka Wierzbńska

AGNIESZKA ŚLIWIŃSKA ma 37 lat, jest mamą trojki dzieci. Mówi, że gdy przeczytała post Pauliny Młynarskiej opowiadającej o podwójnej mastektomii, której dziennikarka niedawno się poddała, jej serce zaczęło szybciej bić. Doskonale **WIE PRZECIEŻ, CO OZNACZA DIAGNOZA POPRZEDZAJĄCA TAKI ZABIEG, ZNA EMOCJE, KTÓRE OPERACJI TOWARZYSZĄ.** O drodze po życie i zdrowie, którą przechodzą kobiety decydując się na usunięcie obu piersi, zdecydowała się opowiedzieć „Wprost”.



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Pierwsza myśl, gdy przeczytałaś, że dziennikarka przeszła profilaktyczną mastektomię?

Pomyślałam, jak ważne jest to, że znane osoby, jak Paulina Młynarska, decydują się na takie wyznanie. Operacja, którą przeszła pani Młynarska, którą ja

także mam za sobą, wbrew temu, co myśli wielu, nie jest fanaberią. To walka o życie.

Jak było w twoim przypadku?

Wskazaniem do tej operacji była mutacja w genie BRCA1. To tzw. gen Angeliny Jolie.

Doskonale pamiętam ten jej tekst. Jak na łamach „New York Times’a” napisała, że lekarze szacowali ryzyko zachorowania przez nią na raka piersi na 87 procent, a na raka jajników - na 50 procent.

I po tym, gdy Angelina wyznała, że jest nosicielką BRCA1, w Polsce rozgorzała dyskusja, czy to dobrze, że aktorka dała sobie „obciąć” zdrowe piersi. Wiele osób mówiło, że to był błąd, że niepotrzebnie się okaleczyła. Ale ja myślę, że Angelina Jolie pośrednio przyczyniła się do tego, że dziś w Polsce rekonstrukcja piersi po profilaktycznej mastektomii jest refundowana.

Kiedy Paulina Młynarska napisała o mastektomii, poczułam, że jestem jej wdzięczna. Wiele kobiet nie chce się badać, a te które dowiadują się, że są zagrożone rakiem piersi, nie rozważają

mastektomii. Czasem mam wrażenie, że w Polsce wciąż wiele osób myśli, że wystarczy zdrowo się odżywiać, jeść pestki moreli, ludzie naprawdę w to wierzą, i dbać o kondycję, żeby nie zachorować. Niestety, choć oczywiście trzeba o sobie dbać, czasem to za mało.

Bo dają o sobie znać geny. Czytałam, że w Polsce do profilaktycznej mastektomii kwalifikuje się nawet 300 tys. kobiet, bo tyle Polek jest nosicielkami genów BRCA1 i BRCA2, które wywołują raka piersi i raka jajnika.

Właśnie. Dlatego

*ludziom, którzy takie kobiety jak ja potępiają, radzę, by choć przez chwilę wyobrazili sobie, że każdy poranek zaczynają od rozważań, **CZY MAJĄ JUŻ RAKA,***

a każdy wieczór kończą bezsenną nocą, bo gdy człowiekiem targa taki niepokój, po prostu nie da się

spać. Moje życie w pewnym momencie kręciło się tylko wokół raka. Najbliżsi obok chorowali, widziałam ich cierpienie, często ze strachu traciłam oddech, a ja chciałam żyć. Po prostu. Głównym powodem była trójka moich niezwykłych, kochanych dzieci. Uwielbiam na nie patrzeć, bawić się z nimi, fascynują mnie. Jestem w nich bezgranicznie zakochana. Nie chcę, by mnie straciły.

Zich powodu zdecydowałaś się na operację?

Jakiś czas temu byłam świadkiem powolnego umierania młodej, 35-letniej kobiety, nosicielki tej samej mutacji co ja, także matki trójki dzieci. Widziałam ich smutek i cierpienie. Nigdy tego nie zapomnę. Ale jeśli pytasz mnie o to, dlaczego zdecydowałam się na operację, to muszę ci odpowiedzieć, że ja naprawdę kocham życie. Chcę przeczytać jeszcze mnóstwo książek, tańczyć salsę, którą kocham, pić kawę na Starówce i spotykać się z przyjaciółmi.

Od razu wiedziałaś, że operacja to najlepsze rozwiązanie?

Tak. Badanie genetyczne w kierunku mutacji w genie BRC1 zrobiłam po tym, jak dwie osoby z mojej bliskiej rodziny zachorowały. Nie będę wdawać się w szczegóły, nie czuję się upoważniona. Ale dodam, że skierowanie na badania genetyczne w kierunku mutacji w genie BRC1 i innych mutacji, mogą dostać osoby, u których pojawiły się w rodzinie zachorowania na raka. W moim przypadku mutacji w genie BRC1 chodzi o raka piersi i jajnika.

Jak wyglądały badania, droga, którą przeszedłeś, gdy okazało się, że w twojej rodzinie pojawiła się mutacja genu?

Pierwszy lekarz nie dał mi skierowania na badania genetyczne, bo powiedział, że są małe szanse, że mam mutację w tym genie. Poszłam do kolejnego, który nie robił problemów. Można się przebadać prywatnie, ale badania genetyczne są drogie.

Pamiętasz, jak się czułeś, gdy dostałeś wynik?

To było dla mnie trudne do zaakceptowania. Najpierw się upiłam. Gdy wytrzeźwiałam postanowiłam

działać. Zaczęłam zdrowo się odżywiać, zapisałam się do Centrum Onkologii na Roentgena. Tam potwierdzono mutację. To był rok 2017. Wtedy rekonstrukcja piersi po profilaktycznej mastektomii nie była refundowana.

Dopiero w styczniu 2019 roku minister zdrowia podpisał rozporządzenie dotyczące prewencyjnego usunięcia piersi u kobiet obciążonych mutacją w genie BRCA1 i BRCA2, jego finansowania z budżetu państwa jako świadczenia gwarantowanego.

BARDZO NA TO CZĘKAŁAM.

Mastektomię przeszłam ponad rok temu, kilka miesięcy po wprowadzeniu refundacji.

Wykonał mi ją niesamowity lekarz i człowiek, dr Aleksander Grous. Trafiłam do niego dzięki grupie Abaniko, która skupia na Facebooku kobiety z mutacjami powodującymi głównie raka piersi i jajnika. Pan doktor zmienił moje życie. Nie

namawiał mnie na operację na siłę, ale wszystko dokładnie wytłumaczył. W moim przypadku było ryzyko utraty brodawek, na szczęście ich nie straciłam.

Trudno ci było zaakceptować nowy biust? Co innego, jak idziesz do gabinetu chirurga plastyka i wybierasz go sama, co innego, gdy poddajesz się operacji, by uniknąć raka...

Mam piękne piersi, z których jestem dumna i wbrew temu, co myślałam, nie czuję się mniej kobieco. Wręcz przeciwnie. Ale wiesz, to rzeczywiście nie było tak, że poszłam do lekarza i z katalogu wybrałam sobie biust. Nie można wejść „z ulicy” i poprosić o tę operację, bo ma się taką fanaberię. Musiałam mieć dwa badania potwierdzające mutację, aktualny rezonans magnetyczny, mammografię, usg piersi, badania krzepliwości krwi, mocznik, sód, kreatyninę, morfologię, pewnie o czymś zapomniałam.

Bałaś się operacji?

Nie. Kiedy pojechałam do szpitala, byłam bardzo szczęśliwa, ale największe szczęście czułam, gdy obu-

Zdrowie

dziłam się po operacji. Chciałam całemu światu wykrzyczeć, że mam szansę żyć normalnie, bez strachu, a moje dzieci póki co mnie nie tracą. To, że mogłam mieć tę operację, było dla mnie tak ważne i potrzebne, że strach się nie liczył. Liczyło się tylko to, że nie chciałam umierać jako młoda matka. Byłam gotowa utracić brodawki i bardzo cierpieć, żeby tylko pozbyć się wreszcie zagrożenia. Zresztą sam ból okazał się nie taki straszny. Nieprzyjemne były tylko dwa dreny, dzięki którym wydzielina z ran miała możliwość spływać. Mój mąż dwa razy dziennie czyścił te dreny za pomocą strzykawki. Gdyby nie jego wsparcie i przy drenach i dzieciach, nie udałooby mi się przez to przejść.

Zostańmy na moment przy dzieciach.

Gdy poddawałam się operacji, byliśmy jeszcze rodziną zastępczą. Czyli w domu mieliśmy **CZWORO MAŁYCH DZIECI.**

A ja po operacji musiałam dużo leżeć, nosić gorset, przez trzy miesiące bardzo się oszczędzać. Gdyby nie mąż, ta moja rekonwalescencja nie byłaby możliwa.

A jak mąż zareagował na twoją decyzję o podaniu się operacji?

Zaakceptował ją. Wiedział, że w tak ważnej sprawie jak moje życie nie może decydować za mnie. Zresztą cała rodzina, dorosła jej część, cieszyła się, że przejdę operację. Moi bliscy niestety wiedzą, jak okropną chorobą jest rak. Jak bardzo zjadliwy może być rak wywołany mutacją genu.

Wiesz, mutacja, którą mam, okaleczała moje życie, bo był w nim strach i rozpacz. Paradoksalnie dzięki „okaleczeniu” ciała zaczęłam być naprawdę szczęśliwa. Na mojej drodze do mastektomii trafiłam do wielu lekarzy. Wielu lekarzy zachęcało mnie, wielu zniechęcało. Ale ja od początku wiedziałam, czego chcę, więc było mi łatwiej słuchać tych właściwych dla mnie głosów. To, że trafiłam do doktora Grousa, było dla mnie naprawdę

ważne. Nie umiem powiedzieć, jak jestem mu wdzięczna.

Dziś czujesz się bezpieczna?

Przez mutację genu moje życie będzie naznaczone badaniami. Ale zminimalizowałam ryzyko. Dziś przypominam innym kobietom, jak ważne jest to, by regularnie się badać. Zwłaszcza, gdy się już wie o BRC - USG piersi co pół roku, co rok rezonans, mammografia, kontrole ginekologiczne, powinny na stałe być wpisane do kalendarza. 

„Bad Luck Banging or Loony Porn”

BERLINALE 2021: RUMUŃSKIE PORNO I FESTIWAL BEZ FESTIWALU

Fot. Materiały prasowe

*„Bad Luck Banging or Loony Porn” Radu Jude zdobyło Złotego Niedźwiedzia tegorocznego Berlinale. A raczej: „wydarzenia branżowego online”. **NOWY SEZON RZUCA PRZED ORGANIZATORAMI FESTIWALI PYTANIE: CO DALEJ?***



Tekst: **Krzysztof Kwiatkowski**

Sześć minut ostrego amatorskiego porno. Tak zaczyna się zwycięski film Berlinale. Ale przez całą resztę „Bad Luck Banging or Loony Porn” bohaterowie pozostają nie tylko w pełni ubrani, ale też ich twarze zakrywają maseczki. Radu Jude tworzy ostrą satyrę na rumuńskie społeczeństwo A.D. 2020. „Nawet w domu, przed ekranem laptopa, ta propozycja jest jak policzek w twarz” - pisała krytyczka, Stephanie Bunbury, na łamach „The Sydney Morning Herald” próbując zdefiniować typ „kina

covidiańskiego”. Widzowie zwracają teraz uwagę na inne filmy niż przed pandemią. Bo też inaczej je oglądają.

– To tylko ogłoszenie nagród. Jeszcze będzie gala, jeszcze się spotkamy – powtarzał dyrektor artystyczny Berlinale, Carlo Chatrian, kiedy jury ogłaszało werdykt. W wywiadach mówił: - Nigdy nie rozważaliśmy opcji całkowitego przeniesienia imprezy do onli-ne’u. Rozumiem, dlaczego na ten krok zdecydowało się Sundance. Ale w Stanach panuje inna kultura festiwalowa. W Europie kino było i będzie doświadczeniem wspólnotowym. Dlatego

*Niemcy podzielili imprezę na dwie części. Ta pierwsza, właśnie zakończona, przeznaczona była **WYŁĄCZNIE DLA BRANŻY I PRASY**. W czerwcu zaś ma odbyć się fizyczne wydarzenie, w berlińskich kinach, z udziałem gości i publiczności.*

Czas pokaże, na ile ta formuła się sprawdzi. Z pewnością pozwoliła wielu twórcom zdjąć swoje produkcje z półek i dać im życie wśród profesjonalistów. Teraz zaś przed podobnymi dylematami - czy zdecydować się na wersję online, hybrydową czy udać, że 2021 nie istnieje – stają organizatorzy innych imprez. A przede wszystkim: swój slalom między falami epidemii zaczyna festiwal w Cannes.

Prywatność w cenie

Konsumpcjonizm, hipokryzja, drobnomieszczańska mentalność. Zaślepieni pieniędzmi dorobkiewiczze patrzący z pogardą na wszystkich innych i traktujący całą resztę Rumunii jak prywatny folwark. Nowa klasa średnia, która razem z awansem społecznym zyskała przeświadczenie o swojej wyższości nad biedniejszymi. Morze codziennej agresji. Wszystko to Radu Jude bezkompromisowo obnaża w swojej przewrotnej, pełnej czarnego humoru satyrze „Bad Luck Banging...”.

Portretuje nauczycielkę, której amatorskie nagranie porno wyciekło do sieci. - Bardzo łatwo dzisiaj

Fot. Materiały prasowe

„Albatros”

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

oburzamy się na sprawy o małym znaczeniu – komentuje reżyser. - Krzywimy się, że nagrywanie komórką seksu jest obsceniczne. Tymczasem przed naszymi oczami przepływa ściek obrzydliwości, którego nikt nie chce dostrzec.

I to pierwszy rodzaj „kina covidiańskiego” - trzymając się terminologii Stephanie Bunbury. Ten, któremu nie straszny mały ekran, bo na tyle silnie wytrąca nas z filmowych przyzwyczajeń. Ale równie silny jest też przeciwległy biegun produkcji.

„*Przed pandemią często intymne dramaty w konkursach najważniejszych imprez* **PRZECHODZIŁY BEZ ECHA.**

Widzowie skupieni byli na palących problemach rzeczywistości – kryzysie uchodźczym, rosnącym nacjonalizmie, podziałach ekonomicznych świata. Dzisiaj też artyści, jak Behtash Sanaeeha i Maryam Moghaddam w „Balladzie białej krowy” proponują świetną wiwisekcję irańskiego reżimu, a Denes Nagy

*„Ballad of
a White Cow”*

Kultura



*„Forest -
I see you
everywhere”*



Fot. Materiały prasowe

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

w nagrodzonym za reżyserię „Naturalnym świetle” szuka analogii do współczesności w czasach drugiej wojny. Jednak po roku, który zamknął nas w domu, dużo większy ciężar mają prywatne opowieści.

”*Lockdown przypomniał nam, że dramat nie musi rozgrywać się w pochłoniętych wojną gangów fawelach. WYSTARCZA DWIE OSOBY spacerujące po lesie.*

I tak Celine Sciamma w „Petite Maman” portretuje dziewczynkę próbującą poradzić sobie z bólem po stracie ukochanej babki. Xavier Beauvois w „Albatrosie” - policjanta, który w wyniku strasznego przypadku, tak naprawdę bez swojej winy, zabił człowieka i nie potrafi z tym brzemieniem żyć. Zarówno laureat Grand Prix Jury - „Wheel of Fortune and Fantasy” Ryusuke Hamaguchi, jak i „Forest – I See You Everywhere” Bence Fliegaufa z nagrodzoną rolą Lilly Kizlinger składają się z krótkich etiud. Każda z nich to rozmowa dwójki, trójki osób. Tyle wystarczy, aby

Fot. Materiały prasowe

„Petite Maman”

pokazać dramaty, jakie decydują o biografiach bohaterów.

Dziwne uczucie

I tak oto epidemia sprawiła, że znane z rozpolitykowania Berlinale stało się intymniejsze. Bez manifestacji politycznych, apeli, protestów przed pałacem festiwalowym. Zresztą, jak tu manifestować, gdy wielka impreza na 20 tysięcy uczestników zmienia się w platformę, która przez pięć dni jedynie udostępnia filmy akredytowanym dystrybutorom, producentom, dziennikarzom?

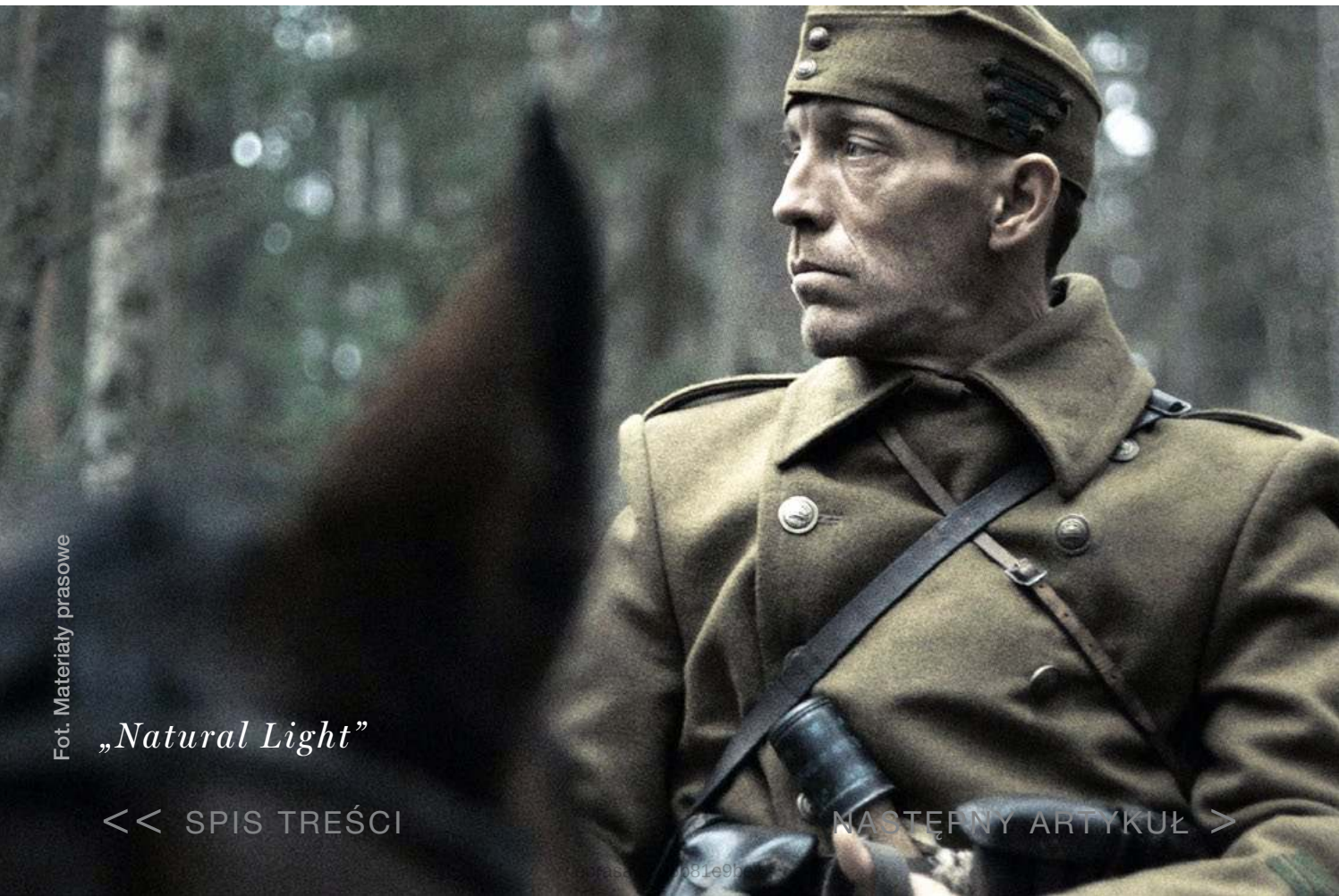
Dominującym uczuciem widzów stała się tęsknota za prawdziwym wydarzeniem, spotkaniem z drugim człowiekiem, ale i tłumem, rwetesem, nawet tym cholernym czerwonym dywanem. We własnym zakresie agenci prasowi filmów organizowali zoomowe konferencje prasowe i wywiady. Instytucja promujące francuskie kino zapraszała na „cocktail na Zoomie”, choć tym razem nie rozesłała gościom szampana, jak wtedy, gdy organizowała własny prze-

*„Wheel
of Fortune
and
Fantasy”*



Fot. Materiały prasowe

„Natural Light”



gląd „Rendez-vous with French Cinema”. Krytycy pisali do siebie na zamkniętej facebookowej grupie „korespondentów festiwalowych”. Czasem szukali materiałów prasowych, dopytywali o linki do zoomów. Ale niektórzy po prostu wrzucali zdjęcie kanapy, która zastępuje im tak dobrze znany budynek Berlinale Palast albo puddingu ryżowego, jaki jedli w czasie domowego seansu. Jeszcze inną drogą poszedł brytyjski dziennikarz, współpracownik m.in. do „Guardiana” i „The Independent”, publikując rozpaczliwy post: „Odpalam festiwalowy film na iPadzie, na ekranie pojawia się logo Netfliksa i myślę: >>Dokąd my, u licha zmierzamy?<<”.

Niepewny 2021

Z pewnością chcemy zmierzać do powrotu do kinowych sal, na Potsdamer Platz, bulwar Croisette i weneckie Lido. Jeździć na seanse u-bahnem z preclem złapanym na stacji w dłoni albo rowerem - z tramezzini w torbie. Patrzyć, jak horyzont na Lazurowym Wybrzeżu wypełnia się jachtami, na których

bawią się gwiazdy i arabscy szejkwowie. Tyle, że nikt nie może zagwarantować, kiedy to się stanie.

W zeszłym roku Thierry Fremaux, dyrektor artystyczny festiwalu w Cannes, do ostatniej chwili zapewniał, że wszystko odbędzie się „normalnie”.

”Skończyło się jedynie ogłoszeniem listy filmów zakwalifikowanych do programu. **W 2021 DECYDENT JEST OSTROŻNIEJSZY.** Ale wciąż bezkompromisowy.

- Nie wyobrażam sobie, żeby widzowie siedzieli w maseczkach, one są najgorsze – mówił dziennikowi „Liberation”. Zapowiedział, że nie interesują go półśrodki i reżimy sanitarne. Póki co, biuro imprezy już rozsyła zaproszenia i akredytacje z datami lipcowymi. Ale branżowa prasa spekuluje, że realniejsza jest jesienna data.

Bardziej spolegliwa wobec rzeczywistości impreza w Karlowych Warach zaś z przełomu czerwca i lipca przeniosła się na koniec sierpnia. - Liczymy, że pro-

ces szczepień umożliwi nam organizację festiwalu – komentował dyrektor, Krystof Mucha. Inni organizatorzy czekają.

Wirtualne wydarzenia branżowe – lepiej lub gorzej – sprawdzają się. Paradoksalnie, ta forma wspiera mniejszych producentów, których nie stać na dużą delegację, własne stoisko „marketowe”, billboardy przy Martin Gropious Bau albo na hotel Majestic. Berliński European Film Market okazał się sukcesem, w maju, przy okazji nieodbywającego się festiwalu w Cannes, najprawdopodobniej dojdzie do skutku „Marche”. Biznes będzie trwał, wypełnią się tabele Excella. Dzisiaj walka trwa o to, co stracić najłatwiej. O emocje i wrażliwość. O to niezwykle uczucie, gdy siedząc w ciemnej sali śledzi się losy dziewczynki rozpaczającej we francuskim lesie po babce albo zagląda w oczy kobiety, której męża niesłusznie stracono w Iranie. Aby kino pozostało oknem na świat, a nie okienkiem przeglądarki internetowej. 

*Maria
Czubaszek*

KOBIETY PISZĄ O KOBIETACH

Fot. Rafał Siderski / Forum

*Biografie znanych osób niezmiennie budzą zainteresowanie, bo niezmiennie lubimy wiedzieć, jacy też ci znani są naprawdę. To odwieczne zainteresowanie, które dziś napędza ruch na rozmaitych tabloidowych mediach, a przez wieki było motorem plotkarstwa. **KSIĄŻKOWE BIOGRAFIE, TO TROCHĘ INNA SPRAWA – POWAŻNIEJSZA** i budząca niewspółmiernie większe zaufanie niż kolorowa prasa czy rozmaite Pudelki i Pomponiki. Rzućmy więc okiem, jakie interesujące biografie się ostatnio ukazały.*



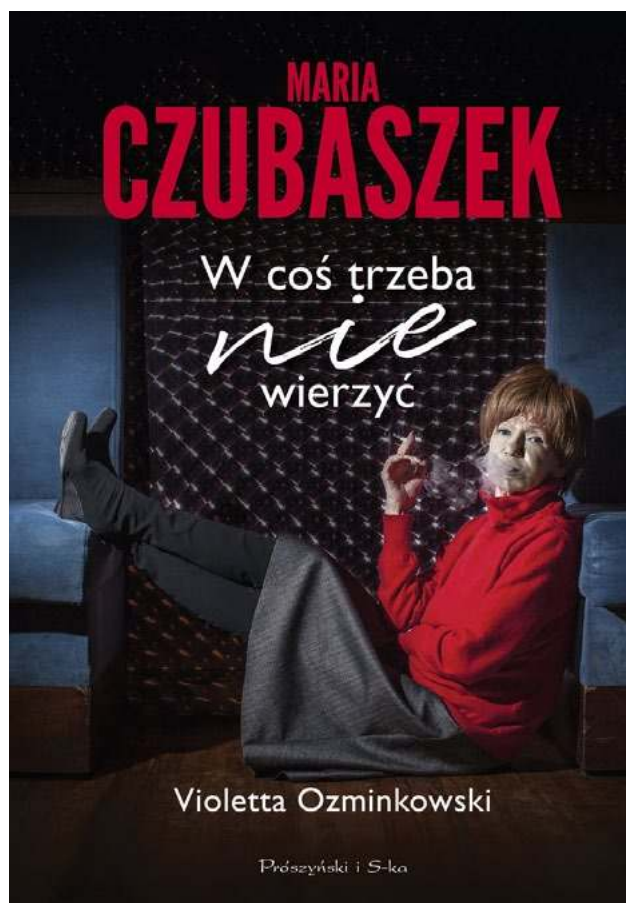
Tekst: **Leszek Bugajski**

Ponieważ żyjemy w świecie coraz śmielej zagarnianym przez panie, więc i większość biografii piszą panie i na ogół robią to znakomicie. No, a jak piszą panie, to częściej piszą o paniach niż o panach. Mnie się to podoba, bo jest to nie tylko symboliczne odzyskiwanie przez nie

terenu straconego w wiekach patriarchatu, ale także przywracanie naszej pamięci postaci, o których niewiele wiedzieliśmy, albo zgoła nic.

*Violetta
Ozminkowski*
**„Maria Czubaszek.
W coś trzeba nie
wierzyć”**

Prószyński i S-ka



Czubaszek to najpierw było nazwisko bez twarzy – pisała zabawne teksty do radiowych audycji satyrycznych, które nadawane w III Programie PR dały jej niezwykłą sławę, ale z niej długo nie chciała albo nie

umiała korzystać. Słuchacze ją znali, ale nie wiedzieli jak wygląda i oczywiście narodziły się plotki, że to pseudonim, za którym ukrywa się jakiś znany satyryk, albo nawet grupa autorów. Potem jednak okazało się, dzięki telewizji, że to prawdziwa osoba, która świetnie radzi sobie przed kamerami i czaruje swoją osobowością.

”*Maria Czubaszek przytomnie komentowała rzeczywistość, w jakiej żyliśmy, **ZAWSZE POTRAFIŁA RZUCIĆ ZJADLIWĄ RIPOSTĘ** czy absurdalny żarcik,*

umiała kpić z samej siebie, umiała porwać słuchaczy i widzów, którzy pokochali ją w tej nowej odsłonie. Stała się postacią medialną o ogólnopolskim zasięgu.

Wszyscy widzieliśmy w niej wesołą panią, ironistkę, która także pojawiała się w spektaklach kabaretowych i parateatralnych (improvizowane przed-

stawienie z cyklu „Spadkobiercy”). Ale teraz musimy zrewidować tę naszą opinię o Marii Czubaszek, nawet ci, którzy mieli okazję poznać ją osobiście. Oto bowiem Violetta Ozminkowski, doświadczona dziennikarka, znajoma Czubaszek, napisała o niej książkę biograficzną, która odsłania, że pod maską ironistki i humorystki kryła się osoba nosząca w sobie jakąś głęboką traumę. Ozminkowski słusznie nie draży tej sprawy, bo po co i jak po śmierci bohaterki ją rozszyfrować – znałem blisko kilku rówieśników Czubaszek i żadna z nich nie chciała opowiadać o wspomnieniach z wczesnego dzieciństwa, jakby je wypierali z pamięci. Nie ma w tym nic dziwnego. W książce Ozminkowski pojawiają się tylko delikatne sugestie wyjęte z opowieści samej Czubaszek: jakieś migawki z okupacyjnego dzieciństwa, jakieś dramatyczne sceny z wymarszu z popowstaniowej Warszawy, takie, jakie mogło zapamiętać kilkuletnie dziecko. Czy to były przyczyny jej wewnętrznych cierpień, czy tamte wspomnienia dręczyły ją przez całe życie? Czy one wpłynęły na jej

niespecjalnie mocne poszanowanie życia (straciła palącą papierosa, jadła oszczędnie)? Czy także na dwie próby samobójcze? Nie wiadomo, zresztą po co to wiedzieć – zwłaszcza teraz.

Wystarczy, że się wie iż humor, żart, ironia były budulcem warstwy ochronnej, która miała oddzielać ją od świata i od wspomnień. Ozminkowski napisała świetną książkę o Marii Czubaszek, ale to właściwie nie jest biografia, a portret.

*To nie jest opowieść o przebiegu życia bohaterki, ale o tym, **JAKIM ONA BYŁA CZŁOWIEKIEM** i jaki jej obraz przechowują w pamięci jej bliscy i znajomi.*

Opowiadają o sytuacjach wzruszających, o śmiesznych i dziwacznych. I składają się one na portret kobiety, którą zjada jakieś nienazwane cierpienie, i która wypowiada mu wojnę tylko tym, co ma – inteligencją i poczuciem humoru.

Annejet van der Zijl „Amerykańska księżniczka”

Znak Horyzont



Tytuł prawie jak z baśni, ale historia życia jej bohaterki jest mocno spleciona z końcowymi dekadami XIX wieku i pierwszą połową XX. To osoba mało znana, przynajmniej u nas, ale barwna i ciekawa. Allene Tew – to nazwisko rodowe, później miała kilka innych – pochodziła z rodziny amerykańskich pionierów, którzy w połowie XIX wieku zasiedlali tereny rdzennych mieszkańców. Musiała być twar-

da i inteligentna, ale przede wszystkim zachwycała urodą. Jeszcze przed dwudziestką została żoną „złego młodzieńca” z bardzo bogatej rodziny, który okazał się hazardzistą i utracjuszem. Porzuciła go, on zresztą wkrótce umarł wycieńczony nocnym życiem, wyszła drugi raz za mąż – też niebiednie, ale jakoś ten związek się rozpadł, ale ona już była zadowolona wśród amerykańskich bogaczy. I wreszcie natrafiła na odpowiedzialnego mężczyznę, oczywiście bardzo bogatego (m.in. wiceprezes General Electric), z którym żyła długo i szczęśliwie aż do jego śmierci. Ale też w tym czasie los jej nie oszczędzał – w 1918 roku straciła dwójkę dorosłych dzieci (syn zginął jako lotnik RAF, córka zmarła z powodu hiszpańskiej grypy), potem przeszedł wielki kryzys. Allene przetrwała to wszystko ze złamanym sercem, ale – o dziwo – mocno wzbogacona po śmierci męża, którego majątek nie został zmasakrowany przez kryzys. Potem miała jeszcze dwóch mężów – niemieckiego księcia, który został nazistą i rosyjskiego hrabiego z tzw. białej emigracji. Mawiała, że dwaj

pierwsi mężowie ożenili się z nią dla jej urody, dwaj ostatni – dla jej pieniędzy. I tylko trzeci związek był szczery.

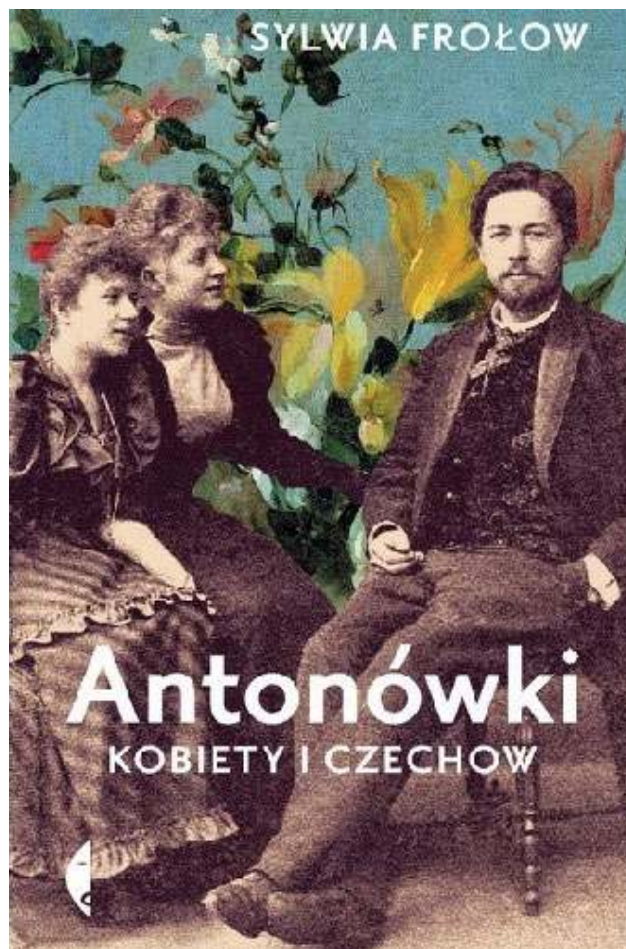
Mogło by się wydawać, że bohaterka książki była cyniczną łowczynią majątków, ale – tak jak to opisuje jej holenderska biografka – nie bogactwo było jej celem głównym.

Była bajecznie bogata, kupowała domy, samochody, ale przede wszystkim
ROZPACZLIWIE STARAŁA SIĘ BUDOWAĆ RODZINĘ.

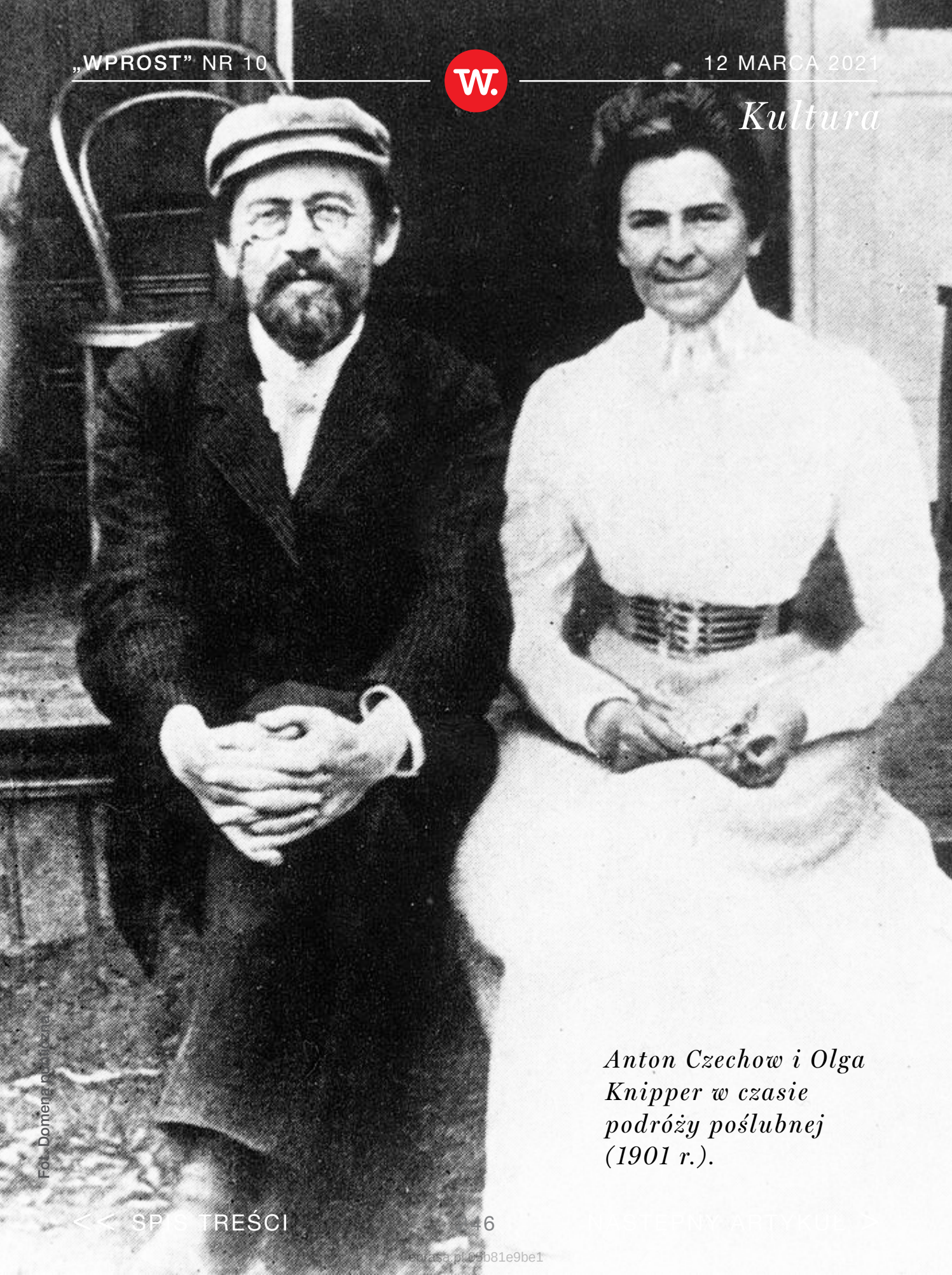
Opiekowała się swoimi pasierbami niezależnie od tego, czy ich ojcowie byli jeszcze jej mężami czy już nie. Potrzebowała budować więzi i to pragnienie jest nurtem głównym opowieści o jej życiu. A że stać ją było na wszystko, o czym zamarzyła – no cóż, tu miała szczęście, którego brakowało jej gdzie indziej. Zmarła samotnie w domu na francuskiej Riwierze, a krewni ostro walczyli o majątek, który zostawiła.

Sylwia Frołow
**„Antonówki.
Kobiety i Czechow”**

Wydawnictwo Czarne



Anton Czechow, jeden z trójcy największych pisarzy rosyjskich – Tołstoj, Dostojewski i on – był postacią barwną i fascynującą, ale zgodnie z tytułem książki, nie on jest jej bohaterem. On stanowi jej centrum, ale uwagę Sylwii Frołow przyciągnęły kobiety, które go otaczały. A było ich wiele, bo Czechow był mężczyzną przystojnym, elokwentnym, sławnym, cenionym,



Fot. Domeng publiczna

*Anton Czechow i Olga
Knipper w czasie
podróży poślubnej
(1901 r.).*

utalentowanym i nic dziwnego w tym, że przyciągał uwagę dam. No i był kobietami zainteresowany nie tylko jako lekarz, ale – jak byśmy to dzisiaj nazwali – również jako podrywacz. I znawca kobiecej duszy. We wszystkim, co pisał, pojawiają się barwne postaci kobiece, ale w tej książce mamy opisane te, które były pierwowzorami postaci literackich i scenicznych. Dla bliżej zainteresowanych literaturą jest bardzo ciekawe, jak postaci rzeczywiste stają się fikcyjnymi, ale jeszcze bardziej interesujące jest to, jak toczyły się wszystkie męsko-damskie gry prowadzone przez pisarza. Oczywiście najważniejsza jest trójka: matka, siostra i żona. Siostra oddaliła kilku kandydatów na męża i z poświęceniem zajmowała się sprawami brata – była sekretarką, agentem, gospodynią rodzinnego domu, a właściwie domów, które Czechow utrzymywał. Jako zdradę odczuła więc jego późne małżeństwo ze znaną aktorką, a jako dużą zadrę to, że to właśnie żona zajmowała się umierającym pisarzem (zmarł w 1904 roku na gruźlicę, miał 44 lata). Ale jakoś panie się pogodziły i przez kilkadziesiąt lat

po śmierci Czechowa żyły w przyjaźni. A te inne? To głównie dobrze sytuowane adeptki literatury i aktorki, które krążyły wokół autora „Trzech sióstr”, jak ćmy wokół lampy. Barwnych historii jest w tej książce mnóstwo, też pikantnych. Sylwia Frołow przekopała się przez wiele materiałów źródłowych i stworzyła nie tylko serię portretów „Antonówek”, ale też ciekawą opowieść o artystycznym życiu Rosji końca XIX wieku. 

**Michał Witkowski**

„Niewyobrażalny szok!”

To już koniec brytyjskiej rodziny królewskiej!”. „Miała na sobie suknię wartości nowego samochodu!”

Kolejny odcinek z cyklu „dokąd zmierza ten świat”. Oto ciepłutki jak wody płodowe wywiad z Meghan Markle w talk show Oprah Winfrey wstrząsa posadami świata i rodzi nagłówki jakby chodziło

Felieton

co najmniej o atak na WTC. Od samego początku wiadomo, że bohaterka słynnego wywiadu nie będzie mogła powiedzieć nic kontrowersyjnego, ponieważ wraz z Harrym spędza święta z brytyjską rodziną królewską i musi zachować poprawne stosunki. Okazuje się jednak, że już samo wymienienie Kate Middleton jest „zbrukaniem jej” i wprzęgnięciem w coś tak wstrętnego, podłego i plugawego jak wywiad u Oprah Winfrey...

Najbardziej kontrowersyjny fragment to pytanie o przyczyny „łzawej awantury” podczas przygotowań do ślubu Harrego z Meghan. Okazuje się, że jesteśmy w świecie, w którym do łez doprowadza... co? Rak? Pożar domu (nieubezpieczonego), w którym zginęła cała rodzina? A może utrata całego majątku? Nie... Kolor sukienek dzieci, które będą niosły kwiatki...Tu płacze się z takich powodów, bo ja chciałam biały, a oni, ci źli rojalsi, chcą z lekko błękitnym odcieniem!

Oczywiście rozumiem, że aby zarobić na newsie o tak miałym i nudnym wywiadzie trzeba robić

Felieton

z igły widły i upadek na podłogę batystowej chusteczki przedstawiać jako trzęsienie ziemi, a kichnięcie Meghan – jako co najmniej poród w studio. Można oczywiście badać każde zdanie wariografem, można czytać „mowę ciała”, tylko... Tylko moje pokolenie pamięta czasy, kiedy tak dokładnie analizowano wypowiedzi wielkich filozofów, mędrców, polityków, papieży, pisarzy itd. Bo to, że

*brytyjską rodziną królewską wstrząsa właściwie wszystko, to jedno, ale drugie – **W TYM WYWIADZIE NIE BYŁO NIC**, co mogłoby wstrząsnąć światem.*

Nie było newsa w stylu że Archie nie jest synem Harrego tylko, dajmy na to, księcia Williama, co moim zdaniem byłoby hitem na miarę nagłówków. Albo księcia Karola.

Koniec końców świat obdarza najwyższą uwagą przekaz, który jest prawie pozbawiony znaczeń. Nigdy jeszcze prezydent Stanów Zjednoczonych nie

Felieton

powiedział niczego tak głośno. Nigdy nie dano takiego posłuchu artyście. Nigdy tak dokładnie nie przeanalizowano słów wybitnego naukowca. Trochę szkoda tej energii, jaka poszła na uwagę przekazu o kolorze sukienek dzieci niosących kwiatuszki... 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków.



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR NACZELNY: *Robert Feluś*

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Marcin Dobski,*

Dariusz Grzędziński, Joanna Miziołek,

Agnieszka Niesłuchowska, Katarzyna Pinkosz

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*

Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DAJSZE ROZPOWSZECHNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DAJSZE ROZPOWSZECHNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/

stop
cafe

BUDZI APETYT NA ŻYCIE


ORLEN

NOWOŚĆ



Twoje śniadanie na ciepło!

Dostępne na wybranych stacjach ORLEN, o ofertę zapytaj sprzedawcę.

eprasa.pl/05b81e9be1